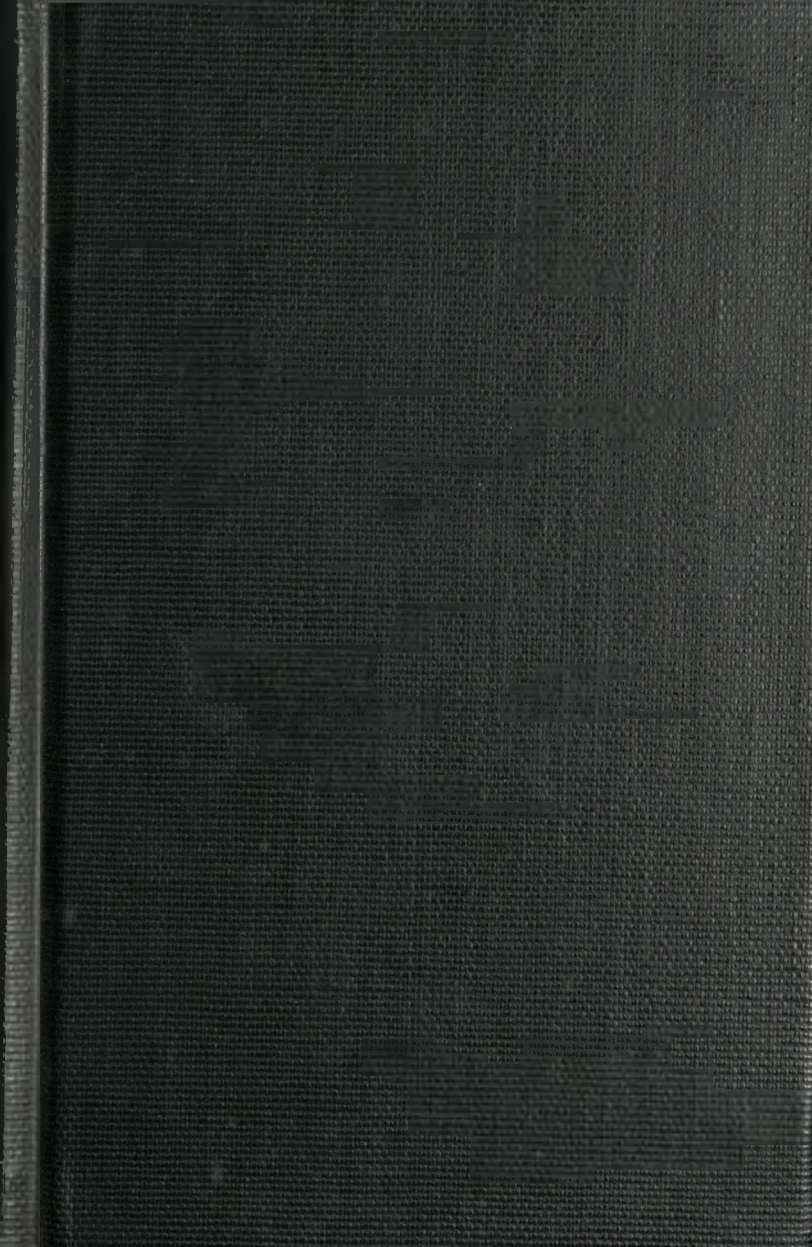




noc liston

BIBLIOTEKA I MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:**10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA**

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier.
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczonez obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.



PAMIĘTNA

D. 176.
Noc Listopada

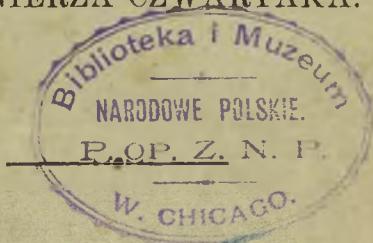
— CZYLI —

DZIEJE WOJNY NARODOWEJ

z r. 1830 i 31go

WNUKOM OPOWIEDZIANE PRZEZ

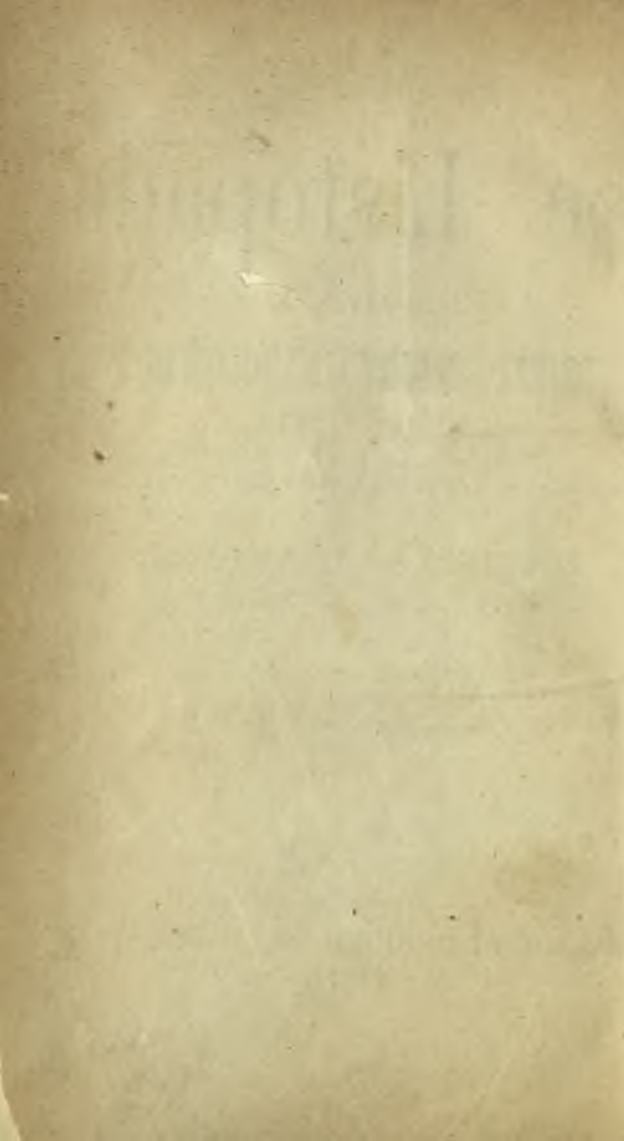
ŻOŁNIERZA CZWARTAKA.



CHICAGO.

NAKŁADEM I DRUKIEM WŁ. DYNIEWICZA.
1887.

3605





ROZDZIAŁ I.

**Krótki rys dziejów polskich od trzeciego
rozbioru aż do utworzenia Księztwa War-
szawskiego.**

1. Rozproszenie i więzienia.

Po bitwie pod Maciejowicami (d. 10 Paźdz.) a następnie wyrznięciu Pragi przez szwedzkiego Suwarowa (w dniu 3go Listopada roku 1794go) nie mogło się już długo ostać powstanie narodowe, zwłaszcza że król Stanisław August sam był przeciwko niemu. Moskale więc króla wywieźli dnia 5go Stycznia 1795 r. z Warszawy, do Grodna, a trzy mocarstwa zaborcze, posunawszy wojska swoje aż do tak zwanych kordonów, czyli łańcuchów, na jakie się byli poprzednio zgodzili, powiedzieli, że Polski nie ma.

Granica Rosyi szła podług nowego po-
zicia korytem rzeki Bugu do Niemirowa,

ztamtąd linią, ile możności prostą, do Grod
wreszcie korytem Niemna i dawną granic
pruską do morza Bałtyckiego. Granica O
licyi granicą Prus południowych aż do Pili
Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do ujścia Bug
Bugiem aż do granic pierwszego podziału
Kraj między Pilicą, Bugiem i Niemnem
otrzymały Prusy. Zawiadomiony o tem
stanowieniu podpisał Stanisław August dn
25go Listopada 1795go akt abdykacyi
Grodnie. Mocarstwa podziałowe wzięły
siebie długi króla i Rzeczy-pospolitej ukł
dem z dnia 26go Stycznia 1797go roku. U
kłady graniczne między Austryą i Prusami
skończyły się układem w dniu 31go Stycznia
1797go za pośrednictwem Rosyi.

Dnia 5go Lipca 1796go odebrał prezy
dent Prus południowych, hrabia Hojm, hołd
miasta Warszawy, dnia 17go Sierpnia złożył
no hołd Austryi w Krakowie. Stanisław
August pozostał w Grodnie aż do rozkazu
imperatora Pawła, następcy Katarzyny (dn
17go Listopada 1796go) który go dla uświę
tnienia swojej koronacyi do Petersburga
przywieźć rozkazał. Tam dnia 12go Lutego
1798go umarł król Stanisław August Ponia
towski.

Ażebymódz powiedzieć, że Polski nie ma i już nigdy nie będzie, trzeba było p przednio wywieźć tych co się za tę Polskę bili pod Racławicami; w Warszawie, w Wilnie i pod Maciejowicami; trzeba było wywieźć i tych co obok naczelnika o kraju obronie radzili, jużto jako senatorowie, jużto jako ministrowie wolnego niedawno kraju.

Wywieziono tedy przedewszystkiem *Tadeusza Kościuszkę*, zabranego w samejże bitwie maciejowickiej, w której został rannym; wywieziony *Julian Ursyn Niemcewicz*, który się odznaczył jako poseł, poeta, a nakoniec adjutant *Tadeusza Kościuszki*; wywieziony *Jan Kiliński*, rodem z Trzemeszna, szewc i radny miasta Warszawy, zwycięzca Igelstroma i króla pruskiego pod murami stolicy, a skutkiem tego pułkownik 20go pułku piechoty; wywieziony jeden z układaczy pamiętnej Konstytucyi trzeciego Maja, członek rady najwyższej, *Ignacy Potocki*; wywieziony *Zakrzewski*, Wielkopolanin a prezydent miasta Warszawy w czasie ogłoszenia Konstytucyi. Ci wszyscy do Petersburga. Ale wielu, aż na Syberyę pojechało i dalej, aż na sam półwysep Kamczatki, jako to generał *Kpec* który następnie skreślił dziennik podróży

swojej na Syberyę, albo *Beniowski*, który z Syberyi uciekwszy, skończył życie jako zdrajca na wyspie Madagaskar.

Do pruskich fortec dostali się między innymi *Madaliński*, po rozpuszczeniu swych hufców; następnie *Jerzy Grabowski* i inni. Austria wybrała ze swojego zaboru generała *Zajączka*, *Onufrego Kopczyńskiego*, *Pijara*, co to gramatykę języka polskiego ułożył; *Stanisław Potocki*; słynnego księdza *Hugona Kołłątaja*, głównego autora Konstytucyi trzeciego Maja.

2. Pierwsze legiony. — *Dąbrowski*.

Ci uwięzieni w różnych krajach różnie długo siedzieli zamknięci. Kto się więzieniu obawiał, albo kto nie mógł przenieść tego na sobie, żeby od razu obcy mu rozkazywali, to bez nadziei zrzucenia z kraju srogiemu jarzma, uciekał za granice rozebranej Rzeczypospolitej: jużto do Francyi, jużto do Włoch, bo tu i tam powstały ludy, żeby niby to wolność wywalczyć dla wszystkich ludów Europy; a byli i tacy co poszli do najbliższego Turka. Poszli oni za granicę, nie po to, żeby tam cichej oddawać się pracy, żeby szukać chleba, którego im w domu jeszcze

nie zabrakło, ale po to, żeby z ludami, które zrzuciły absolutne rządy królów swoich i zarzmo panów schlebiających dworom, razem kiedyś uderzyć na mocarstwa zaborcze i wywalczyć na nowo wolność drogiej Ojczyzny.

Niestety, płonne to były nadzieje.

Przed kilku już laty, bo jeszcze przed ogłoszeniem Konstytucyi Trzeciego Maja, wysłany do Paryża Bars, Warszawianin, wygani po nim i inni przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej wykazywali Francuzom, że ich czeka, jeżeli zniosą spokojnie rozbiór wolnego narodu na Wschodzie. Ale wszystko nadaremnie; Francuzi wybiwszy się z Prusami, zawarli z nimi pokój właśnie tego samego roku 1795go, w którym Prusy zajmowały Warszawę.

Ze wszystkich tych co przetrwali upadek Kościuszki najszcześniejszym był w zamiarach swoich *Henryk Dąbrowski*. Ponieważ w młodości swojej służył w wojsku saskim, językiem niemieckim dobrze władał i znał się na niemieckiej sztuce wojowania, dla tego rząd pruski starał się go ująć wszelkimi sposobami i ofiarował mu w wojsku swoim wysokie stanowisko. Ale Dąbrowski nie

zapomniał, co był winien Ojczyźnie; dla tego w rok prawie po zajęciu Warszawy, dnia 30go Września 1796go roku, stanął w Paryżu przed rządem ówczesnym, i ponownie wezwał Francuzów do utworzenia tak zwanej legii polskiej. Ówczesne prawo francuskie nie pozwalało przecież na tego rodzaju pułki, gdyż było postanowiono, żeby do wojska francuskiego żaden cudzoziemiec nie mógł być przyjętym. Wysłano przecież Henryka Dąbrowskiego do Włoch, i tam polecono Rzeczypospolitej Lombardzkiej, z miastem stołecznem Medyolanem, która się wówczas Rzeczpospolitą Cisalpińską nazywała, żeby ta Polaków przyjęła.

Dnia 9go Stycznia 1797go roku stała się ugoda między Dąbrowskim a rządem w Medyolanie, mocą której legia polska została utworzoną, ale na ciężkich bardzo warunkach. Wolno było bowiem Polakom zatrzymać i chorągwie swoje i kolory narodowe, a w służbie nawet język ojczysty, otrzymali oni od rządu wszystko to co było potrzebne do utrzymania żołnierza: ale tracili niepodległość narodową, stawali się obywatelami cudzego państwa, musieli być gotowi do usług dla tego nowego rządu i go

ściennego ludu. Wszystko to jednak przenosili nad sromotną w domu niewolę; wszystko to znosili cierpliwie, bo mieli nadzieję, że z tymi nowymi braćmi swoimi pobiją kiedyś monarchię austryacką, a przez Austryą z bronią w ręku wkroczą w swe ojczyście progi.

Legii tych było niebawem dużo, a liczyły razem ludzi przeszło 10,000; bo jak tylko młodzież w kraju dowiedziała się o tym, że tam za Alpami powstają hufce polskie z nadzieją odzyskania Ojczyzny, tak nikt już nie mógł powstrzymać szlachetniejszych umysłów. Rzucając najkorzystniejsze widoki, rodzinę i majątek, rzucając niekiedy broń, jaką już w szeregach nieprzyjacielskich nosili, młodzi i starzy uchodzili na tułactwo, ażeby tam, chociaż w nędzy wielkiej, cierpliwie i wytrwale czekać godziny zbawienia.

Niestety, i teraz nadaremnie!

Ilekroć zawierano układy jakie z Austryą, jak np. w Leoben albo w Campo Formio, nigdy ani słowem o Polsce i o Polakach nie było nawet mowy. Jeszcze gorzej działo się, gdy Suwarow z moskiewskimi pułkami przyszedł Austryakom na pomoc

do Włoch, i bił jak Francuzów, tak połączone z nimi polskie legiony. Przy kapitulacyi miasta Mantuy, roku 1799go (28go Lipca), druga legia całkowicie dostała się do niewoli austriackiej, i szczęście, że od mściwych zwycięzców w pień nie została wycięta; legia pierwsza przedostała się wprawdzie pod wodzą Dąbrowskiego z Neapolu do wielkiej armii francuzkiej, ale w bitwach nad Trebią (17go, 18go i 19go Czerwca) a mianowicie w bitwie pod Novi (15go Sierpnia) prawie do nogi wyginęła. Co uszło kuli i bagneta, w rozproszeniu ściągano się na nowo ku Francyi.

3. *Bonaparte. St. Domingo.*

Ale nie tu koniec niedoli.

Generał Bonaparte, przywołany z Egiptu, ażeby ratować wojska francuzkie przeciwko połączonym Austryakom i Moskalom miał niebawem, chcący czy nie chcący, zostać nowym tępicielem legionów i najszlachetniejszej krwi polskiej.

Stanąwszy zupełnie cichaczem w Paryżu miał z rozkazu ówczesnego rządu Rzeczypospolitej objąć dowództwo nad rezerwą, ja

ją uzbrajano w kraju, aby ją wyprowadzić do Włoch; aż on tu nagle, zamiast gotować zagraniczną wyprawę, na dniu 9go Listopada 1799go roku wywraca tak zwany dyrektoryat, a zaprowadza we Francyi konsulat, co jest, że odtąd na czele Francyi miało być trzech władców, równej władzy konsulów, którzy na wszystko razem zgodzić się musieliby, co tylko miało mieć powagę władzy najwyższej.

Pierwszym konsulem tego nowego rządu stał sam Napoleon Bonaparte. Zaraz on odniósł dawniejsze prawo, które zabraniało cudzoziemcom wstępować do armii francuzkiej, przeciwnie pod wodzą Dąbrowskiego kazał zbierać nową legię w Marsylii, po której nieza długo powstała druga legia pod Kniaziewiczem, tak zwana naddunajska.

Bonaparte wszedłszy do Włoch szybko wypędził Moskali razem z Austryakami, a tym zwycięztwo pod Marengo w Lombardyi utorowało Dąbrowskiemu drogę do właściwych krajów austryackich i do Wiednia. Gdy z drugiej strony i Kniaziewicz, razem łącząc z generałem Moreau, przez południowe Niemcy ku Wiedniowi zmierzał, już, już Dąbrowski kreślił drogę do Polski przez

Czechy i Morawię, gdy pokój nagle zawarto dnia 26go Stycznia 1801 r. w mieście Lunenburgu, w Lotaryngii, od razu zniszczyło wszystkie Polaków nadzieje, gdyż wojnę przerwano a w pokoju tym nie wspomniano ani słowem o Polsce.

Co gorsza, pozostałe w armii francuskiej pułki polskie, te co tyle krwi przelały za sprawę francuską, zaczęły teraz samym Francuzom ciężcyć i być niewygodnymi. Napoleon któremu nie wystarczały godność i władza pierwszego konsula, który dążył do władzy absolutnej, chciał tych legionów polskich użyć jakoby najemników swoich przeciwko własnym rodakom; chciał, żeby Polacy, którzy na to opuścili Ojczyznę i tułali się po świecie, aby dla siebie i dla braci swoich wolność odzyskać, stali się teraz mordercami cudzej wolności, po prostu najemnikami samodziernymi a uciemiężycielami Francuzów. Dla tego też Kniaziewicz, skoro się tylko dowiedział o zamiarach pierwszego konsula natychmiast podał się do dymisji i opuścił służbę francuską. Wzburzenie legionistów było wielkie bo i czemu się teraz ta ich służba wojskowa różnić miała od służby w regach moskiewskich? Wszakże i tu, ta

— samo jak w Moskwie, gotowano zamach na wolność narodu, z tą różnicą, że car rosyjski jarzmiął obce plemiona, Napoleon zaś gotował jarzmo dla swych własnych braci.

Nie uszło baczności Napoleona to usposobienie Polaków, dla tego też darował pułki polskie królowi Etruryi. Trzeba bowiem wiedzieć, że Bonaparte, dziecko a następnie tyran republiki, wywrócił ową republikę tak zwaną Cysalpińską we Włoszech, wywrócił rządy papieżkie w Rzymie, a z północnych Włoch aż pod Rzym i państwo Neapolitańskie utworzył królestwo, które dał pasierbowi swemu, Eugeniuszowi Beauharnais (Boharne) w dziedzictwo, tak jakby to był zamek jaki, lub wioska z inwentarzem.

Etruryą nazywał się w starożytności kraj, leżący tam gdzie dziś miasta Florencya, Perugia itd.; otóż nie śniąc tego królestwa nazwać ani rzymskiem, ani włoskiem, nazwał je Napoleon królestwem Etruryi.

Temu oto królowi, synowi jego małżonki Czefiny, darowane legie polskie, zmniejszały jeszcze, jużto przez to, że Polacy opuszczali je, jak tylko mogli, jużto przez rozpłyśnięcie rozdrabnianie ich a rozsadzanie polskich żołnierzy między pułki włoskie lub

francuzkie. A jednak i tego było jeszcze konsulowi zanadto. Gdy przeto postanowił zdobyć dla Francyi wyspę Haiti, inaczej San Domingo nazwaną, która leży niedaleko wybrzeża Środkowej Ameryki, postanowił do wojsk francuzkich, tam dotąd wysyłać się mających, przyłączyć i wszystkich Polaków

Opierali się temu Polacy, jak mogli sprowadzeni nad morze do miast włoskich Genua i Liworno, widząc przed sobą podróż w kraje nieznane i wojnę z Murzynami, którzy Polsce nic złego nie zrobili, wręcz oświadczyli wysłańcom Napoleona, że na tę wyspę nie pójda. Wtedy niecni służalcy żołnierskiego despoty wytoczyli przeciwko legionistom działa i powiedzieli, że ich wystrzelają do nogi, jeżeli na okręta nie wsiąda. Nie dbali o życie rycerze nasi, woleli przecie pójść w nieznane kraje, niż ginać w walce nierównej przeciwko tym, z którymi przez rok jeszcze lub dwoma bili wspólnego nieprzyjaciela i dwóch Ojczyzny zaborców Moskala i Austryaka. — Pojechali, niestety służyć i bić się przeciwko własnemu przekonaniu z ludźmi, którzy byli wolnymi polakami, jeżeli nie chcieli, sami z rozpaczą w sercu i niemocą w członkach. Długa podróż prze-

morze, którego nie byli zwyczajni, srogość
Turzynów, którzy nie rozróżniali, czy Polak
czy Francuz, i bez pardonu mordowali wszy-
ch żoźnierzy, których siłą czy podstępem
ręce swoje dostali, a najgorszy klimat
niebezpieczny, bo niezmierny upał na tej wyspie
położonej w tak zwanej gorącej strefie ziemi
naszej, wszystko to złączone razem sprawiło,
że mało który z wywiezionych tam dotąd
Polaków powrócił, aby usprawiedliwić ono
prawne poety naszego orzeczenia, że nie ma
kresu świata, kraju, ani ludu, gdzieby śladów
nie było krwi naszej i trudu.

Ci, którzy razem z Dąbrowskim w Eu-
ropie zostali, ujrzeli za lat ośm, może nie
wszyscy, ale po większej części ukochaną
Ojczyznę, kiedy Napoleon utworzył Księstwo
Warszawskie.

Przeciąg to czasu nie mały, lat osiem, a
przez ten czas kraj, rozdarty na części, różne
przechodził koleje. Przypatrzmy się temu
państwu w tej Ojczyźnie grobowym kamieniem
przywalonej.

4. *Zabory pruski i austriacki.*

W roku 1795tym, gdzie to dopiero we
Francyi i w jedynej Francyi ludzie poczuli

się braćmi a naród narodem, nie było jeszcze w innych krajach tego poczucia co to jest narodowość. — Monarchowie europejscy rozporządzali byli dotychczas krajami, jakby jaką rzeczą martwą, i nie pytano się na przykład, czy to wolno, żeby krajać ludność na szmaty, jak skórę — tylko jeden part drugiemu odstępował lub zabierał spląziny ziemi jakby jaką rolę. Dziś już się rządy i królowie oglądać muszą na wolę narodów, i nie mógłby żaden monarcha niemiecki lub francuzki sprzedać sąsiadowi kawała kraju niemieckiego lub francuzkiego, bo obudziłby wrzawę wielką lub nawet rokosz we własnem państwie. Dziś więc szanują monarchowie to poczucie narodowości swych ludów. Z onej idei korzystał np. Napoleon IIIci, gdy się bił z Austryakiem o tak zwaną jedność Włoch, korzystał i król pruski Wilhelm, gdy w wojnie przeciw Francyi zjednoczył państwa niemieckie w jedno cesarstwo; korzysta cesarz austryacki, gdy sprawiedliwość oddaje swym ludom i przywiązuje one do siebie — a nawet i w r. 1815tym już to pojęcie narodowości rozumiano, gdy wręcz i wyraźnie zastrzeżono we Wiedniu, żeby narodowość polska była uznaną jako

nietykalna i nierozzerwana, tj. żeby Polacy, choć pod trzema panami, uważani byli jako synowie jednej Ojczyzny, jednej narodowości, jednego politycznego ciała.

W roku 1795tym przecież tego nie rozumiano i choć zabezpieczano zabranym częściom Polski uszanowanie religii, to jednak nie obiecano zachowania narodowości. Mógł więc każdy z trzech potentatów rządzić w kraju zabranym jak mu się podobało — i tak też rządził.

Prusy i Austria, a raczej jeszcze wtedy cesarz niemiecki, narzuciły nam zaraz własne prawa i rządy. W szkołach zaprowadzono język niemiecki, do wojska brano wszystkich bez wyjątku, czy to był szlachcic, czy wieśniak, a głosu w obronie praw swoich podnieść nie było gdzie i nie było wolno, bo świąć po prostu, nie żartowano i traktować skarżących się więzieniem lub kijem. Taką była między pruskimi a niemiecko-austriackimi rządami różnica, że w Prusiech zawołane zostały szkoły z polskich czasów, na część dóbr poklasztornych obrócono — w tymczasem pod Austryakiem nie pytano o wychowanie obywateli, ale za to tem bar-

dziej ssano kraj ciężkimi podatkami na wojny bezużyteczne we Włoszech.

W Prusiech zabrano królewsczyzny dobra poklaszterne, czego ślady dotychczas widzimy; zostawiono przecież obywatelom własność, nie konfiskowano mu jej, jeżeli czegoś w oczach rządu zbrodniczego nie popełnił; lecz pod Austryakiem rabowano bez skrupułu wszystkich, rabowano kościoły, i chciały nawet role zabierać. Wyłowiwszy z królestwa metal droższy i tańszy, zaprowadzono pieniądze papierowe, tak nazwane bankocetły, które znaczyć miały zawsze, to samo co sułtany, bro lub złoto, a które następnie, gdy rządowi się spodobało, znaczyły tyle co kawałek szmaty, — gdyż jeżeli we Wiedniu pieniędzy zabrakło, to powiedziano po prostu, że te wszystkie papierki z roku tego a tego nie znaczą, raz nie a nie — bo my nowe wydamy, oczywiście nie wymieniając starych na nowe. Za to posmarował cesarz usta wielu możniejszych magnatów przez to, że za pieniądze zrobił wielu książętami i baronami, takie tytuły dostawało się na papierze szlacheckim, za który grubo płacić było trzeba.

Nie pamiętali ci panowie o tem, że w dawne ustawy rzeczypospolitej polskiej

u, kto cudzoziemski tytuł śmiało przybierać
niejmowały prawo obywatelstwa.

5. *Zabór moskiewski*

Bądź jak bądź, rządy pruskie i austry-
skie były jeszcze europejskimi.

Nie takie przecież były rządy Katarzy-
II. Ta niewiasta niegodna konfiskowała
lakom majątki bez dania jakiejkolwiek
yi; opierających się zabijała pod knu-
 albo ich wysyłała do Syberyi. Na za-
 prawo polskie nie zważając, dycezye
kupów polskich potargała i poprzemienia-
a unitów gwałtem przeciągała do schi-
y. Dopiero gdy syn jej Paweł, cudo-
ym dla Polski zrządzeniem Bożym, wstąpił
tron po swojej matce okropnej, dopiero
gle się przemieniło wszystko, jakby ręką
wrócił.

Krótko a dosadnie czas ten Pawłowych
ków maluje historyk Lelewel, gdy mówi:
„Paweł był gwałtowny i rządził t.
mem, przestachem. Jak jego c.
otr III, tak i on na pruski niemiecki kraj
yjskie wojsko wystroił. Nie przestając
tem, przepisał dla każdego mieszkańca
ór: włosy w tył zaczesane i w harcap

związane, kapelusz stósowany, kołnierzyk p
dyńczy, frak o jednym rzędzie guzików,
mizelka długa i u dołu wsokość pościńczana
niech no by kto wykroczył przeciw te
to mu na ulicy po ukazie sukienkę skroj
bo wszystko szło ostro. A gdy kto ukaz
jakim uchybił, niespodzianie dostawał się
kibitkę i na Sybir. Wszakże ten impera
Paweł powypuszczał mnóstwo Polaków
więzień i wielu z Syberyi powrócić pozwo
wstrzymał prześladowanie religijne w kr
zabranym; przywrócił biskupstwa, dał
ściółowi Polskiemu pokój, restaurował sz
ły, gdzie uczono po polsku, podług prze
sów dawnych komisji edukacyjnej, pozwo
otworzyć uniwersytet wileński, który 18
4go Kwietnia odrodził się. Była wprawd
cała część Polski przez Rosyą zajęta, pod
lona na gubernie, gubernatorami Rosyan
i wielu urzędników Rosyan, którzy pod
wybierali. Ale Paweł przywrócił moc
tutowi litewskiemu, przywrócił sejmikow
i elekcyę sędziów i obywatelskich urzęd
którzy mogli stawiać czoło nadużyciom ur
dników rosyjskich. Myślał nawet Pa
przywrócić byt Polsce. Było by to pr
wrócenie dziwnym zjawiskiem, wystrojono

fraki jego kraju. Po zawarciu w Lune-
po pokoju, poprzyjaźnił się on z Bonapar-
i tym więcej o przywróceniu Polski
myślał. Panowie rosyjscy zapobiegli te-
zabijając go 1801, a wynosząc na tron
jego Aleksandra.“

Aleksander nie myślał już o tem, żeby
two polskie odnawiać; jednak miał szla-
ne a sprawiedliwe porywy, zwłaszcza gdy
iał, że we Francyi królowi głowę ścięto,
zasady i pojęcia francuzkie sięgały na-
do Petersburga, że Polacy tłumnie z
u wychodzili, by wrócić kiedyś jako
ciele... Starał on się przeto o sposoby
ciągnięcia do siebie znaczniejszych rodzin
kich tak zwanemi łaskami.

I tak, Adama księcia Czartoryskiego,
tego co był Generałem ziem podolskich
czasów Rzeczypospolitej, uprosił, żeby zo-
jego ministrem, nie dla Polski i Litwy
le dla całego imperium. Czartoryski
jął, lecz zarazem objął kuratorstwo, czyli
kę nad Uniwersytetem Wileńskim, zało-
ni przez Batorego, a który w r. 1804 na
otworzonym został. Na południu Pol-
na Wołyniu, uprosił Tadeusza Czackiego,
się zajął urządzeniem szkół polskich,

zwłaszcza w Krzemieńcu, z kąd potem wyszło wielu znakomitych ludzi. Szkoły te powstały wszystkie ze składowych obywatelskich pieniędzy.

Te pozorne ulgi, te ustępstwa w rzeczach wychowania i szkoły, nie mogły jednak Polakom zastąpić Ojczyzny; zresztą zbyt mocno uczuły się im dawały tyrania, żeby w swobodzie zapomnieć mieli dawniejszej. Co dziś pod pozorem ustępstwa głośno i z wielką paradą Polakom niby dawano, to odbierano jutro na mocy sekretnego ukazu.

„Ukaz na ukaz, pisze Lelewel, przeistacza porządek i daje zawsze czuć, że w Rosyi władza bezprawie. Żołnierz rosyjski i cywil, czyli urzędnik, są lichy płatni, płacy swej wyżywić się nie mogą, ztąd zwykłe są dla mieszkańców ciężarem, a szczególnie urzędnicy, którzy nawykają do zdzierstwa, przedajności i kradzieży. Gotowi są popełnić wszelką niesprawiedliwość i gwałt, jeśli ich nie przekupisz. Kto ich lepiej zapłaci, ten wszystko uzyska. Ta przedajność i zepsucie rozciąga się aż do senatu i najwyższych w imperyjum urzędników. Szczególnie pobór rekrutów zawsze uciskał. Podatek też pogłównego był uciążliwy. Jedne

drugie spadało na wieśniaków, którzy, je-
się ulepszenia losu za Rzeczypospolitą
doczekali, pod panowaniem rosyjskiem
padli w cięższą jeszcze niewolę. Byli oni
oddani pańscy na dusze liczeni, które można
było sprzedawać jak trzodę, nadużyć ich w
wacy jak bydłęcia, wydrzeć im własność
nie człowiekowi. Wszystkie zdzierstwa,
kim p nowie ulegali, wszystkie opłaty, któ-
czynownikom lub kaźni, to jest skarbowi,
ładali, były wyciśnione od wieśniaków.
gorszenie stanu wieśniaków od roku do
ku stawało się postępującem wszędzie, tak
nawet na Żmudzi, gdzie zdawna wieśniacy
li zamożni, bogaci przychodzili do ubóstwa
ędzy. Ależ i wolny człowiek, nieszla-
ic, był niesłychanie uciemniony: płacił on
dwójne pogłówne i narażony był na wszy-
ie zdzierstwa, jakie urzędnikom otwierały:
krut, kabak, kontrabanda, przez co mie-
zanin i miasteczka podupadały i nieje-
o w zubożeniu swem okropny widok wy-
wiało.“

6. *Dwojakie nadzieje.*

Tymczasem, jak to często u nas bywało,
zęło się bałamucić w umysłach. Jedni

trzymali z Napoleonem, drudzy z Aleksandrem. Zwolennicy Napoleona tak rozumowali: Któż nas rozebrał? Oto trzech potentaci, których rządy są absolutne, gdzie głos ludu nie nie znaczy. Rozebrali nas, dając za pozór to, że Polska ogłaszając konstytucję i dając bez krwi rozlewu wolność i równość wszystkim stanom obywatelstwa — grozi Wschodowi jakobinizmem. (Jakobinami nazywali się we Francyi ci, co byli zwolennikami przewrócenia wszystkiego: obalenia tronów, Kościoła, rodziny, starych zwyczajów itd. chcąc zaprowadzić równość nawet majątkową i panowanie niby to rozumu). Otóż przed Europą, która się tego Jakobinizmu bała, udały trzy rządy zaborcze, że Polacy to samo co Jakobini, kiedy oni mogą bez rozlania krwi pisać taką wolnomyślną konstytucję trzeciego Maja! Aż tu Jakobinizm we Francyi wziął górę; z Jakobinizmu wyszedł Napoleon, i choć się on w roku 1804 dnia 2 Grudnia ogłosił sam cesarzem, to jednak nie mógł się wyprzeć swego rewolucyjnego początku, nie mógł wyprzeć nieprzyjaźni dla dworów i rządów absolutnych, nie mógł się wyprzeć rewolucjonistów całej Europy, boć go rewolucya na nogi stawiała. Chociaż więc

Polacy w duszy rewolucjonistami nie byli, bo chcieli owszem przywrócenia owego stanu rzeczy na Wschodzie, jaki panował był przed zaborem, czyli przed rewolucją dokonaną przez trzy rządy ościenne: to jednak liczyli oni na Napoleona dla tego, bo mówili: stary porządek świata nas rozebrał, trzeba więc ten stary porządek wywrócić, a wtedy wstanie i Polska. Nadto przemyślny Napoleon ciągle Polakom otaczającym go prawił: zobaczę, czy się pokażecie godnymi, aby być narodem. To słysząc, gorący patryoci powiedzieli, że wszystkie siły narodu, wszystką krew męzką wylać trzeba pod sztandarami Napoleona, byle on uznał, że Polacy godni politycznego bytu, byle tylko następcom naszym wolną oddał Ojczyznę.

Nieszczęśni! łudzili się, jak się to później pokazało.

Ale nie mniej łudzili się i ci cotrzykali z Aleksandrem. Nie rozumieli oni tego, że Piotr Wielki postanowił podbić, jeżeli nie całą, to połowę Europy; nie rozumieli, że Katarzyna, rozbierając Polskę, postawiła jedną nogę w Berlinie, a drugą w Carogrodzie; nie rozumieli, krótko mówiąc, że Polska jest sercem Europy, i że kto panuje na

linii Gdańsk, Warszawa, Lwów, Odessa, ten musi zabrać wnet Czechy i ziemie pod Odrę, byleby zastał Austryą i Prusy w niemocy. Łudził ich Aleksander swemi wolnomysłnemi powiastkami, bo czuł, że gdyby bojary moskiewskie podały rękę Polakom w dziele odrodzenia Wschodu, to rodzina cara zniknęłaby w godzinę ze świata a Rosya rozpadłaby się na wolne księztwa i carstwa małe, jak to kiedyś było przed wiekami. Obliczył Aleksander dobrze, iż dając Polakom swobody, głaska ich i do siebie przywiązuje, a z drugiej strony bojarów przeciwko Polakom burzy; wiedział, iż ta niezgoda i niechęć nie pozwolią dwom narodom połączyć się w jednym dziele; wiedział, że następnie gniotąc Polskę, będzie mógł liczyć na pomoc zazdrosnych słuźalców swoich i że Polska za małą była, aby się oprzeć nawałowi Rosyi ówczesnej.

Zresztą, Warszawa była w rękach Króla pruskiego, Kraków i Lwów w rękach austryackich; cóż carowi było po rozległych łąnach nad Niemnem i Dnieprem, kiedy Wisła była cudzą i Dniestr w rękach cesarza? — Trzeba więc było Polaków sobie zjednywać, aby ich wszystkich dostać pod

panowanie caratu. Dla tego też, jak to później obaczymy, Aleksander w r. 1815tym tak uporczywie obstawać będzie za tym, żeby całą Polskę na nowo odbudować w granicach z r. 1772; dla tego będzie nawet gotów wojnę rozpocząć z dwoma sąsiadami o tę Polskę niepodległą; tylko że dyplomaci Metternicha i pruski poseł we Wiedniu potrafią przekupić łakomych Francuzów i Anglików, tak że Aleksander całej Polski nie dostanie — i nie będzie jej mógł zmoskwiczyć tak łatwo.

7. *Napoleon potrzebuje Polaków.*

Widzieliśmy te dwa w narodzie stronnictwa; oba łudzące się nadziejami, które ich zawiodły, lecz oba zagrzane duchem miłości Ojczyzny. Opatrzność chciała, żeby Napoleon stanął górą na jakiś czas.

Cesarz Francuzów szukał wojny z Prusami, gdyż pod Austerlitz pobił był już Austryą i Moskali razem. Dla Polski nie był zrobił i tam ani odrobiny, jak zawsze. Zdaje się, że tej wojny z Prusami szukał umyślnie, raz, żeby Niemcy rozbić jeszcze bardziej, żeby zgnieść tkwiący wtenczas w Prusiech

zarodek wielkiej potęgi wojskowej, której się obawiał; a potem, by rozbiwszy Prusy, istotnie uczynić coś dla Polaków, których się ostatecznie już wstydził. Potrzeba mu było Kościuszki; ale ten od czasu wyjechania z Petersburga trzymał się zdala od spraw publicznych, bo krwawa droga, jaką szły dzieje republiki francuzkiej, i droga despotyzmu, na którą wchodził a ostatecznie wszedł Bonaparte, wstrętną była dla bohatera, co wychodząc na bój za Ojczyznę, pałasz swój brał ze świątyni Boga, co będąc wielkim naczelnikiem, ubrał się w chłopską siermięgę, co jak wszedł ubogim w narodowe szeregi, tak ubogim wyszedł, nie tykając niczyjej własności, nie pragnąc żadnych innych zaszczytów, prócz nazwiska Obrońcy Ojczyzny. Nie chciał Kościuszko służyć despocie, i wręcz to wysłannikom Napoleona powiedział, że już w Polsce dosyć despotyzmu trzech dworów, że więc nie potrzeba sobie nowego despotyzmu krwią polską kupować. Zawstydzony Napoleon nie nalegał więcej, jednak posunął się do tego stopnia fałszu i podstępu, że zmyślane wydał pod nazwiskiem Kościuszki odezwy, zapalając Polaków do nowego boju.

Opuszczamy szczegóły, by nie zatrzymywać się zbyt długo nad wstępem do właściwej rzeczy. Prusy pobite pod Jeną i zniszczone od razu. Dąbrowski z legionami wkracza z tryumfem do Poznania. Nareszcie, nareszcie po latach dziesięciu, Polacy znów na własnej walczą ziemi o wolność Ojczyzny. Jak kłosa na wiosnę wstają z pod ziemi żołnierze polscy w niewidzianych dotąd zastępach. Rosya przychodzi Prusakom na pomoc, ale nadaremnie; bitwy pod Pułtuskim, pod Iławą (Eylau), pod Friedlandem łamią i rosyjską siłę; wszędzie obok francuzkich, polskie orły we krwi się farbują — zwycięstwo wielkie, aż do upojenia! Już, już myślą Polacy, że pójdą za Niemen, jak się tego spodziewać należało; ale zręczny Aleksander zawiera pokój w Tylży nad Niemnem, dnia 7go Lipca 1807go roku i w ziemie pod Rosyą zostające nie wkracza.

ROZDZIAŁ II.

Księztwo Warszawskie i Traktat Wiedeński.

8. *Słabe Księztwo Warszawskie.*

Był przecież owoc jakiś tej wojny. Nie cały, ale prawie cały zabór pruski z Warszawą dostaje się Polakom jako Księztwo Warszawskie, pod królem saskim, lecz opieką francuzką. Kawał pruskiego zaboru daje Napoleon Moskalom; Gdańsk wolnym miastem ogłasza. Słowem, tworzy on coś połowicznego, co ani Francyi później nie uratuje, ani Polakom nie da oddechu do morza. Gdyby był Napoleon nie zatrzymał się przy Niemnie, gdyby był dał Polakom wolność bicia Moskali, żeby Polska odebrała wszystkie posiadłości choć bez austryackich, to byłaby ona na ziemiach swych wystawiła najmniej trzysta tysięcy bitnego żołnierza; wyprawa do Moskwy nie byłaby była potrzebna; Austria byłaby oddała sama Polakom zabrane ziemie, a w razie niebezpieczeństwa miała Francya sprzymierzeńca, co razem z Francuzami byłby trzymał na uwięzi wszelkie zachcianki [potency] wschodnich.

Wojownik Napoleon nie był przecież politykiem!....

Francuzi tłómaczyli powstrzymanie się Napoleona przed Niemnem tą obawą, żeby mu Austryacy nie wpadli na tyły; jednak nie uniknął on wojny austriackiej i został do niej zmuszony w r. 1809, a wtedy i polskie wojska zostały napadnięte przez przeważne siły cesarza. Obawiano się, że Austrya zgniecie Księstwo Warszawskie; ale dzielny opór naszych pod Raszynem w dniu 19go Kwietnia 1809 roku, pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, uratował choć część kraju. Austryacy weszli wprawdzie do Warszawy, ale Pragi nie tknęli. Tu dzielny Dąbrowski rusza do Wielkopolski, ztamtąd nowe hufce wyprowadza; Poniatowski natomiast broni całego kraju po prawej stronie Wisły. Podczas gdy Austryacy Warszawę trzymają, książę Józef wpada do tak zwanej Galicyi austriackiej i rozbija wroga, gdzie go tylko napotka. Jednym zamachem, w ciągu Maja, bierze książę Józef Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów, a wszędzie zbiera ludu tyle, że niebawem staje się tak silnym jak nieprzyjaciel. Arcyksiążę dowiedziawszy się o postępach polskiego oręża, uchodzi dnia 1go

Czerwca z Warszawy i udaje się ku Sandomierzowi. Zdobywa go, lecz z wielkimi stratami, i jeszcze się utrzymać w nim nie może. Tu Rosya, jako przyjaciółka Napoleona, przychodzi niby to na pomoc, ale nam raczej przeszkadza, bo wszędzie za Polakami się wali, nawet do Krakowa, który zdobył Poniatowski. Wreszcie pokój w Wiedniu zawarty dnia 14go Października, a Galicya tak zwana nowa, wraz z Zamościem i połową Wieliczki, wraca do Księztwa Warszawskiego. I tą razą zyskali kawał kraju Rosyanie, tak niegodnie Napoleon polskimi ziemiami szafował.

9. *Kraj się rozwija.*

To nowo powiększone Księztwo Warszawskie, urządzone prawie zupełnie na francuzkich prawach, zwanych Kodeksem Napoleona, niebawem podniosło siły wojskowe aż do stu tysięcy, a całe to wojsko było na rozkazy Francuzów. Dziwny stosunek: król saski, pieniądze pół polskie, pół saskie, jak to było widać na starych dwuzłotówkach: ziemia polska, ale nazwa jakiegoś wielkiego księstwa warszawskiego, w stolicy siedzi

ciągłe francuzki minister, który rządzi w imieniu Napoleona. Siły narodowe są na rozkazy pana co mieszka o dwieście mil w Paryżu. W roku 1808mym tłumy Polaków wyprowadzają do Hiszpanii, by tam pod Somo Sierrą dokazywali cudów waleczności, wszystko rzekomo dla Polski, — jednak służąc sprawie, która polską nie była, biją woleńców Hiszpanów, którzy mając własnego króla, nie potrzebowali Józefa, Napoleonowego brata, na nowego tyrana. Wszystko się to jednak znosiło, bo nadzieja jakaś mówiła, że będzie lepiej, że do Księztwa Warszawskiego powoli i reszta ziem się przyłączy.

Nie tu miejsce, pisać pochwały tym Polakom, co Księstwem Warszawskim zarządzili; lecz prawić trzeba, że wsparci na dobrej woli obywateli, okazali oni nieomal cudów rozumu nie tylko w wojsku, ale w szkołach, w sądach i administracyi. Mianowicie szkoły tak doskonale były urządzone, że gdy Prusacy po upadku Napoleona nadszli znowu Wielkopolskę, to nie tylko nie w organizacyi szkolnej nie zmienili, ale przeciwnie, systemat szkolny polski rozciągnęli na własny kraj, gdzie tylko uczynić to mogli bez obrazy dawniejszego zwyczaju.

Aleksander aż drzał z przestachu, gdy z dnia na dzień rosnące moralne i wojskowe siły polskie groziły mu utratą całej Litwy resztą zabranych polskich prowincyi. Zaczynał więc nowe z Polakami układy za pomocą księcia Lubeckiego. Lecz wojna położyła koniec tym łudzeniom z jego strony. Nadszedł rok 1812sty, a połowa Europy weszła na polską ziemię, by cara białego wygnać za Dźwinę i Wołgę, a może do Azji.

10. *Upadek Napoleona i Polaków.*

Dnia 26go Czerwca Adam Czartoryski otwiera sejm w Warszawie, dnia 28go, w chwili kiedy Napoleon wchodził do Wilna z wojskami, okrzyknięto ponownie połączenie dwóch narodów: polskiego i litewskiego, i zaraz zawiązano Konfederacyą, której celem było wygnanie wszystkich nieprzyjaciół z kraju.

Nakazano pospolicite ruszenie. Po Francyi Polska pierwsza wypowiedziała wtedy zasadę, że wszyscy obywatele są sobie równi w obliczu prawa, i że wszyscy mają obowiązek bronięcia Ojczyzny. Lud rwał się do broni tak, że zapął jego hamować było trzeba. Jak się zbroiła Litwa, o tym nam A.

an Mickiewicz pisał dosyć w Panu Ta-
liszu.

Ale Napoleon i tą razą zawiódł nasze
żelazie. Wojsko polskie, w liczbie 80ciu
tysięcy, zamiast zostać w kraju, pomnażać
się, ćwiczyć, organizować na tyłach wielkiej
armii, aby w razie przegranej ratować Na-
poleona: wygnane zostało naprzód i na strony,
nie było się za wszystkich i dla wszystkich
pod Smoleńskiem, Mozajskiem i Moskwą.

Nadeszła sroga zima. Napoleon ucieka
z spalonej Moskwy. Bóg złamał pychę żoł-
nierza, co z małej wyspy Korsyki wyrósłszy
złamał świat cały, zdeptał wszystko, a niczego
nie postawił. Bitwa pod Berezyną rozstrzy-
nęła o losie Wschodu. Dziesiąty zaledwo
tysięcy wrócił do domu, a dwudziesty zale-
dwo Francuz ujrział brzegi Sekwany. Mo-
ława zalała Litwę. Polacy, wierni w nie-
częściu, poszli za Napoleonem i w Saksonii
z jego przyłączyli się hufców.

Bitwa pod Lipskiem w r. 1813tym, zgon
Boniatowskiego, który w Elsterze utonął dnia
16go Października, zdrada, jakiej Napoleon
dla własnych doznał Francuzów, wyjazd jego
z Francyi na wyspę Elbę: oto szereg niesz-
część, co jak grom padały na nasze głowy.

Wyszedł jeszcze raz wielki bohater na la francuzki, pobawił tam sto dni, lecz na tylko, żeby pod Waterloo w Belgii zupełn odnieść klęskę i dostać się do niewoli angie skiej. Ten co wysłał Polaków na Sank Domingo, żeby tam Murzynów podbijali, sa skończył na odludnej wyspie św. Heleny, okrutnym uciemieniu ducha i ciała.

Aleksander odetchnął; a jako mądr greckiego rozumu monarcha, rozpoczął o łask, z początku niewytłumaczonych.

Jeszcze roku 1812, dnia 24go Grudnia podpisał w Wilnie zupełne ułaskawienie dla tych co poszli byli z Napoleonem. Zająwszy Warszawę, oddał ją w zarząd Lubeckiemu. Pozwolił wojsku polskiemu z bronią w ręku wrócić do kraju i nie rozbroił go, ale przeciwnie oddał je pod komendę brata swego, Konstantego. Reszty dokonała konieczność, gdy po upadku Napoleona nie było już nikogo coby się chciał i mógł ująć za znękanym narodem. Podzielono się więc nami znowu, tak jak tylko chciano, na traktacie Wiedeńskim.

ROZDZIAŁ III.

Królestwo Kongresowe i rządy W. Księcia Konstantego.

11. *Szósty podział kraju.*

Biorąc na rozum i sumienie, to traktatiedeński przedstawia w oczach Polaków jeszcze ochydniejszego niż same rozbiory z lat 1772, 1793 i 1795; bo w tamtych zabiegach dzielili się nami tylko trzej sąsiedzi, którzy nie taili się z tym, że nie pytają o nasze prawa jeno o swą własną potęgę. W Wiedniu rozebrało nas nie tylko trzech cesarzy, lecz cała Europa, a więc i Francja i Anglia i Hiszpania i Szwecya — czyli padliśmy tam pod ciosami wszystkich rządów europejskich razem, z wyjątkiem Watykanu i Stambułu, tj. Ojca śgo i tureckiego sultana. Nie dziwić się tam zresztą ówczesnym dyplomatom; wszakże podobnie pokradli i Niemcy i Włochy na państwa i państwa, sumienia stwardły, nie było nikogo, coby je zdołał poruszyć.

Lecz stała się rzecz dziwna. Zamordo

wano państwo, a jednak uratowano treść go istnienia; rozdano nas między sąsiadów, ale kazano im uszanować i narodowość naszą i nasze granice z roku 1772go. Zastrzeżono, żebyśmy pod względem granic, cła, życia narodowego jedną tworzyli rodzinę, ale rozdano nas na rozmaite kawałki z najróżnorodniejszymi rządami wewnętrznymi, ażeby już nie było w świecie formułki rządzenia, któraby do udręczenia nas dopomagać nie musiała.

Ten szósty rozbiór Polski, gdyż dwóch rozbiorów dopuścił się sam Napoleon w epoce Księztwa Warszawskiego — ten szósty rozbiór tak przedstawia Lelewel, gdy mówi w traktacie Wiedeńskim:

1) Austria zatrzymała Galicyą, którą jej Napoleon zostawił, pomnożoną Podgórzem drugą połową soli wielickiej, tudzież obłasciami Tarnopolską, którą jej Aleksander wspaniałomyślnie oddał;

2) Król pruski pozostał przy tej części Polski, jaką miał sobie od Napoleona zostawioną, z dodatkiem miasta Gdańska oraz Torunia z całym dawnym województwem Chełmieńskim, tudzież księztwa Poznańskiego;

3) Księztwo Poznańskie było utworzone przez Kongres Wiedeński z oderwanej części Księztwa Warszawskiego na rzecz króla pruskiego; składać miało część państwa Pruskiego obną;

4) Rosya została przy całym swym pozostającym zaborze, oraz przy obłasci Białostockiej, którą od Napoleona dostała; otrzymała także Królestwo Polskie;

5) Królestwo Polskie było utworzone przez Kongres Wiedeński z większej części Księztwa Warszawskiego, na rzecz Rosyi; przelane do niej, miało być udzielne;

6) Była jeszcze częśćka Księztwa Warszawskiego uszczknęta dla utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej. Gdy atakowała Polska, tym nowym jej podziałem, znalazła się znowu pod panowaniem swych pierwotnych zaborców, Rzeczpospolita też Krakowska, tenże los podzielając, oddaną została pod opiekę i dozór wszystkich trzech razem. Zobowiązali się oni wzajem na Kongresie Wiedeńskim, ustanowić we wszystkich częściach dawnej Polski rząd narodowy, a Aleksander dalej pomknął swą wielkomyślność, zastrzegł sobie rozszerzenie granic Królestwa i zobowiązał się utrzymać osobne woj-

sko polskie, oraz nadać konstytucyą i reprezentacyę narodową zaprowadzić. Jakoż rzeczywiście 1815go r., 24go Grudnia, konstytucyą nadał i to nie tę co Czartoryski przygotował. Za jego przykładem i król pruski swemu Księztwu Poznańskiemu, a nawet cesarz Franciszek, Galicyi konstytucyą nadali.

12. *Znaczenie Traktatu Wiedeńskiego.*

Jest ono bardzo wielkie, a to z następujących powodów.

Nasamprzód do tego czasu Traktat ten stanowi podstawę równowagi europejskiej na Wschodzie, a trzy mocarstwa zaborcze wszystkie wzajemne stosunki swoje regulują na jego fundamentach. Chociaż np. Austrya wypchnięta została ze związku niemieckiego w r. 1866tym, jednak, co się tyczy spraw wschodnich, nie zmieniło się w owym roku nic a nic. Żegluga np. na rzekach Sanie i Wiśle opiera się ciągle na punktach we Wiedniu ustanowionych. W sprawie żeglugi na Niemnie jeszcze kilka lat temu Rosya i Prusy do Wiedeńskiego traktatu się odwoływały; bo gdy rosyjskie władze statków pruskich w głąb Żmudzi wpuszczać nie chciały do

owna, a mimo to dla rosyjskich statków
miały wypływu aż na morze, wtedy książę
Marmark odwołał się do traktatu Wiedeń-
skiego i sprawę wygrał na tej zasadzie, że
ziemiach dawnej Polski żegluga dla wszy-
stkich trzech ma być w zasadzie wolną a
co najmniej ulegać jak najmniejszym ogra-
nicheniom. Trzy mocarstwa zaborcze porę-
czyły też sobie wzajemnie posiadanie ziem
polskich jakie im w r. 1815tym przypadły;
tak tego też jak w r. 1831ym tak w r. 1863im
rosyjskie wojska stały nad granicą i uważały,
że przypadkiem powstanie polskie nie prze-
jdzie Rosyi nad głowę. Po roku 1831szym
wytoczono w Prusiech tym co udział w po-
wstaniu brali, procesów coś 26 tysięcy. Na-
wet i w r. 1863cim ciężkie więzienie i grzy-
wny spotkały tych co zostali schwytani, ja-
koby do organizacyi powstania należeli. Po-
dobnie i Austria w latach 1831 i 1863
wytęła broń i powstańców; to wszystko
na podstawie tak zwanego świętego przy-
mierza, przymierza przypieczętowanego roz-
kazem Polski.

Zrozumienie traktatu Wiedeńskiego po-
dobne jest dalej konieczne każdemu Pola-
kowi dla obrony praw osobistych i narodo-

wych. Pod Moskałem obrona taka nie może oczywiście mieć miejsca, bo cenzura nie pozwala o prawach polskich pisać, a Syberya knut odbierają każdemu ochotę do obrony ustnej. Nie ma też w Rosyi żadnej publicznej mównicy, z której by głos polski słyszeć można. W Austrii obrona tych praw mało się dotąd słyszeć dawała, bo cesarz uprzedzając życzenia Polaków, dał im z łaski to czego nie śmie dać na mocy ustawy. Polacy tam kontenci, że mogą jako tako oddychać, i wolą mieć jakieś swobody, choć i darrowane, niż żadnych. Dla tych pod pruskim zaborem, zrozumienie traktatu ma największą wagę, bo tam obrona najtrudniejsza, gdyż mają do czynienia nie tylko ze rządem, ale i z obywatelami Prus i Niemiec w sejmie, obywatelami, którzy z różnych powodów prawem polskim uwłaczają i rząd jeszcze przeciwko Polakom szczują, zamiast żeby go łagodzić mieli.

Do naszej książki nakoniec zrozumienie Kongresu Wiedeńskiego dla tego niezmiernie ważne, bo gdyby nie to, że Rosya uchwałą Kongresu pogwałciła, toby powstanie Listopadowe w r. 1830 nie było miało miejsca. Polacy domagali się swego legalnie i spokoj-

e; dopiero gdy zobaczyli, że zamiast szanować prawa, deptano je na wszystkich punktach, dopiero wtedy gorętsi powiedzieli im, że precz z kontraktem, który bez nas siano, a który mimo to łamanym bywa co dzień.

Pogwałcenie traktatu Wiedeńskiego przez Roskwę, oto główna przyczyna powstania.

13. *Wewnętrzna myśl Traktatu.*

Do mężów, którzy onego kontraktu europejskiego, o ile on Polski dotyczy, umiejętnie i mężnie bronili, należy przede wszystkim śp. Andrzej Niegolewski, który w tym względzie położył zasługi wcale jeszcze dosyć mało ocenione, a który w wydanem r. 1857go dziełku pod tytułem: „Wola królewska itd.“ opisał prawie wszystko, co się dotyczy obrotu praw naszych na owego traktatu podstawie. Jak głęboko ten żołnierz w Samo Sierpcu, i tylekroć poseł na sejmy, przejęty był ważnością ogłoszonych przez siebie dokumentów, dowodem tego słowa, które w dzień przed śmiercią, tj. dnia 9go Marca r. 1857go, pisał sam na tablicy, (bo już na papier przenieść ich nie mógł) słowa, które był

przeznaczył na czoło dzieła ofiarowanego synowi, a które każdy Polak w sercu swoim zapisać powinien:

„Synowi Zygmunтови ofiaruje ojciec życzeniem, aby tak długo, dopóki Ojczyzna nie będzie wolną, dziedzice Niegolewa nie tylko znali ogłoszone tutaj przezemnie prawa gwarantujące narodowość polską, ale wierne go ich wykonywania byli stróżami, pomni na to, że autor książki w swej młodości przyczynił się do wywalczenia praw obecnie Polakowi najdroższych.“

W dziele owem śp. Andrzej Niegolewski zebrał bardzo ważne materiały i sam dał nam o wewnętrznem znaczeniu traktatu Wiedeńskiego wytłumaczenie, nad które lepszego dotychczas nie ma. Powiada on tam rzecz ważną, że w roku 1815tym i on i towarzysze jego wojskowi, choć nie wywalczyli upragnionego celu, tj. oswobodzenia Ojczyzny, to złożyli broń jedynie w tym uczuciu, że nie całkiem napróżno „rozpierali się orężem, kiedy kongres wiedeński narodowość naszą uroczyście nam zagwarantował.“ „Tym świętszym jest naszym obowiązkiem, żebyśmy dziś, w podeszłych latach naszych, rękojmi krwią naszą okupionych nikomu lekceważyć

e dozwolili, a nie dopiero nam je wy-
ierać.“

„Z powodów, nad którymi rozwodzić się
nie będę, pisze śp. Andrzej, mocarstwa na
kongres w Wiedniu zebrane, odstąpiły wpra-
dzie od pierwotnego zamiaru swego odbu-
wania Polski, (tj. niepodległej i pod oso-
błą dynastyą), ale rokując o zasadach trwa-
go w Europie pokoju, usiłowały przynaj-
mniej utworzyć dla Polaków stan jako tako
pośny. przez uznanie narodowości polskiej i
wzajemne traktatami.“

„Jakoż w ten tu wspomniany sposób u-
porządkowano na Kongresie Wiedeńskim odrębny
plan polityczny dla dawnej Polski, której
członkowie pojedyncze w myśl Kongresu miały
złożyć pomiędzy sobą niejako *Polski związek
narodowy*, na podobieństwo *Rzeszy niemieckiej*
wówczas stworzonej.“

Oto krótkie a dosadne opisanie traktatu.

Ponieważ nam nie chodzi w tej chwili o
stosunek Polaków do rządów pruskiego ani
stryackiego, więc dotykamy tylko tych
punktów politycznych i dyplomatycznych, które
odnoszą do Europy całej, albo Rosyi w
ogólności.

I tak pełnomocnik angielski, lord Castle-

reagh (Keselrej), wystosował był do konferencyi wiedeńskiej pod dniem 12go Stycznia roku 1815go notę, tj. pismo, a był on sekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych oraz i pełnomocnikiem na kongresie gdzie wyraźnie powiada, że obstanie przy wszystkich swych dawniejszych w tej sprawie wnioskach, tj. żąda Polski wolnej i niepodległej; że jeżeli tego w tej chwili osiągnąć nie może z powodu oporu trzech mocarstw zaborczych, więc przynajmniej żąda „zabezpieczenia pokoju“ na całym obszarze ziem objętych granicami dawnego Królestwa Polskiego; że prześladowanie lub zgoła znieszczenie języka, zwyczajów i obyczajów Polaków, nie tylko że się ich nie uspokoi i nie uszczęśliwi, ale że przeciwnie każdy zamach na narodowość polską wzbudzać będzie w Polakach nieukontentowanie, a żywiąc pamięć krzywd doznanych, tylko powstania polskie wywoływać będzie. — Ważną dla Polaków mieszkających pod berłem pruskim jest to, że ówczesny kanclerz pruski, książę Hardenberg, pod dniem 13go Stycznia 1815go roku w odpowiedzi na tę notę angielską przyznał iż zasady tamże wyrażone „zupełnie się zgadzają z przekonaniem jego królewskiego

ci pruskiego.“

Nas tu przecież głównie obchodzi stosu-
Polaków do Rosyi.

Pomijamy już list, zresztą drukowany w
nym z pism poznańskich, gdzie W. Książ-
Konstanty przed spisaniem traktatu nieja-
namawia Polaków, ażeby razem z Rosyą
wojskowe złączywszy gotowi byli do
ci przeciw drugim dwom zaborcom, gdy-
ci w układach wiedeńskich naród polski
narodowość polską ukrzywdzić mieli; po-
ny i inne akta publiczne, a powtarza
tylko list własnoręczny cesarza Aleksan-
pisany w Wiedniu dnia 30go Kwietnia
go roku do Ostrowskiego, prezesa pol-
go senatu w Księstwie Warszawskim,
e wyraźnie mówi, że wszystkim Polakom,
jakimbądź rządem zostającym, zawaro-
 została narodowość, Królestwu zaś
kiemu, tak zwanemu kongresowemu, nad-
eszcze rząd konstytucyjny.

Oto list:

„Mości Prezesie Senatu, hrabio Ostrow-
Z szczególniejszem ukontentowaniem
szę W. Panu, że los Jego Ojczyzny na-
ec ustalonym został za zgodą wszystkich
rstw na kongresie zgromadzonych.

Biorąc tytuł Króla Polskiego, chciałem zadość uczynić życzeniom narodu. Królestwo Polskie połączone będzie z cesarstwem rosyjskiem węzłem właściwej sobie konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęście kraju. Jeżeli wielki powód spokojności powszechnej nie dozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednym połączeni zostali berłem, przynajmniej wszystkie na to zwróciłem uwagę, aby im osłodzić ile możności przekroś takowego pomiędzy nimi rozłączenia, aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne i żywanie właściwej im narodowości.

Nim rozmaite, do dopełnienia jeszcze pozostające formalności, dozwolą ogłosić sposobie dokładniejszym wszystkie punkty dotyczące się ostatecznego układu spraw Polskich, chciałem, abyś W. Pan pierwszej o tem treści uwiadomionym odemnie został, i upraszam W. Pana, do uwiadomienia swoich współrodaków o tem, co list niniejszy zawiera.“

Przyjm W. Pan zapewnienie szczerego mego szacunku.

Dan w Wiedniu, d. (18) 30. Kwietnia 1815. r.

Aleksander.

4. *Nieco o Konstytucyi Królestwa Polskiego.*

Nie może nikt po tak małej książeczce magać, żeby zamieścić zdołała obszerniejsze, jakie w Konstytucyi rzeczonej były. Tyle przecież co tu niżej zamieściłem, każdy Polak wiedzieć musi, ażeby choć przybliżeńiu zrozumieć gwałty i bezprawia, których się w Królestwie dopuszczano i które kraj cały popchnęły do rozpacz, a na koniec do zbrojnego wybuchu.

1. W tytułach drugim i trzecim poprzągnął nowy Król Polski uroczyste, że starożytne prawo zasadnicze polskie, które brzmi: *iniminem captivari permittemus nisi jure sum* — Nie dopuścimy nikogo więzić bez prawa — „prawem przekonanego“ — stosować będzie do wszystkich mieszkańców kraju wyjątku. Osobie więc aresztowanej miały natychmiast na piśmie objawić powody zatrzymania; miano ją najpóźniej w trzy dni stawić przed sąd właściwy; niewinniona po pierwszym śledztwie, miała być natychmiast wypuszczoną na wolność.

Nie wolno karać inaczej, tylko na mocy napisanego prawa; skazany na karę, odbywać ją ma w Królestwie, a nie gdzie indziej, np. na Syberyi. Wszelka własność,

czy to na powierzchni, czy w ziemi, do kogokolwiek by należała, miała być świętą i nietykalną, a nacierający ją miał być karany jako gwałcieciel bezpieczeństwa publicznego.

Przepisał zaś król Aleksander taką dla siebie rotę przysięgi:

„Przysięgam i przyrzekam przed Bogiem i na Ewangelią, iż ustawę konstytucyjną zachowam i zachowania jej wszelkimi siłami przestrzegać będę.“

Ani jednak sam jej nie zachował, ani zachowania ze strony drugich nie przestrzegał; przysiągł za siebie i za następców swoich, przysięgę złamał i zginał od trucizny w Taganrogu.

Samem już słuchaniem wszystkich słusznych żalów polskich, pisze Bazyli Mochnański w roku powstania, zmordowały się niebiosa, a ileż gwałtów ciemną mgłą dotąd osłoniętych!...

Pogwałcenie kardynalnych naszych ustaw było hasłem do porządku dziennego, tj. że nie było dnia bez onych pogwałcenia.

2. Namiestnik przez króla mianowany najwyższą władzę w kraju sprawujący, więc tem bardziej W. Książę Konstanty, brat ce

ński, obowiązany był do wykonania takiej zysięgi: „Sprawować będę w imieniu króla państwa polskie stosownie do aktu konstytucyjnego, do praw i do pełnomocnictwa konstytucyjnego.“ Miał on być tak prawom ugięty jak każdy członek regeacyi, tj. że powinien był być nominowanym; a choć był rządem cesarskim, nie był nieodpowiedzialnym. Tylko jedna osoba królewska miała być świętą i nietykalną, a zresztą nikt; co wszystko napisano wyraźnie w artykułach 5, 6, 7 itd. ustawy konstytucyjnej.

3. Jeżeli jedna władza przekroczyła granice swoje, to druga mogła ją oskarżyć tylko przed radą stanu, której wyrok rozstrzygał.

4. Ta rada stanu miała zbierać to wszystko, coby jej zdaniem mogło uwłaczać ustawie konstytucyjnej, a przysyłać uwagi swoje królowi; ten zaś miał oznaczyć, co odeśle do senatu, a co do sejmu z posłów złożonego, do króla rozstrzygnięcia.

5. Senat królestwa, i tylko on, miał rozstrzygać o tem, czy miano oddać pod sąd takiego senatora, ministra, naczelnika wydziału itd., a wniosek podobny stawiać do senatu mógł w tym razie albo król, albo namie-

stnik, albo też Izba poselska. Jeżeli chodziło o niższych urzędników, to takowych pod sąd oddawać mogły komisye rządowe, czyli wydziały.

Tych kilka szczegółów z ustawy konstytucyjnej byliśmy zmuszeni przytoczyć, ażeby nie sądzono, że w Królestwie Kongresowem panowały jakie ustawy mongolskie albo kacapskie; że W. Książę Konstanty łaskę robił mieszkańcom Królestwa, jeżeli ich nie zabijał kijem, albo pasów z nich drzeć nie kazał publicznie. Spamiętać sobie te szczegóły trzeba, ażeby pojąć okropne nadużycia, jakich się zwolna dopuszczali sam król i jego braciszek, a nawet najnikczemniejsi służalcy tegoż ostatniego i szpiegi niegodziwe, tak z jawnej jako i z tajnej policyi.

14. *Pierwsze rządy Aleksandra.*

Poznaliśmy zasadnicze punkta konstytucyi Kongresowego Królestwa, te mianowicie, które najwięcej później zostały obrażone. Dla porównania jej z konstytucyami dzisiejszymi Prus i Austrii, a raczej dla pokazania, jak absolutnie i po tatarsku rządzi dziś car na ziemiach polskich, jeszcze o niej słów kilka.

Królestwo składało się z ośmiu województw, nie gubernii moskiewskich;

miało osobne ministeryum i całkiem osobny rząd od moskiewskiego;

król był zobowiązany koronować się wyjąźnie w Warszanie;

rząd stał pod kontrolą narodu, a ta kontrola narodowa objawiała się jużto w Sejmie, jużto w radach wojewódzkich;

równość obywatelska była zupełna, tak że wieśniacy mogli na swych zgromadzeniach równinnych wybierać deputatem na sejmik powiatowy szlachezca, szlacheckie zaś zgromadzenia mogły na tenże sejmik nieszlachezca wybierać. Z patryotyzmu szlachta i mieszczenie zastępowali się na członków gminy wiejskiej, ażeby razem z nimi radzić o sprawach kraju i położyć uczucia braterskie.

Senat złożony był z wojewodów i kasztelanów; Izba poselska z posłów i deputowanych. Każde nowe prawo wniesione być musiało przez rząd, tj. przez ministrów i radę stanu, i to tak do Senatu jak i do Izby poselskiej.

Ministrom i radzie stanu wolno było wnioski swoje w obu Izbach popierać, ale głosować im nie było wolno; nie tak jak się to

w dzisiejszej Izbie pruskiej praktykuje, gdzie ministrowie głosami swymi nieraz rzecz rozstrzygają.

Rząd był zobowiązany przedłożyć na każdym sejmie stan dochodów i wydatków, czyli budżet, i nie wolno mu było nałożyć żadnego podatku bez zezwolenia sejmu.

Wolność druku była zupełna i nieograniczona.

Kiedy komisarze cesarscy na dniu 24go Grudnia 1815go roku wręczali tę konstytucyę Tomaszowi Ostrowskiemu, prezesowi Senatu, wtedy starzec ten wyrzekł te pamiętne słowa:

— „Biada temu, kto ją pierwej zgwałcił!“
Wiemy, kto ją zgwałcił, i dla tego biada Moskwie i caratowi biada!

Pierwszym wicekrólem czyli namiestnikiem został Zajączek, mąż zasłużony tak w boju jak w radzie, ale kaleka z ran odniesionych w obronie Ojczyzny i zbyt słaby, żeby energicznie pilnować praw narodowych.

Pierwszy sejm otworzył i zamknął Aleksander sam osobiście, a przemawiając do Izb połączonych, stał z odkrytą głową obok tronu dawnych królów polskich, tronu, na którym siedział Zygmunt III, kiedy mu Żół-

ewski przyprowadzał carów z rodziny Szuj-
ich, wziętych do niewoli, kiedy ten sam
ojownik Władysławowi IVmu przynosił mo-
iewską koronę.

Szczerłość, czy obłuda, ale uszanowanie
Aleksandra dla Polaków szło tak daleko, że
ia 15go Marca r. 1818go król polski po-
edział wyraźnie, „iż kontent jest ze swego
ieła“, tj. z konstytucyi, która jest wzorem
go co dla swej własnej Ojczyzny, tj. dla
osyi, uczynić zamierzał. Niedwuznacznie
przrzekł Polakom i Litwinom mieszk-
cym po za granicami Królestwa, że da-
niej do Polski należące kraje do tegoż
ongresowego Królestwa przyłączy.

Chytrłość rządów Aleksandra i w tym się
okazuje, że gdy Kościuszko, w Szwajcaryi
ku 1817go umarł, wtedy nie kładł tamy
ojawom żałoby Polaków tak, że wszystkie
yznania chrześcijańskie, nawet Żydzi i
achometanie, odprawili wolne i publiczne
abożeństwa za duszę i na uczczenie pamięci
goż bohatera. Tego roku umarł też i Jan
iliński w Warszawie, gdzie mu stolica
vietny wyprawiła pogrzeb. Następnego ro-
u umarł Henryk Dąbrowski, który przeczu-
ał zdrady Aleksandra i na łożu śmiertelnem

przestrzegał Polaków, żeby zawsze tylko na własne liczyli siły.

15. *Aleksander się psuje.*

Zjazdy, jakie Aleksander miewał z cesarzem austriackim i z królem pruskim, a zwłaszcza skutki tak zwanego świętego przymierza zmieniły zupełnie jego usposobienie. Nie piszemy historyi pruskiej ani austriackiej, więc nie rozwodzimy się nad czasami tak zwanemi reakcyi, która zamiast ludom przynieść przyobiecana wolność za to, że broniły swych królów w wojnie z Napoleonem, przyniosła tym ludom tylko rządy policyjne i zepsucie, spowodowane przez szpiegostwo tajnych agentów, co tylko czychali na każdy objaw wolnego słowa i sposobu myślenia. Widocznie, Aleksander nasiąkł duchem Metternicha za granicą i przeniósł go nad Wisłę. Zachodnia i środkowa Europa potargała wprowadzie te więzy ducha w roku 1848ym, ale pod carem protestowała przeciwko tyranii tylko jedna Polska. Skąpała się za to w krwi własnej, ale socyalizm i nihilizm moskiewski mszczą się dzisiaj na caracie za niewinną ofiarę. Od roku 1818go

czyna się zwrot, zgubny dla caratu i Pol-
i. W tym to roku obywatele litewscy
walczyli, aby wieśniakom dać taką wolność,
jaką posiadają w Królestwie; Aleksander tę
władzę sfukał i kazał jej milczeć.

W tymże roku na sejmie w Warszawie
nie wniesiono budżetu, tj. nie przedło-
no rachunków kraju, mimo protestu ze
strony Izb obydwóch.

W roku 1820tym Aleksander pogroził
sejmowi, że zniszczy konstytucyą, jeżeli sejm
nie będzie się domagał praw swoich. Oparli się
na królewskie urozczenie króla Wincenty i Bona-
ventura Niemojowski, Kaliszanie, tudzież
Kozłowski z powiatu maryampolskiego. Ci
pociągnęli za sobą sto głosów przeciwko
władzy tchórzliwym. To Aleksandra rozgnie-
wało. W roku 1821szym groźby carskie
występują już wyraźnie. Aleksander posyła
do Warszawy Moskała Nowisilcowa, jako
swego rezydenta, coś od Repnina albo jeszcze
kogoś. Z nim razem przysyła i Ksawerego
Lubeckiego na ministra skarbu. Ci dwaj
władze, osobiści nieprzyjaciele, nie chcąc stra-
cić cesarskiego zaufania, obaj na wyścigi
przedzali jego życzenia i dążyli do zagłady
wszelkiej w Polsce wolności. Lubecki darł

Polaków ze skóry, byle tylko pomnożyć dochody rządu; darł przez przedwcześnie wybierane podatki, przez egzekucye należności dawno już umorzonych i zapomnianych, przez akcyzy, nowe cła, kabaki, monopole. Duchowienstwo odzierał z funduszów, dobre narodowe sprzedawać zaczął, wywoził miliony do obcych banków, a zwłaszcza do Moskwy, z kądem za to przywoził papiery. Aby przytłumić sarkania w kraju, sprawił, że przez lata sejmku nie zwołano, bo jeden i ten sam budżet do końca nakręcał i wykręcał, byle go tylko nie przedłożyć sejmowi.

W zapalczywości swojej wielki car wziął się na Niemojowskich i na województwo kaliskie. Po owym sejmie opozycyjnym wybrano Niemojowskich do rady obywatelskiej w Kaliskiem; senat dla drobnych nieformalności wyboru nie zatwierdza, by się carowi przypodobać. Rada wojewódzka wybiera Niemojowskich na zastępców. Aleksander łamie konstytucyjną przysięgę i dnia 30go Grudnia 1823go roku kasuje radę, czyli pozbawia województwo kaliskie reprezentacyi obywatelskiej. Władza wykonawcza przez Lubeckiego dopuściła się gwałtu. Niemojowscy i całe Kaliskie wyrosli w oczach

ju na męczenników a wzór cnoty obywatelskiej.

Ażeby kraj nie pisał, co sądzi o królu i jego ministrze, zaprowadza Aleksander cenzurę. Ogarnęła ona z początku cioty, a następnie wszystkie dzieła drukowane. Gwałt, który dotąd jeszcze tylko w miastach polskich istnieje, bo zresztą cała Rosja go nie zna, nie znają go nawet Niemcy, ni Chiny.

Najniegodziwszą było jednak to, że car rozkazał stopniowe zamykanie szkółek wiejskich. Zamknięto ich kilkaset, wyraźnie kilkaset, powstałych już to za Prus południowych, już to za Księztwa Warszawskiego. Mniej szlachtę i wieśniaków skazano umyślnie na to, żeby się ani pisać, ani czytać, ani mówić nie nauczyli. Niecny Szaniawski wykonywał wszystkie te rozkazy, nędzna postać Nowosilcowa, który jak Repnin rządził nad Stakelberg, nie pytając wcale o władzę królestwa.

Po czteroletniej przerwie, po niecnych gwałtach, jakich się na wileńskiej młodzieży dopuszczano, otwiera Aleksander sejm polski, ale dnia 13go Lutego 1825go roku ogłasza dodatkowy artykuł do konstytucyi,

że odtąd obrady sejmowe mają być tajemne.
Krzyżące pogwałcenie konstytucyi.

Nowy gwałt: Wincenty Niemojowski jadący na sejm do Warszawy i jako posłaniec nietykalny, przy rogatkach warszawskich przez żandarmów aresztowany i odprowadzony do domu. Od tego dnia we własnej woli we własnym domu jest więźniem, bo żandarm ani na krok go nie odstępował, nawet wtedy, gdy gość do domu posła zawita.

Sejm niestety nie miał odwagi ująć się za posłem swoim.

„Biada temu kto ją pierwszy pogwałcił” rzekł Tomasz Ostrowski, odbierając akt konstytucyi. Dnia 1go Grudnia 1825go roku umiera Aleksander w Taganrogu, jak mówią powszechnie, otruty.

16. *Wielki Książę Konstanty.*

Skreśliliśmy w skróceniu i szybko rządy Aleksandrowe w Królestwie, o ile te się odnosiły do praw zasadniczych; teraz zapuścimy się w wewnętrzne onego Królestwa stosunki. Czytelnik niech się uzbroi w cierpliwość i wielką odwagę; bo trzeba odwagi, żeby spokojnie przeczytać i doczytać koniec

niegodziwości, jakich się dopuszczał cesarski, W. Książę Konstanty, naczelny siły zbrojnej Królestwa, pan życia i króci w pięciu guberniach litewskich, które rozkazom oddano.

Na samą wiadomość, że Konstanty zoma wodzem wojska polskiego, mnóstwo urów z czasów Napoleońskich podało się dymisji. Ci, co zostali, jeżeli nie mogli uciec się od osoby W. Księcia zdaleka, małymi wyjątkami stawali się albo wieńcami i współnikami jego zbrodni, ofiarami jego mściwości, tak że z roz-
tę życie sobie odbierali.

Konstanty w młodości swojej, nawet i roku 15tym, strzelał do ludzi i zabijał bez ceremonii. W Warszawie nieco zła-
niał, albowiem ich dręczył powoli. Obraz postaci tak nam malują współcześni:

Cesarzewicz ubrany był w mundur zie-
strzelców konnych; różnobarwne pióra
iewały na kapeluszu, który w poprzek
a tak był mocno pochylony, iż jednym
em ledwie niedotykał prawego ramienia.
wązkim, szerokimi marszczkami po-
anem czole, długie brwi jasne, prawie
aniały małe bure oczy. Nos krótki,

ścięty i w górę zadarty; spodnia warga mocno naprzód wystawiona i ogół rysów okrągłej wydatnej twarzy, doskonale malowały jej surowość, dzikość i zmienność uczuć. Szyja miała tak krótką, iż zdawało się, że głowa spoczywała na szerokich barkach; ręce prawie zawsze trzymał wyprężone i pięści ścisnięte, a niespokojnymi nogami wybijał takt zgodnie z przygrywającą muzyką. Głos jego urywany, chropowaty, miał w sobie coś szczególnie nieprzyjemnego. Na piersiach zwykle nosił gwiazdy orderów św. Stanisława i św. Anny, a cała jego postawa przedstawiała człowieka mocno zbudowanego niepospolitej siły.

Lelewel dodaje do tego obrazu następujące charakterystyczne rysy.

U żołnierza spostrzegł guzik krzywo przyszyty: żołnierza i oficera jego pakow do kozy; przechodzący nie spostrzegł go i nie zdjął kapelusza: do kozy; ujrzał podróżnych młodzieńców w kapeluszach niezwykłej formy: dalejże sam obstrzygać je, obrzywać nożyczkami, scyzorykiem, gładko, w gzygząc wpadło mu w oko dziecko z długimi włosami: rozkazuje porwać go z rąk matki i obstrzydz mu je. Dziecko przełknięte, dost

konwulsyi, ale mu bez pardonu włoski
ęto: tak chciał złagodniały wielki książe
stanty. A co było więzionych, w więzie-
głodzonych, dręczonych, w kajdany osa-
nych: bo tak się wielkiemu księciu zda-
o, tak chciał. Utrzymywano wszakże, że
kochał Polaków: a dobrze tę miłość po-
nano do psotnego dziecka, które lubi
ka i lalki, aby je tłuc i psuć; a Polacy
go służyli za lalki, za cacka temu po-
ornemu i drapieżnemu dziecku. Takiemu
drapieżnemu stworzeniu brat jego Ale-
nder, cesarz i król, powierzył naczelne
wództwo nad wojskiem, bo wiedział, że
ulubieńszą brata zabawą było mustrować
placu saskim lub na rewijach, sadzać do
zy byle za co, zakładać obozy i w nich
wygodą nużyć żołnierzy; czytać wyroki,
kie sąd wojskowy podług jego życzenia
myślił. Lecz mało tej zabawy było; ce-
rz Aleksander pozwolił jeszcze bratu Kon-
ntemu wtrącać się do wszelkich władz
rólewstwa, udzielił mu nieprawnie władzy
skrecyonalnej w Królestwie i dodał pod
go dowolny zarząd pięć gubernii zabra-
go kraju polskiego, w których zaraz wiel-
książe prawo wojenne zaprowadził, bo

tym sposobem skorzej mógł i winę wymyślić i za wymyśloną gwałtowniej karcić.

17. *Konstanty żeni się z Polką.*

W starym zamku Wazów wielkie dziś pustki. Od roku 1795go nie zasiadł tam żaden król polski. Lat dwadzieścia i kilka jak nie było tam nikogo, coby szczerbie przypasał na przysięgę że bronić będzie Polski przeciw wszystkim nieprzyjaciołom. Marszałkiem dworu jest dziś niejaki Broniec wdowiec po wdowie Grudzińskiej. Nie mądry to człowiek, ale bogaty w duchu, bo pamiętał inne czasy i w lepsze wierzy, gdy tak powiedział stary Wernyhora. Z dnia na dzień pyta się marszałek pasierbic swoich Joanny i Anny, czy nie słyszą tam o tym żeby mużłmanin wraz z Anglikiem konie poili w Horyniu — żeby się bito około mogi Piata i Perepiatychy?

Nic z tego nie słyszą, ale przed pałac królów zajechał Konstanty, żeby prosić starego polskiego szlachcica o rękę Joanny.

Dziwne zjawisko! Tyran prosi o rękę najłagodniejszej z niewiast polskich, gołębiego serca; najeźdźca, wróg i prześladowca Polski prosi o rękę córę nieszczęśliwego na

du, córy, która odczuwała każdy jęk bo-
ści, czy on się wydierał z więzienia u
armelitów, czy z głębi Sybiru.

Biedaczka, mniemała, że coś zrobi dla
polski; że będzie jej opiekuńczym aniołem,
ofiara wolności i życia otrze tysiące łez
wych dziewcz i matek polskich, co drżały o
wych ojców, braci, mężów i synów.

Zawiodła się, ale chciała dobrze dla
polskich. Została księżną Łowicką, tego Ło-
wiczana, który Moskwa ukradła Prymasom;
nie zwłoki tylu Arcybiskupów gnieźnień-
skich spoczęły... Dziwne urągowisko ze stro-
dzikiego satrapy!...

Przypatrzmy się, jaki był ślub tej Joan-
ny, dla której Konstanty zrzekł się korony i
rosyjskiej i polskiej, bo tego chciały mo-
narchie rosyjskie i polskie.

Czy tam może ujrzymy długie szeregi ka-
tolińskich, królewskich, książęcych, magnackich lub
szlacheckich?

— Bynajmniej! Posłuchajmy opisu, jak
szedł ów dzień 27go Maja 1820go roku.

W kościele Fary, żadne szczególne przy-
gotowanie, żaden znak zewnętrznej okazało-
ści nie dawały domniemywać się, że w dniu
tym następca tronu rosyjskiego poprzysięże

dozgonną wiarę oblubienicy swojej. Dziad tylko kościelny i stara baba krzątają się około ołtarza, zapinają te same opony, rozstawiają też same kwiaty, te same lichtarze i ozdoby, jakich zwykle używano przy ślubie najuboższego nędzarza.

— Czy widziałś ty to kiedy, Małgorzata — mówił Bartłomiej dziad kościelny — żeby który z panów polskich z taką oszczędnością ślub wyprawiał, jak ten Wielki książę Konstanty? Ani jednej świeczki więcej, niż się zwykle zapala nie zapalicie, ani jednego lichtarza więcej jak się zwykle stawia nie postawicie, mówił mnie jego adjutant. Nie potrzeba żadnych ozdób, żadnej okazałości. Ja, żebym był księżęciem i żebym się żenił to by cała Warszawa musiała być w ruchu: wyprawiłbym bale dla ludu i wojska, i garściami sypałbym pieniądze dla ubóstwa. Niechaj by znał świat, że się książę Bartłomiej żeni; ale tak w cichości, w ukryciu, wszystko się wydaje, jak gdyby cesarzewicz wstydził się swojej przyszłej narzeczonej.

— Gdybyście wy znali, Bartłomiej, tę dobrą panienkę, tobyście jej jeszcze bardziej żałowali. Ona tu sobie co wieczór przychodzi, zmówi paciorek, często mi ofiaruje jak

użnę i wraca sobie z Panem Bogiem do domu. Nie wiem, co ją tam skłoniło, że ma idzie za księcia Konstantego, ale co do mnie, gdyby książe we mnie się pokochał i nie się oświadczył, wołałabym pójść za polskiego wiarusa, jak za tego waryata mokiewskiego. I zły dzień sobie do ślubu wybrali: kto w Poniedziałek wyjeżdża w drogę albo się żeni, ten albo doświadczy przygody w podróży, albo będzie nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskim.

— Prawdę mówisz, Małgorzato; nawet złisz, jakby na przestrożę, psy okrutnie wyły sowy nad kościołem żałobnie wrzeszczały. Niech ich tam Bóg ma w swojej opiece, ale to wszystko nie dobrze wróży.

Po tej rozmowie, Bartłomiej, ukończywszy swoją robotę, odszedł parę kroków od ołtarza i zdala przyglądał się swej pracy, uważając, czyli jeszcze nie braknie czego. Dostrzegł, że gwóźdź, na którym się trzymała zasłona, pochylił się ku dołowi, nie będąc dostatecznie przymocowanym.

— Czy wy uważacie siostro, — rzekł do baby — kto wie, czy tylko zasłona nie spadnie; podobno trzeba iść po drabinkę i lepiej na prawej stronie umocować. Toby

to pięknie wypadło, żeby się w czasie ślubu odsłoniło czarne żałobne obicie.

— Gdzie będziesz teraz tak późno drabiny szukał; kiedy tak długo zaślona się trzymała, to się jeszcze parę godzin utrzyma.

Tymczasem, chociaż dzień obchodu małżeństwa cesarzewicza nie był ogłoszony publicznie, tłum ciekawych zaczął się zgromadzać i zajmował po obu stronach ławki kościelne. Po lewej połaci, tuż przy zakrystyi, po zakolumną, zajęła miejsce pięknej postawy mocno zakwefiona niewiasta. Obrała ona takie stanowisko, z którego mogła wszystko uważać nie będąc widzianą. Była to dawna cesarzewicza kochanka, Niemka zapomniana. Najaśniejczy pan, chcąc dać dowód przyjaźni dla brata, mianował ją hrabiną, hojnie uposażył i przysłał jej paszport do wyjazdu za granicę, pragnąc tym sposobem wyręczyć cesarzewicza w dopełnieniu przykrego obowiązku i chcąc na zawsze położyć tamę, aby odnowione z dawną kochanką stosunki nie mieszały szczęścia domowego nowych małżonków. Hrabina była przygotowaną do odjazdu; chciała tylko po raz ostatni ujrzeć dawnego swojego kochanka i przyjrzeć się raz jeszcze rywalce.

Nagle powstał szmer w świątyni; wszystkich spojrzenia zwrócone zostały ku głównym drzwiom kościoła. Joanna, wspierając się na jenerale Kurucie, wolnym postępowała krokiem; na jej twarzy widać było niezwykle zaniepokojenie, tajemne przeczucia dręczyły jej serce; smutne wyobrażenia zajmowały jej umysł; lekkie stopy, jakby szynami żelaza opętane, ledwie zdołała posuwać. Potrzebowała zebrać wszystkie swoje siły, aby nie upaść pod natłokiem niezmiernego brzemienia. Zarazem szczególniejszy powab, miała niewinność w białym, ślubnym, weselnym ubiorze, strącona przepowiednią nieszczęsnej przyszłości. Kiedy się zbliżyła przed stopy ołtarza, równie z osłabienia jak z pokory paliła na kolana.

Cesarzewicz groźnem i podejrzliwem okiem spojrzał na tłum ciekawych, nie rad, że nagromadziło się mnóstwo uciążliwych świadków. Zwyciężając przecież wewnętrzną walkę, ukląkł obok Joanny i posępny czekał na wymianę wzajemnych przysięg i na błogosławieństwo kapłana.

Kiedy kapłan kończąc łacińską modlitwę, zapytał Joanny: „czy masz ty dobrą, nieprzymuszoną wolą, pojąć za małżonka tu

obecnego Konstantego?“ zasłona pokrywająca ołtarz, słabo umocowana, chwiać się zaczęła.

— Nieszczęśliwa moja godzina, Małgorzato — mówił dziad kościelny, stojąc na boku — firanka się oberwie. — Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy wierzchnia zasłona opadła, odsłaniając czarne pokrycie z białemi brzegami, znamię śmierci i żałoby. Jęk żalu i podziwienia rozległ się w tłumie kościelnym, a przerażona Joanna, zamiast odpowiedzieć na zapytanie kapłana, upadając na siłach, straciła przytomność.

Obok niej stojąca siostra z szybką popieszyła pomocą, a stary ojciec, pocieszając stroskaną, podniósł jej ducha i do sił przywrócił. Krwią zaszły żyły niecierpliwego księcia, pokonał przecież siebie raz jeszcze i wstrzymał wybuch gniewu. Ponurem tylko okiem rzucił na księdza, wyrzucając mu surowem spojrzeniem jego niedbałość.

Potem widząc, iż Joanna przychodzi do siebie, nie mógł się wstrzymać i zawołał na kapłana: kończ, kończ prędzej. Strwożony kapłan powtórnie: Joanno, czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę, pojąć za małżonka cesarzewicza Konstantego Pawłowicza? — a Joanna, dobywając wszystkich sił, słabym

ymówiła głosem: „mam“.

Reszta obrzędu odbyła się szybko; no-
żownicy odebrali z rąk kapłana ślubne pier-
sienie i błogosławieństwo. Ale jeszcze po-
trzeba było się udać do cerkwi Bazyliańów,
dla dopełnienia przepisów obrzędu greckiego.
Joanna wsparta na ojcu, oddalała się od
altarza czarnym kirem obleczonego, przejęta
smutką i boleścią. Tłum ludu stał niepo-
ruszony, częścią obawiając się cesarzewicza,
częścią przez poszanowanie i litość dla dziewczycy,
której przyszłość otwierała się pod żałobną
próżną.

Kiedy lud wyszedł z kościoła, pozostali
tylko Bartłomiej i Małgorzata długo spoglą-
dali na siebie w milczeniu. Wreszcie tak dziad
przemówił do baby:

— Pięćdziesiąt lat, jak służę Panu Bogu
w tym kościele, a nigdy nie wydarzyło mi się
coś podobnego. Małgorzato, to małżeństwo nie
będzie szczęśliwe.

— Gdybyście wy widzieli tak jak ja
widzę cesarzewicza, kiedy on spojrział na księ-
dza dobrodzieja, tobyście myśleli, że się od
nich blasku kościół zapali. O! nie dobrze się
święci nad biedną panną młodą. Zmówmy
paciorek za jej szczęście, Bartłomieju.

— Dobrze mówicie, Małgorzato —
pocziwe ludziska bijąc się w piersi, wyszeptali ze skrucą pokorną modlitwę.

Posiadł tedy Konstanty cel swoich pragnień, posiadł skarb w postaci Polki w a- nielskim, może zbyt nawet lęklwym charakterze; czyliż przeto zaczął rządzić łagodniej?

Niestety! W kancelaryi jego same pochlebcy, szpiegi albo zbiry, zwoływane na to, aby roznosić okrutne rozkazy, aby słuchać wyzwisk moskiewskich, aby zelżeni następnie lżyć podwładnych swoich, aby szpiegostwem i pochlebstwem okupić sobie bezkarność za niegodziwości, na wspomnienie których włosy stają na głowie.

Przypatrzymy się jednej z kreatur Wielkiego Księcia, jednej z poczwar, jakie wylądź się mogły tylko w otoczeniu tak azyatyckiego despoty.

18. *Birnbaum.*

Tak: Birnbaum jego nazwisko.

W dniu 11go Grudnia 1830go roku Bazyli Mochnacki takie mu wystawił wiekopomne świadectwo:

Josel Mosiek Birnbaum, teraz w 32gim

ku swego wieku będący, urodził się w Warszawie. W 9tym roku życia oddany do szkół żydowskich, uczyć się nie chciał: i dla tego w 12tym roku wieku odesłany do wuja w Gubernią Chersońską, wrócił do Warszawy i zostawał w handlu wina przy babce swojej. Po wejściu wojsk rosyjskich do naszego kraju, używano go do wskazania osób, którym Rosyanie wówczas krzywdy poczynili. Później pułkownik Voigt i Brejte używali go do tajnej policyi; następnie z polecenia majora placu, Kuba, śledził dezertarów rosyjskich; toż samo czynił z polecenia jenerała Lewickiego, przy czem i śledzenie defraudacyi u spławów Wisły miał sobie poruczone; dalej użyty przez Newachowicza, śledził defraudacyi tabaki i tytoniu; potem był w policyi tajnej przy pułkowniku Vater Notte, aby śledzić w cyrkule 7 miasta Warszawy debentów przy komisarzu *Pioro-
skim*.

W końcu przyjęty przez Wice-prezydenta urzędu municypalnego miasta Warszawy, *Lubowidzkiego*, do policyi bez żadnego tytułu, utrzymywał przytem kantor służących; areszcie gdy w r. 1822gim utworzono w Warszawie tak zwaną policyę centralną na

całe Królestwo Polskie, generał *Rozniński* i Wice-prezydentem dali mu funkcyę bez nominacyi, bez przysięgi i bez żadnej instrukcyi z tego powodu, że był wyznania starożytnego, za opłatą miesięczną 150 złp. i pozwolili mu przybrać do pomocy ludzi, ile będzie potrzebował.

W powołaniu takim działał tylko na mocy szczególnych zleceń, i w szczególnych przypadkach postępować byłby powinien z mocą, jaka każdemu prywatnemu w schwytaniu na gorącym uczynku służyć mogła; jednak na tym nie przestawał, zwiadością albowiem, pod powagą i zasłoną tejże swej policyjnej władzy odbywał czynności publiczne tak na ratuszu, w swoim pomieszkaniu, jako też w różnych prywatnych miejscach. I tak w charakterze ajenta policyi miał sobie moc zlaną odbywania urzędowych śledztw; protokoły jego miały formę urzędową; nawet z użyciem aktuaryusza sądowego prowadzonej miały cechę urzędowości, jaka zwykle znamionuje czynność śledztwa administracyjno-policyjnego, przy których prowadzeniu używał najsroższych środków katuszy i udręczeń nie mieszczących się w rzędzie kar kryminalnych jakiego bądź w Europie narodu. Same tor-

nie są tak dolegliwe. Raporta jego, j władzy zdawane, oznaczały hierarchicz-
stosunki podwładności w służbie publicz-
, jaką niższy względem wyższego w obo-
żkach publicznych zwykle zachowuje; u-
mywał działań swoich urzędowych dzien-
i kancelaryą na ratuszu i w swoim
mieszkanu; władał sługami i dozorcami poli-
nemi; zarządzał więzieniem ratuszowem, mie-
ł od niego klucze; jako trudniącemu się
śledztwem w kradzieżach, władza jego po-
erzyła mu chowanie u siebie w depozycie
niędzy i rzeczy odbieranych od złodziei; w
arakterze ajenta policyi odbierał polece-
urzędowe udawania się w inne woje-
śledztwa w celach defraudacyjnego śledztwa,
bywania rewizyi po domach, znoszenia się
tej mierze z władzami miejscowemi; re-
wirowania ich pomocy w potrzebie. W wy-
onaniu takich zleceń rzeczywiście rewidował
sklepy kupieckie, domy mieszkalne, kufry,
wszelkie schowania. Rewidował osoby, pa-
nery, sprzęty domowe; pieczętował, odpieczę-
owywał wszelkie zamknięcia podług upodo-
ania. Osoby aresztował i uwalniał; za u-
wolnienie taksy ustanawiał, targował się; w
orzypadku nieregularnej opłaty, uwolnionego

napowrót brał do więzienia. Urazy własne osobiste, sam z pomocnikami surowo karał sobie przychylnym dawał protekcyą; denuncyacye o kradzieże, defraudacye przyjmował odrzucał; defraudacyom, już będącym na drodze właściwej, taki kierunek nadawał, jak dla siebie znajdował korzystnym; miał upoważnienie od Wiceprezydenta, wszelki datek tytułem przekupu, czy dany, czy wzięty, za swoją własność poczytywać. Środek ocucania skatowanego przez polewanie wodą zimną nie był bez wiadomości Wiceprezydenta zaprowadzony; środek drugi, karmienia śledziami, grubemi przesolonemi potrawami bez napoju, wyraźnie przez Wiceprezydenta jako skuteczny do wymożenia przyznania za przykład stawiany. Czynił oszczędny udział w przekupu i łupu dla pomocników, z oświadczeniem często powtarzanem: że w końcu dla niego samego nie wiele się pozostanie...

Kiedy właściwie *Birnbaum* zmienił wyznanie, nie ma pewnej daty; wyznał on wprawdzie przy indagacyi w dniu 19 Lipca 1824 ad generalia: że przeszedł na wiarę rzymskokatolicką z przyjęciem na chrzcie imienia Józefa Mateusza przed Wielkanocą 1824 r.,

uzasadnione okoliczności rzetelność zeznania takowego podają w wątpliwość.

Zapłakać potrzeba nad niedolą, hańbą i smutną krainą, w której jeden urzędnik administracyjny z impozycją, władzę samego monarchy przenoszącą, rozkazywać może; w której sądy, z staw konstytucyjnych i swej jurysdykcji nikomu niepodległe, takiemu despotyzmowi jednego policyanta ulegać muszą. W tej krainie takiej, o nieba! niegdyś przekształcającej Europie do wolności, zaprzedał niewoli, ujarzmił wszystkie swe władze państwowe, pomysły i działania; wyrzekł się Konstytucyjnej; zamilkły prawa; oświeceni stróżowie praw; wszystko bowiem robił, i jak robił zbrodniarz, publiczny złodziej, robił z poleceń i z szczególnych instrukcyj policyi.“ Wolno więc jemu było kraść, zabijać, wolnego człowieka w podziemnych piwnicach więzić, dręczyć, wywozić, mordować; skarżyć się na niego nie można było w Sądach Konstytucyjnych, ale jedynie u tego samego, które takowe polecenia i instrukcje wydawał. „Wymiar sprawiedliwości za kryminalne zbrodnie należał do *Wice-Prezydenta*, który objawiającego: że dochodzenie łotrów uważa za prześladowanie wiernego w

służbie *Birnbauma*, skargi podobne żydów poczytuje za skutek nienawiści ich przeciw doncsicielowi, „o zbrodniach, występkach i nie regularności“ tego ludu, który prócz tego po srogiem jarzmem ucisku, w rozpaczny nędzę prowadzi życie.

Przemocą takowej decyzji *Wice-Prezydenta* wyzwolony *Birnbaum* z indagacyi sądowej używał od dnia 6go Lutego 1823 do dnia 11go Lipca 1824, przez dni 520, nieograniczonej wolności z której tak dzielnie korzystał, że mało powiedzieć co dzień, nie za wiele co godzina, wsławiał się bezprawianiem tak w całym kraju rozgłoszonemi, iż *Wice-Prezydent*, spowodowany nie bezliczebnemi denuncyacyami, „ale odgłosem publicznym jakoby agent policyi *Birnbaum*, nadużywający położonego w nim zaufania, wybierał pieniądze od kupców, i innych dopuszczał się nadużyć“, pośrodkiem odezwy z dnia 11go Lipca 1824, oddał go Sądowi Sprawiedliwości karzącej.

Nie mamy miejsca na spisanie choćby tylko tytułu tych zbrodni, jakich *Birnbaum* mowi udowodniono; dość, że nie ma występkę, którego by się był ten żyd niemiecki nie dopuścił, a dopuścił właśnie na współwyzna

ach swoich, od których się pozornie od-
zepił, aby mógł ich łupić tem więcej bez-
arnie.

Był on przyjacielem i prawą ręką jene-
ra Różnieckiego, Różniecki zaś prawą ręką
zaufanym sługą Wielkiego Księcia Kon-
stantego, który Birnbauma do wielu niego-
liwości — naturalnie politycznych, używał.

19. *Nowosilcow i Różniecki.*

Oto próbka wszechwładzy, jaką miał
jeden podrzędny szpieg czy przechrzta pod
panowaniem Konstantego. Nie byłby on jej
mógł sobie zdobyć, gdyby mu nie byli wła-
zy tej dali jego przełożeni, a w szczegól-
ności generał Różniecki, który był naczeln-
ikiem policyi jawnej i tajnej, i który dla tej
ostatniej wydawał niesłuchane sumy. Różniecki
był to wyrzutek społeczeństwa. Nie mając
rodziny, nie kochał nikogo, prócz siebie —
Ojczyzny nie znał, bo duszę swoją zaprzedał
wrogowi. Hulał po nocach, przegrywał z
paniczami i generałami pieniądze kradzione
ze skarbu, albo wyciśnione na obywatelach,
kupcach i żydach, dopuszczając się gwałtów
na starcach, kobietach i dzieciach. Różniecki

nie znał niegodziwości, której by się nie dopuścił, byle tylko nie stracił łask swego dzikiego pana.

Tysiące szpiegów rozsyłał on po całym mieście i Królestwie; ci, żeby nie powiedziano, iż za darmo chleb jedzą, podglądali i podsłuchywali co i kto gdzie robił, co mówił, a podejrzывali go nawet w tem, co mógł myśleć. Utrzymywano w Warszawie rozmaite bióra szpiegowskie, tak że szpiegi szpiegów śledzili, i że sam Aleksander miał osobną płatną służbę w stolicy swego Królestwa, żeby ta mu donosiła, co jego braciшек godny porabia. Gdy szpieg taki nie miał co donieść, brał za uszy i wygawor najjaśniejszego cesarzewicza; że strachu więc nieraz zmyślał, byle tylko lepszą wziął zapłatę. Kto był oskarżony, ten też zaraz, wbrew konstytucyi, dostawał się do więzienia, a od tej chwili zginął dla rodziny i dla świata....

Główne więzienia były w dawnym zakonie Karmelitów, na przedmieściu zwanym Leszno. Były one dziełem godnego Roźnickiego, który wysadził się na to, żeby tylko dokuczyć aresztowanym.

Więzień prawie nie widział światła

ennego, bo miał tylko małe okienko u
y, co mu przynosiło promyk z firmamen-

Nie widział nigdy nikogo, prócz dozórce
ezienia, nie słyszał nic, chyba jęki swych
warzyszów, gdy ich zamykano lub katowa-
niežnośnie. Choć najniewinniejszy, czę-
oskarżał się więzień o nie wiedzieć jakie
rodnie, gdy mu rozumu nie stało i przy-
mności, aby się obronić przeciwko zdra-
ie, podstępom gwałtom tak zwanej śledczej
misyi.

Tysiące w ten sposób znikały, a w dniu
ybuchu roku 1830go niejednen wyszedł na
cę, o którym dawno już zapomniano, że
je. Nie ograniczyła się przecież tyrania
Księcia na miasto Warszawę i Królestwo,
szakże poddanemu były i gubernie zacho-
nie litewskie.

We Wilnie istniał wtedy uniwersytet,
ławny od czasu swego odrodzenia w roku
804tym.

Tam dotąd tłumy młodzieży zbiegały
ię z całej Litwy po światło. Były tam
óżne wydziały, tj. uczono się i na ducho-
wnych i na lekarzy, prawników, profesorów
td. Młodzież ta była wzorową pod każdym
względem, a najlepsze wystawił jej świade-

ctwo Adam Mickiewicz w dziele swoim pod tytułem „Dziady.“ Aby się lepiej uczyć i zagrzewać się do pracy wzajemnie, młodzież pozawieżywała towarzystwa — nie polityczne tylko czysto naukowe i moralne. Jedni zwali się „Promieniści“, tj. chcieli być niejako promieniami światła i cnoty dla braci i narodu. drudzy zwali się z grecka „Filaretami“, tj. przyjaciółmi cnoty, trzeci „Filomatami“, tj. przyjaciółmi nauki, a duszą tych towarzystw był Tomasz Zan, młodzieniec ubogi, nadzwyczaj pilny, cnotliwy i pełen miłości dla braci i towarzyszków nauki. Wszyscy go kochali, wszyscy się ubiegali o jego przyjaźń, wszyscy go starali się naśladować, aby być godnymi jego towarzystwa.

Co za wyjątkowa młodzież była wówczas, około roku 1821go na tym polskim uniwersytecie! — ale ten wzorowy jej stan, to właśnie było największą zbrodnią w oczach despoty, i ażeby temu stanowi koniec położyć, po to wysłał Konstanty Nowosilcowa do Wilna.

Trzebaby drugiej takiej książeczki jak ta, żeby choć w streszczeniu spisać to co Nowosilcow w Wilnie wyrabiał. Choć młodzież polska natychmiast przestała chodzić

zgromadzenia, czując, że pan senator na nie pozwolił: jednak nie było tego Nowosilowi dosyć; on chciał znaleźć winnych, bo po przyjechał i musiał ich znaleźć — więc kazał.

Dziesięć klasztorów, wyraźnie dziesięć, zamieniał on na więzienia. Do tych więzień zamykano młodzież porywaną z ulic, z domów rodzicielskich, z kościołów, nawet lekcyi samych w szkole lub na uniwersytecie.

Czyje nazwisko Nowosilcow z ust porwytanej młodzieży usłyszał, tego więzić i przywozić kazał, czy on był już księdzem, czy rolnikiem, żołnierzem czy urzędnikiem, czy mieszkał w Wilnie, czy na wsi, w Litwie czy nawet w Petersburgu.

Aresztowani w Wilnie podczas nauk, wszyscy byli chłopcy od lat 16stu i więcej, rzadko po nad rok 20sty i czwarty.

Aleksander rozkazał, żeby tę młodzież ogłosić za tak zwanych zbrodniarzy stanu. Rzekł, i stało się po jego woli. Zan poszedł do Orenburga na Syberyę, wielu poszło w głąb Moskwy, a nawet profesorów młodych czterech, między nimi Mickiewicza Adama, powieziono do Petersburga, żeby młodzież do

nich sercem nie lgnęła. Nowosilcow został kuratorem, czyli tyranem uniwersytetu, a na miejscach, gdzie dawniej była nauka, teraz zrobiła się pustynia. — Setki matek przeklinali go, bo patrzeć musiały, jak w łańcuchy okowane chłopcy rzucano na kibitki i wywożono tam, z kąd już nigdy na łono rodziny, ni Ojczyzny nie wrócą.

20. *Wściekłość Konstantego.*

Prawie dziwować się nie można srogości podwładnych siepaczy, gdy się rozważy, jak gwałtownym, jak wściekłym był sam brat cara i króla, sam Konstanty.

Jeden ze współczesnych pisarzy tak dosadnie nam maluje ówczesne narowy cesarzewicza, że jeszcze o nich pomówimy.

Slużba idzie piorunem, gdy słudzy się boją:

Pan skinął: biegną, pędzą cwałem — skinął, stoją.

Zmarszczył się: wszyscy w trwodze; rozweselił czoło,

A wnet służba udaje, że także wesolą.

O godzinie jedenastej rano, codziennie, odbywała się na placu saskim parada. Na obszernym dziedzińcu manewrowały wygodnie

wa pułki piechoty i szwadron jazdy: piechota zwykle stała w wyciągniętych dwóch liniach, stykających się pod kątem prostym, który w swoich ramionach rozległy kwadrat obejmował. Konni żołnierze stali w czterech rogach placu na straży, wzbraunając przystępnym powozom, a rozrzućeni po wszystkich punktach policyjanci pilnowali, aby lud cięśawy nie przestępował naznaczonej linii, którą wytknęła troskliwość o bezpieczeństwo świętej osoby cesarzewiczowskiej. Liczni agenci tajnej policyi wciskali się pomiędzy tłumy ciekawych. Każdy przegląd tego rodzaju był śmiertelnemi torturami dla dowódców, których łada uchybienie żołnierza mogło przyprowadzić o degradacyę, wygnanie, lub więzienie. Często guzik źle zapięty, haftka niedobrze przyszyta, niszczyły kilkunastoletnie zasługi starego wojskowego. Dziki cesarzewicz nie czynił różnicy i stopniowania w przestępstwach; wszystko u niego było zachwalstwem, niekarnością, zbrodnią obrażonego majestatu. Ten osobliwszy tyran, nazwany powszechnie Neronem belwederskim, tak był dziki i rozmaity w swoim postępowaniu, iż najbliżsi nawet jego dworacy nie mogli odgadnąć jego humoru. Niekiedy za

jedno nic zżymał się, wściekał, tupał nogami i często własną ręką karał ofiarę, która mu się nastręczyła. Niekiedy patrzył przez szpary na widoczne i ważniejsze wykroczenia. Zwierzęta nawet musiały się stosować do jego humoru, albo raczej odnosiły karę za niezrozumienie woli ich surowego pana. Raz małpę kazał powiesić za to, że się zbyt głośno w klatce trzepotała; koniowi, który się potknął, kazał tysiąc kijów wyliczyć; psa kazał zastrzelić że go w nocy bezpotrzebnie przebudził.

Pewna dzikość przebijała się w cesarzewiczu nawet wtedy, kiedy był w dobrym humorze. Śiniał się do rozpuku, rzucał się na sofę, tupał nogami, klaskał w ręce. Jeśli kiedy spotkał młodego chłopca, który mu się podobał z wejrzenia, klepał go po ramieniu, obracał w koło, kazał się pocałować i nie puścił nie zakręciwszy mu nosa, uszów, albo nie uszczypnąwszy w zarumieniony policzek.

Żywy, namiętny, czynny, bystry, niekiedy czuły, zabawny, śmieszny, a zawsze nieodgadniony, wzbudzał czasem podziwienie i litość. Bo lud przypisywał nadużycia jego

ęcej temperamentowi, aniżeli wyrachowanej polityce.

Niesforny huk bębnow różnego kalibru, głos tręb wojennych i dźwięk pomieszany czararskiej muzyki, oznajmiły, że zbliża się wielki Książę, wódz naczelny wojska polskiego i korpusu litewskiego. Zastygło w miejscu niejednemu żołnierzowi, a ci co nieraz walczyli swe z spokojnością na strzały nieprzyjacielskie narażali, oczekiwali z trwogą przejawu narzuconego im wodza. Przechodził wolna wzdłuż szeregu, oglądał od stóp do głów każdego żołnierza pojedynczo, a najmniejsza drobnostka nie uszła jego bystrego oka. Za nim postępował liczny sztab, składający się z wojskowych polskich i rosyjskich; lśniły się powiewające pióra, błyszczące gwiazdy, orderzy, wstęgi, a obok tej szumnej pstrocinny widać było, jak wszystkich niespokojne oczy zwracały się na cesarzewicza, aby uważać, odgadnąć i wyprzedzić jego rozkazy. Jeżeli on skinął na którego z wojskowych, błyskawicy pędem spełniała się jego wola. Niejeden spały pułkownik, z wiszącym podbródkiem i ogromnym brzuchem, musiał biedz kłusem, kiedy go jego cesarzewiczowska mość zawołała. Ziemia jęczała

pod krokami, pot lał się z twarzy, ale o szybko się zwijał, odbierał i wypełniał dan rozkazy. Między innemi stary i osłabiony generał Klicki, musiał także przyspieszać kroku, chociaż często narzekał na nieposłusznogi i na wiek, który się woli opierał. A jeżeli kiedy skinął Wielki Książę na którego z młodszych wojskowych, mało na twarz nie padali gorliwi adjutanci. Ale gdybyś obok tego czytał, co się działo w sercach żołnierzy, którzy pole tryumfów i chwały zamienili na bezużyteczne lustracye, byłbyś poznał, że to były lwy w klatce, powolne rozkazom swego dozorca, ale które lada moment mogły przełamać kraty więzienia i odzyskać majestatyczną godność swoją.

Gdy widziano, że jedzie zdaleka przez miasto, wszystko się kryło do domów Warszawy, bo temu biada, na kogo padło niełaskawe oko Konstantego Pawłowicza. Nie przepuszczał nikomu, czy kobiecie, czy dziecku, a cóż dopiero wojskowym!

Z pomiędzy tysiąca okrutnych scen, jakich się dopuszczał w Warszawie, niech nam będzie wolno choć kilka przytoczyć. Wszystkie one stwierdzą, że słusność miał Badeni, późniejszy minister, gdy mówił o stanie rze-

ty, zaprowadzonym w Królestwie w roku 15, że „konstytucya na stole, bat pod stołem“, a następnie w lat kilka, poprawił: pomyliłem się: bat na stole a konstytucya pod stołem“.

Aktor Żółkowski, znany ze swej żarłokowości, powiedział był pewnego razu na scenie:

„Bez Poznania, bez Wieliczki, nie warto zapalić świeczki.“

W innym kraju niktby na to nie uważał, boć w gruncie rzeczy artysta chciał choć połączenia ziem polskich, ale zarazem pozbawienia posiadłości zostających pod berem rosyjskim. Ale u Konstantego było to wielką zbrodnią. Kazawszy go sobie przyswoić, zagroził, że jeżeli jeszcze raz coś podobnego powie, to mu każe dać sto kijów. Nie tracąc humoru Żółkowski, odpowiedział, że i jeden *Kijów* byłby mu pożądanym, i tym rozśmieszył tyrana, tak że go był puścił wolno. Z wesołym dowcipem chwalił potem szyderczo Konstantego, mówiąc: „Dobre Państwo, za Poznań obiecuje *Kijów!*“. Ale co się jemu udało, to nie udawało się drugim, i Konstanty nie na żarty kijami częstował, jak tego następujący dowodzi przypadek.

Zaprowadzenie kijów i kary cielesnej w armii polskiej było rzeczą niesłychaną. Różne bywały kary w wojsku polskiem za Napoleona i Księztwa Warszawskiego, atoli nikt nie byłby się poważył bić tego, który pierściami swemi miał zasłaniać Ojczyznę i honoru narodowego bronić w obec zagranicy. Bicie to było zwyczajem moskiewskim, austriackim i pruskim, ale w Polsce nikt o tym nie byłby śmiał mówić, zwłaszcza po roku 1791szym, tj. po konstytucyi 3go Maja. Choć skargi na takie barbarzyńskie zwyczaje szły do Petersburga, do „króla“, to jednak król przez szpary patrzył na sprawki brata, raz, że rad był z tego, że Konstantego za to nie cierpiano, a następnie pozwalał na wszystko, byleby tylko Konstanty nie bawił w Petersburgu, gdzie dzikość jego była nieznośną, więc szkodziła rodzinie carskiej w oczach już i tak oburzonej armii. Armia ta wróciwszy z Francyi inne widziała czasy i inne swobody, więc żadną miarą już się tak po bydłecemu traktować nie pozwalała, przynajmniej z początku. Już też w wojsku związane były spiski, aby położyć koniec rządowi absolutnym dynastyi Romanowych. Konstanty tak był znienawidzony

memuż Aleksandrowi, że ten szukał tylko osobności, by go usunąć od tronu. Alexander też powiedział, a jego adjutant Orw powtórzył następujące słowa do Władysława Zamojskiego: „My Moskale dziwimy się wam Polakom, że lat czternaście znosicie konstantego.... szczerze mówię, żywi pójdziecie do Raju.“

Lecz przyjdźmy do opisu tych gwałtów.

Podchorąży dowodzący strażą na jednym odwachów, w chwili gdy spodziewał się bluzu, odszedł o dwadzieścia kroków do sklepika po ćwiartkę papieru, jaka mu była potrzebną do spisania raportu. Wtem nadjechał W. Książe. Tuż za nim wpada podchorąży i zdaje sprawę z powodu swego oddalenia. Podchorąży, to kandydat do stanu oficerskiego. Ale Książe każe go natychmiast rozebrać i bić przez całą godzinę. Gdy omdlał i stracił przytomność, Książe ochłoniawszy z dzikości, zwołuje lekarzy i nakazuje im, żeby zdrowie przywrócili skatowanemu; nadaremnie — pobity umarł.

Matka spieszy do lazaretu, by zobaczyć syna; nie wpuszczają matki, nie pożegnała się nawet przed śmiercią. Książe chciał jej dać 5000 złotych wynagrodzenia, ale matka

ten dar oddepchnęła.

Zdegradowany niewinnie podoficer, pomijając niższe władze, udał się z zażaleniem wprost do wodza korpusu. Cesarzewicz każe z obozu wystąpić piętnastu batalionom, winowajcę odartego z odzieży przywiązać do wózka napelnionego słomą i bić go przed frontem każdego batalionu. Wózek nie doszedł przecież końca; skonał podoficer, nie dojechawszy do połowy.

Ślaski młody podoficer, umarł zdeptany jego piętami i pokłuty jego ostrogą!...

Oficerowie doznawali takich obelg, że kończyli życie samobójstwem, a w miesiącu Kwietniu 1816 roku każdy nieledwie dzień odznaczał się zabójstwem jakiegoś Polaka żołnierza wyższej rangi.

Pyta się kto, dla czego nie zabili raczej tyrana?

Woleli sami umierać, niż narazić Ojczyznę na prześladowanie, gdyby sobie sami wymierzili sprawiedliwość.

W roku 1817 oficerowie całego batalionu pierwszego pułku strzelców pieszych skarani degradacją i kajdanami za to, że nie chcieli przyjąć narzuconego sobie zhańbionego dowódcy. Już byli wyznaczili dzień, gdzie

ustanowili życie sobie odebrać — i dopiero
fnięcie wyroku na nich ferowanego wstrzy-
ało ich od wykonania postanowienia.

Było prawidłem, że oficer wychodzący
mustrę żegnał się z całą rodziną, bo nie
t pewnym, czy ją jeszcze oglądać będzie.
niewierając honor osobisty i honor człowie-
n, chciał Konstanty cały naród przywieść do
dłości.

Żołnierze ślepli, gdyż carewicz kazał
ściskać szyje i brzuchy, aby krew mieli
awsze na twarzy i wyglądali rumiano. Ofi-
er każdy wyglądał podobny do osy. Odcho-
zili więc oficerowie z wojska jak tylko
ogli. Chłopski upokorzony brutalstwem
Konstantego, wytrzymał tylko do roku 1818go;
anim poszli Sułkowski, Małachowski, Łu-
ieński, Umiński, Tyszkiewicz, Szymanowski,
Bolesta; nawet minister wojny, Wielhorski,
świadczył, że składa urząd od chwili, jak
d niego podłości wymagać zaczęto. Zastą-
pił go Hauke, który umiał znieść to, żeby
być ministrem konstytucyjnego państwa a
równocześnie sługą w sztabie Cesarzewicza.

Rządząc samowładnie wojskiem, rządził
też Konstanty przedewszystkiem policją, choć
ta wcale do niego nie należała. Policja jego

była tak tajną, że nawet władze Królestwa z początku o niej nie wiedziały. Kierował nią z początku Moskał Kempen, pod nim Mateusz Szlej, oficer, dalej perukarz Małkrott. Chwymano nawet podróżnych i stawiano przed Księcia, który się ich wypytawał, po co przyjechali. Gdy spotkał na ulicy studenta z długimi włosami, łapał go sam i kazał go strzydz lub golić na ulicy. Ogolonego brano potem często w żołdacy. Niejedną matkę, co przyszła modlić się za synem, kopnął Konstanty, tak że ta życiem przypłacała. Gdy przejeżdżał przez ulicę, należało do niego frontem stanąć i zdjąć nakrycie z głowy. Zwykle zastawał ulice próżne, przynajmniej wolne od ludzi wykształconych.

Porwawszy jednego z obywateli warszawskich z domu za to, że u niego znaleziono złodzieja, kazał mu wyliczyć 500 bałtów bez sądu — a potem ogolić włosy i brwi.

Za najniesprawiedliwsze skargi, byle Cesarzewicza one doszły, najprzedniejsi obywatele zamiatać musieli ulice i rynsztoki miasta.

Najochydniejszym przecież był wypadek,

... który opisała pięknie w Pamiętnikach swoich córka Henryka Dąbrowskiego, Pani Bolesława Mańkowska, a który tu zamieszkamy...

Mieszkała ona w Warszawie z matką i siostrą, u której właśnie jest dość liczne i dobrane towarzystwo.

...Aż w końcu wbiegło do nas dwóch panów. Jeżeli mnie pamięć nie myli, byli to generał Łubieński i ks. Michał Radziwiłł. Na ich twarzach było widać, jak do głębi serca dotknięci byli tą narodowo-wojskową żelgą, uczynioną publicznie przez Wielkiego Księcia całemu, można powiedzieć, wojsku polskiemu. Ci panowie, zacząwszy to smutne opowiadanie, potwierdzili, że Księżę od samego rana w niesłychanem rozdrażnieniu; że na defilujące wojska patrzył z wyrazem niewliwej surowości; że odbył te lustracje z nienajlepszym z przebiegłości okiem, i niespodzianie od razu, gdy przechodził pułk artylerji i pieszej, w którym byli porucznikami Szkadowski i Frolich, Księżę raptem poczerwieniał na całej twarzy i zaczął z największą wściekłością swoim nieprzyjemnym, ochrypłym głosem wołać:

— Szkaradowski! Szkaradowski!

Ten nieszczęśliwy młodzieniec, czy nie słyszał, czy nie zrozumiał, dla czego miał stanąć i wyjść z szeregów: szedł dalej! Wtemczas Wielki Książę spał konia i w największym gniewie podjechał do niego, a nachyliwszy się z konia, dał mu silne uderzenie zamkniętą pięścią w samo gardło pod brodę, potem kilka razy w twarz, i w wścieklej złości zaledwo mógł wymówić: *Coquin! durak!* itd. itd.

Ta straszna, skandaliczna scena, ta cała tragedia, wywołana była dla kilka haftek, których nieszczęsny Szkaradowski zapomniał u swojego kołnierza zapiąć! Obraza ta dotknęła do głębi duszy całe zgromadzone wojsko polskie. Każden ze zwieszoną głową i skrwawionem sercem mówił do siebie: Dlaczego my jeszcze przyjdziemy? Tymczasem biedny i szlachetny młodzieniec, pełen wojсковей ambicyi, powiedział sobie w jednej chwili, że tak splamionemu już mu żyć nie podobna, i kiedy zbliżyli się do poblizszego odwachu, wyciągnął szpadę, oparł ją o baryerę, położył ostry koniec na piersi i rzucawszy się nagle i silnie, przebił od razu czyste, polskie, niewinnie obrażone serce.

Skończył i padł ofiarą wściekłości tyra-
satrapy człowiek, który był jedyną pocie-
ką matki, i który chciał całe swoje życie po-
święcić na usługach Ojczyzny!

Resztę dnia spłynęło w niesłychanem po-
żeniu. Duma polska i żal wyciskały z pod
wiek łzy z żółcią zmieszane...

Czyliż nie dosyć już tych okrucieństw?
Czyliż unikając spodlenia po tysiącach ofiar
całym obszarze moskiewskiego zaboru, nie
mogli Polacy myśleć — nie o zemście, lecz o
osobach wyzwolenia się z pod tyrańskiego
panowania?

21. *Sprzysiężenia.*

Stowarzyszenie wolnomularskie w Polsce
już nie istnieje. Przed pięćdziesięciu laty
zawitało ono i u nas. Nie znamy jego począ-
tków, znamy przecież cele. Dzisiejsi wolno-
mularze, o ile to z ich pism widać we Fran-
cji, we Włoszech, Anglii i Ameryce, wypo-
wiadają głośno i jawnie, że zadaniem ich jest
osiągnąć i przeprowadzić braterstwo wszystkich
ludzi i wyznań — ale — ale w przeciwień-
stwie do religii chrześcijańskiej, której wy-

powiedzieli walkę na śmierć. Stolica św. słusznie zawsze ostrzega katolików przed siłami łóż wolnomularskich, i nawzajem wolnomularze głośno mówią, że nie spoczną, aż nie zgładzą Kościoła katolickiego. Wolnomularze polscy pod płaszczem zasad ogólnie humanitarnych, czyli ludzkich, ukrywali zawsze cele polityczne.

Już Henryk Dąbrowski, ów po Kościuszcze największy wojownik i najlepszy polityk polski, obawiając się, żeby powoli wojsko polskie Kongresowe nie zostało ciemniętylem własnej Ojczyzny, a widząc rozdzarcie kraju, miał na łóżu śmiertelnem odezwać się do przyjaciół w te słowa:

— Cóż nam przyniósł tyloletni krwi przelew? Męztwo żołnierzy wsławiło wodzów, ale jakież wydało owoc dla narodu? Czegoż jeszcze spodziewać się możemy, a czegoż obawiać się nie mamy? Każdy z was drży na wspomnienie o losie, który spotkać może ten ostatek Ojczyzny. A czyż może być inaczej, kiedy nie ma ścisłego węzła, któryby wszystkie części jednoczył! Marnie straciłimy z tej przyczyny najpomysłniejsze okoliczności. Niech się zjawia nowe, przelejeci

wu strumienie krwi, wsławią się nowe walki, pomnoży się liczba ofiar; ale podległości i swobody daremniebyście się edziowali. Słabi, bo niezjednoczeni, pod się zawsze musicie warunkom, jakie wam ałt narzuci...

Jakże wieszczemi były te słowa! Jakże do słowa przepowiedziały one losy Powstania Listopadowego!... Radził Dąbrowski, by Polacy wszystkich zaborów połączyli takim węzłem, któryby utrzymał jedność narodową, pomimo podziału kraju i bez względu na różnicę rządów, tak aby wszyscy pracowali zgodnie pod jednym kierunkiem, a nie porywali się do powstania, jeżeliby nie było widoków wygranej.

Tę myśl Dąbrowskiego pochwycił major wartego pułku, Waleryan Łukasiński. Jego dopomagali: podpułkownicy: Dobrogojski, Ozakowski; dalej Wierzbolowicz referendarz, Szreder adwokat, Mochnacki sędzia, i wielu innych. Obrano formę towarzystwa polnomularzy. Ku temu celowi podzielono je na cztery stopnie, i tylko najwyższy stopień wiedział o rzeczywistych zamiarach związku. Prócz „polskich mularzów“ utwo-

rzyli się i „templarze,” pod wodzą Majerskiego, kapitana 4go pułku ułanów. Czekano na rewolucyą we Francyi (r. 1830) i na wymarsz Moskali pod Jermołowem do Francyi, gdzie car chciał stare przywracać rząd na przypadek ich obalenia. Łukasieński postanowił w takim razie podnieść oręż na tyłach armii moskiewskiej i w ten sposób urzeczywistnić plany Dąbrowskiego.

Można sobie wyobrazić, jaka była ostrożność spiskowców, gdy wiedzieli dobrze, iż śledzeni na każdym kroku.

Po godzinie 10tej z wieczora nie wolno było nikomu pokazać się na ulicach Warszawy. Jeżeli przebiegające stráže spotkały kogo przechodzącego, porywały go i prowadziły do aresztu wojskowego na odwach. Biada przytrzymanemu, jeżeli nie umiał na względy tajnej policyi zasłużyć. Nawet wten czas kiedy Makrot, Szlej, Szymanowski i inni nie szpiegi zaręczyli, że uwięziony jest wienym i spokojnym najjaśniejszego pana poddanym, dopiero po kilkudniowym śledztwie stroskanej rodzinie wracano ojca, brata, syna.

Surowość ta, która ledwieby się dała usprawiedliwić w czasie oblężenia w wojnie

nieprzyjacielem, nie wstrzymywała przecież
tych wyrobników do czynienia wypraw
prywatnych.

Podatek od trunków w mieście był tak
niski, że zysk na przemyczonej jednej kwar-
tówki, wprowadzonej bez opłaty z przy-
granicznych wiosek, wystarczał na całe jedno-
godzienne utrzymanie się dla przemycającego.
Dopiero, gdy przeniósł kilka garncy.

Nadaremnie minister skarbu opasał mia-
steczka wałami i łańcuchem strażników. Krętymi
podziemnymi, czołgając się przez okopy, prze-
krawając szeroką Wisłę, zręczni, śmieli de-
fraudanci wprowadzali do miasta nieopłacany
wódek. Często przychodziło do utarczek.
Każdy dozorca raniony do domu powracał,
kiedy defraudant życie utracił, broniąc
swojego zarobku.

Kiedy za obrębem miasta polowały stra-
żnice na przemycających, kiedy większość miesz-
kańców we śnie głębokim zapominała o dzien-
nych udręczeniach, gdzieś jaśniały o-
gnie lamp gorejące salony. Tam rosyjscy
oficerowie, na łonie rozpustnych kobiet, przy
hermankach, kartach i zbytkach huczno szu-
kali. Tam Roźniecki z swoją czeredą za-

pijał się, rozkoszował i trwonił złoto, którego mu hojnie Birnbaum dostarczał. Gdzienie gdzie na wysokiem piętrze, w małej izdebce o jednym okienku, tliło się słabe światółko. Tam młody obywatel, przyszła kraju nadzieja, uczeń uniwersytetu, w mozolnych książkach szuka nauki.

Często na straży u Księcia pełnili służbę ci, których tyran powinien był się najwięcej obawiać. Często jawiły się wypadki nadzwyczajne, które długo jeszcze będą tajemnicą.

Lud powtarzał, że w lochach podziemnych u stóp góry Dynasowskiej i na cmentarzu świętokrzyżkim widziano o północy niepokojące mury, a policya miała ślad, że członkowie tajnych towarzystw zbierali się po nocach i radzili w ukryciu.

Cesarzewicz, otoczony strażą, zasypiał w swoim księżęcym więzieniu. W jego przedpokoju spoczywały dwa ogromne czarne brytany. Często niespokojne sny przerywały jego krótki spoczynek. Oficer od służby miał rozkaz budzić go za każdym szczególnym wypadkiem, za najmniejszym rozruchem, w chwili wydarzonego pożaru.

Ledwie wojskowy wstąpił nogą na scho-

już czujne psy budziły pana swego szczaniem. Księżę zrywał się wtenczas, stworzony marami nocy, uciekał przed urojonymi bójcami i wreszcie przychodząc do siebie, powiadywał się od zdumionego oficera, że o ile za miastem chałupa się pali.

Zegary uderzyły północ; donośny krzyk podobny do okropnego wycia obiegał strażę; belne podawały hasło, dając znak, że sen nie zmorzył ich znużonych powiek. Odgłos podobny do wołania zbłąkanego podróżnego w lesie, w minucie obiegał czteromilowy okrąg Warszawy i znowu było cicho.

Wesoły księżyc często się kryjąc po za murami, często odsłaniając swoje promienie, rzucał od czasu do czasu blade światło.

Ront złożony z dwunastu żołnierzy, prowadzony przez podchorążego, zatrzymał się na starem mieście, tuż przy rynku. Za dany znakiem czterech żołnierzy rozbiegło się, stanawszy na rogach ulic, pilnie uważali, czyli kto nie będzie przechodził. Tymczasem podchorąży, kluczem który miał przy sobie, tworzył drzwi w kamienicy i za małą minutę powrócił wraz z dwoma cywilnymi. Je-

den z nich, starszy wiekiem, trzymał dość sporą skrzynkę; drugi młodszy miał w ręku okrągłą podługowatą, blaszaną puszkę, taką, jakiej używają do zachowania ważnego papieru. Zamknęli drzwi od kamienicy; żołnierze rozstawieni na czatach, za danym znakiem powrócili, a okrążywszy dwie osoby cywilne, postępowały podwójnym krokiem za prowadzącym podchorążym. Minęli ulicę, która koło kościoła Bernadynek spuszcza się ku Wiśle, a idąc ciągle brzegiem rzeki, o ćwierć mili od miasta, zastali przygotowane czołno. Nie tracąc chwili, odwiązali powróż i wsiedli do statku. Zręczni żołnierze szybko robili wiosłami i z niesłychaną szybkością przeprawili się na drugą stronę niedaleko prazkiego cmentarza.

Już przybijali do brzegu, kiedy młody, ubogi żydek, obładowany pęcherzami wódki przemycanej, postępując ku rzece, dostrzegł naszych niespodziewanych gości, a sądząc, iż to są strażnicy tabacznicy z żołnierzami, miarkując że nie był postrzeżony, upadł na ziemię i wyciągnięty wzdłuż modlił się po cichu, prosząc Jehowy, aby go wyratował z grożącego niebezpieczeństwa; niekiedy jednak

okliwem okiem śledził poruszenia mniemanych strażników.

Jak tylko przybili do lądu, natychmiast żołnierze rozsypali się na wszystkie strony i pilnie dawali baczenie, czyli ich gdzie podejrzliwe nie szpieguje oko.

Podchorąży zajmował się przywiązaniem ratku, a dwaj cywilni postępowali ku tej stronie koło cmentarza, gdzie na rozstajnej drodze stał krzyż pochylony od starości.

— Czy uważałeś — mówił starszy wiekiem do młodszego — z jak chętnem sercem, z jaką przezornością nasi młodzi żołnierze pomagają nam do naszego dzieła? Kiedy przechodzili przez miasto, zdawało się, że dech w piersiach zatrzymują, aby szmeru nie zrobić, odgadują skinienia podchorążego, którego kochają. Najwprawniejszy przewoźnik nie byłby im dorównał w robieniu wiosłem. Każdemu z nich za opuszczenie stanowiska śmierć grozi: czy dostrzegłeś w nich najmniejszej trwogi albo wahania się? O wierzaj mi, miło dla takiego ludu pracować.

— O znam ja — drogi Szrederze, mówił Józef Kozłowski, młody obywatel z Warszawy — znam ja pocziwy lud nasz, gnę-

biony przez obcych, nie dość poważany przez własnych rodaków. Wspomnisz moje słowa, że jak niebo uwieńczy nasze zamiary, to panowie i star gwardya, którzy dobrze zaspiają w tej chwili, mając siebie za coś lepszego od gminu, sobie przypiszą wielkie dzieło odrodzenia Polski, a nas razem z tym poczciwym ludem nazwą podłym motłochem.

— Te papiery — przerwał adwokat Szreder, mąż wielkich zdolności i nieugiętego charakteru — te papiery, które dziś przed okiem szpiegów musimy ukrywać, wydobyte na jaw z czasem, zadadzą kłamstwo tym samolubom. Tu kiedyś wolny ziomek odkupując ten tajemny skarb, pozna kto i z jakim niebezpieczeństwem pracował nad szczęściem ludu polskiego, nad oswobodzeniem Europy. Patrioci francuzcy zadziwią się nad pracą ich północnych braci, którzy obrońców wolności szukali i znaleźli pomiędzy poddanymi carów moskiewskich.

Tak rozmawiając doszli do oznaczonego miejsca, a obejrzawszy się do koła i nie postrzegając wzdłuż obszernej i pustej równiny żyjącego świadka, spuścili do przygotowane-

o dołu i skrzynkę drewnianą i puszkę po-
łuźną.

Potem z wielkim pospiechem zasypali
łół, a wierzch pokryli warstwą starej ziemi,
tak że nie można było dostrzedz najmniej-
szego śladu ich czynności.

— Teraz — rzekł Szreder — jestem
spokojniejszy; mogą najemne łotry prowa-
dzić barbarzyńskie śledztwa, mogą się katy
pastwić nad pojedynczemi ofiarami, mogą
oprawcy z dniem każdym nowe wymyślać
męki; odkryją jedno pasmo, ale nigdy nie
wynajdą całego łańcucha.

Zakopawszy papiery, do których tak
wielką przywiązywali wagę, zdążali nazad do
czołna; podchorąży dał znak, a żołnierze wró-
cili z pospiechem, nie dostrzegłszy nikogo.
Wsiedli na statek i żywo płynęli napowrót.

Długo jeszcze żydek strwożony leżał pra-
wie bez ducha na ziemi. Kiedy już łódka
dobrze zniknęła z oczu, zmówił jeszcze jedną
modlitwę i powstał, ocierając sobie czoło z
zimnego potu. Istotnie, prawie cudem uszedł
oka przebiegających żołnierzy. Strwożony
ich obecnością, mniej dawał baczenia na cy-
wilnych i więcej się przyglądał połyskującym
przy blasku księżyca bagnetom. Dopiero

teraz, bliżej wszystko rozważając, widzi jasno, że to nie musieli być strażnicy, bo dla czegożby stanęli w miejscu nieuczęszczanem daleko od drogi, czemu nie przebiegali wzdłuż brzegów rzeki? Nadto dostrzegł, że cywilni nie mieli na sobie tych znaków, których zwykle używali strażnicy. Dochodził, że w tych miejscach musiało zajść coś szczególnego; przypominał sobie, że ludzie, których on brał za strażników, przypłynęli z jakąś paczką, a wrócili bez paczki. Zadumany obchodził po placu, uważał miejsce, bił się z myślami: wreszcie wyrzucając sobie swoje tchórzostwo i niepewność, rzucił się w wodę i płynął z przekradzioną wódką ku Warszawie.

Gwiazdy na niebie zaczynały coraz mocniej błednać; od wschodu łuna poprzedzająca jutrzeńkę zajaśniała ponad wieżami miasta; gdzieś tam pracowity robotnik obudził się już; kuł młotem, rznął, pił i w pocie czoła na nędzną bułkę chleba zarabiać zaczynał.

Ale u Roźnieckiego rozpustne próżniaki jeszcze się nawet spać nie pokładli. Krocie złota leżały w banku generała Albrechta; szczęście mu służyło, do niego się dziś naj-

więcej wdzięczyły wytwornie postrojone kobiety. Pan hrabia Poletyło gryzł palce i nie chciał pić szampana, martwiąc się, że przegrał wszystko to co dostał na święty Jan za pszenicę zasianą, zebraną i wymłóconą przez jego niewolników. Jenerał hrabia Krasiński pijąc za zdrowie dam, w winie zatapiał znakomitą stratę. Jenerał Giełgud, pragnąc się odbić, stawiał naraz sto chamów z Litwy i dwa konie z Ukrainy, a Roźniecki sypiąc złoto jak piasek, grał tylko na tę kartę, która mu jego piękna baletniczka wyciągała.

Przegrani upornie próbowali szczęścia, wygrany bankier co chwila nowe zabierał sumy, kiedy nagle adjutant wpadając dał znać, że cesarz przyjechał.

Jenerał Albrecht kontent, że znalazł sposobność zakończenia gry, zerwał się jak szalony, a Roźniecki piorunu pędem biegł po rozkazy do Wielkiego Księcia, który tą razą spał spokojnie, bo w nocy nie zaszło nic szczególnego, a tajna policya, co się rzadko wydarzało, nie wysledziła żadnej nowej ofiary.

Mimo wszelkiej ostrożności za staraniem Szleja, Makrottów i Niemca Zassa, który miał powierzoną sobie policję zagraniczną,

klasztor Dominikanów niebawem zapełnił się takimi więźniami, jak Maurycy Mochnacki, Ksawery Bronikowski, Dederko, Kozłowski, Piątkiewicz, Heltman, Zegrzda i inni, którzy należeli do „Związku Braci Polaków.“ Już były loże założyły się i w Księstwie Poznańskim, a raczej towarzystwa „Kośników“ czyli „Kosynierów.“ gdy naraz w r. 1822gim zakazano wszelkich tajnych towarzystw, który to zakaz każdy musiał podpisać własno ręcznie.

Były naturalnie ligii w Petersburgu na Litwie. Z Moskali na czele ruchu stali Pestel, Murawiew i inni.

Co wtedy myśleli Pestel i stowarzyszeni, to nam najlepiej przedstawi następujący obrazek, opowiadający jeden ustęp z czasu, kiedy Aleksander w r. 1825 przebywał w Warszawie.

22. *Moskale razem z Polakami.*

Było to roku 1825go, za ostatniej bytności Aleksandra w Warszawie.

Wielka świta towarzyszyła carowi, jak zwykle. Między nimi było wielu sprzysiężo-

ych, którzy byli w najbliższem otoczeniu wschodniego despoty.

Chodziło o zbliżenie się do Polaków tak, aby go szpiegi nie odkryli.

Zobaczemy, jak się to zrobiło.

W traktyerni pewnej gwar wielki. Sielą tam pomieszani cywilni i wojskowi, a wszystko rozprawia głośno o sprawach miasta, sejmu, kraju, o posłach, podatkach, mustrach, jak to zawsze.

Kiedy tak rozprawiali, rozmowę przerywało wejście oficera rosyjskiego, który trzaśnął drzwiami, a przechodząc koło podpułkownika Krzyżanowskiego, wytrącił mu z rąk filiżankę, tak że się ta na drobne kawałki rozbiła; nie dając najmniejszego na to baczenia, szedł dalej i nie wyrzekłszy ani słowa, usiadł w oddaleniu.

— Ach! to niedźwiedź sybirski, zawołał Kazimierz Plichta, nie dziwić się mu, że milczy, bo on mówić nie umie.

— Nie niedźwiedź, panie akademiku — odpowiedział Rosyanin — i gdybym był tobie wytrącił filiżankę, byłbym cię za to niezawodnie przeprosił, ale z oczów tamtego pana oficera wyczytałem, że on nie wymagał odemnie żadnej grzeczności.

— Bo ja, panie kapitanie, jestem płażający dla zwierząt i nigdy się nie gniewam, ani na osła, ani na konia, kiedy mnie który z nich udepce, odrzekł Krzyżanowski.

— Jeżeli to porównanie ma się stosować do mnie, to jest bardzo nietrafne, bo podobniejszy do zwierzęcia ten, kto nie czuje obrazy, jak ten, który ją gotów w każdej chwili odeprzeć. Spróbuj mi wytrącić szklankę, a ja cię przekonam, że ty jesteś podobniejszy do konia, albo do niedźwiedzia aniżeli ja.

— Co on tu nam będzie szumiał? wołali jedni; precz z tym niedźwiedziem! wołali drudzy; za drzwi! krzyczano, a wszyscy zbliżając się z nasrożonemi pięściami grozili Rosyaninowi.

— Otóż to są ludzie honorowi! zawołał spokojnie Rosyanin — dwudziestu na jednego i pięściami chcą się pomścić za zniewagę. Każdemu z was, który nie jest tchórzem, dam satysfakcyę, jaka na człowieka honoru przystoi, a najprzód tobie, panie podpułkowniku, jeżeli znasz, co to jest uczucie godności wewnętrznej.

Na te słowa wszyscy zdumieni spokojnością Rosyanina, umilkli, a Krzyżanowski tak

naprzód do nich, a potem do Rosyanina prze-
mówił:

— Panowie! nikt się do Polaków na-
rąco w imię honoru nie odezwał; proszę
was, wróćcie na miejsca, a ja panie kapi-
anie, czekam cię w lasku Bielańskim o go-
dzinie trzeciej.

— Zniewaga nie cierpi zwłoki, odpowie-
dział Rosyanin, nie o godzinie trzeciej, na-
tychmiast, panie pułkowniku. Wybieraj so-
bie przyjaciela, coby się porozumiał z moim
kołegą, Pestlem.... którego ja obieram za
pierwszego mojego sekundanta. Panom zaś
przysięgam, że jeżeli zostanę przy życiu, po-
wrócę tu natychmiast i każdemu odpowiem
na jego wyzwanie.

Po kilku jeszcze z obu stron wyrzecz-
nych słowach, Rosyanin i podpułkownik
Krzyżanowski wyszli z kawiarni, zostawiając
akademików.

— Głupstwo, głupstwo, urojony honor,
szaleństwem te pojedynki — odezwał się po
chwili oburzony Kozłowski. — Otóż to, kłaść
na jednej szali życie Krzyżanowskiego z ży-
ciem tego szalonego Moskala! Z jednej stro-
ny człowiek zasłużony krajowi, pełen nadziei,
użyteczny towarzystwa członek: z drugiej

bryła ciała przeznaczona na machinę. Gdybmi za jednego rozumnego i cnotliwego obywatela dawano dziesięć tysięcy głupich niewolników, jeszczebym się nie mieniał. Nie proszę przyszedł awanturnik, zaczepił, skrzywdził, teraz zabije pokrzywdzonego i to się nazywa satysfakcją honorową. O głupie przesady! To mnie oburza: Krzyżanowski, przyjmując wyzwanie, popełnił błąd ciężki; kto ma obowiązki, życia swojego nie naraża dla lada szaleńca.

Tymczasem wyzwany, przybrawszy sobie za świadków Łukasińskiego majora i Zalińskiego porucznika, zaopatrzony w parę szwedzkich pistoletów, najętą doróżką jadąc wzdłuż Wisły, zdążył na oznaczone miejsce do lasu Bielańskiego. Przykry był stan duszy naszych podróżnych: wszyscy rozmyślali nad smutnym wypadkiem, który w najważniejszej chwili zagrażał, stawiał na kartę życia jednego z najczynniejszych członków wielkiego związku. Łukasiński wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły wypadku, i sądził, że albo Rosyanin jest nasadzony przez stronników moskiewskich, albo tu zachodzi jakaś tajemnica, którą dopiero Pestel miał odkryć. Krzyżanowski był więcej rozgnie-

any na siebie, jak zajęty grożącym mu niebezpieczeństwem, wyrzucając sobie, że bywał niekiedy w miejscach publicznych, gdzie najspokojniejszy człowiek jest często ofiarą łupca albo awanturnika. Przypominając sobie wreszcie, że Rosyanin, wymawiając mię Pestla, rzucił na niego znaczące spojrzenie, zgadzał się z Łukasińskim, że w tem wszystkim jest coś tajemniczego.

Przybywszy na Bielany, zostawili dorózkę przy szosie, a sami idąc w głąb lasu wielką aleją, skręcili naprzeciw klasztoru w młodą dębinę i dążyli tam, gdzie niedaleko Wisły ciągnie się mała czworograniasta łąka. Za przybyciem zastali tam Pestla i dwóch Rosyan.

Jak tylko Pestel spostrzegł zbliżających się, wybiegł naprzeciw z pośpiechem; ale ujrzawszy nieznanego sobie Zaliwskiego, zwolnił kroku i symbolicznym poruszeniem ręki uczynił jakiś znak badawczy: młody Polski wojskowy również tajemniczym poruszeniem dał poznać, iż jest dopuszczony do ważnych tajemnic.

— A więc my tu wszyscy jesteśmy braćmi — zapytał Pestel.

— Tak jest — odpowiedział Łukasiński

— oto jest podporucznik Zaliwski, czc młodych wojskowych, mężny, roztropny, kochany od kolegów; dla niego, równie ja dla podchorążego Wysockiego, nie mamy n skrytego.

— A ja umiem cenić — odpowiedzi Zaliwski — męża, w którym spoczywają R. syi nadzieje, i cieszyłbym się więcej z obe. nego poznania, gdyby mnie nie bolało, że musimy dopełnić smutnego obowiązku, m. gącego nas pozbawić jednego z najlepszych naszych przyjaciół.

— Nie, nikt tu nie zginie, najmilsii bra. cia moi — odpowiedział Pestel. — Dziś, za. raz po balu, które miasto daje dla cara, wy jeżdżamy. Miałem potrzebę koniecznie wi. dzieć którego z was; szukałem dogodnej po. ry, ale uważałem, że zawsze byliście otoczeni czatującymi na was szpiegami. Zręcznym obrotem postanowiłem oszukać czujność ści. gających nas łotrów. Kapitan, który ci, puł. kowniku Krzyżanowski, filiżankę wytrącił i wyraźnej szukał zaczepki z tobą, jest to je. den z najlepszych naszych przyjaciół. On ci z uczuciem podaje braterską dłoń i żąda przebaczenia za wypadek, który miał na celu następcę nam sposobności do wolnego po.

Świenia.

Polacy dziwili się dowcipowi Rosyanina we wzajemnych uściskach zapomnieli o chwili umartwienia, jaką im sprawił smutny nastrój wypadek.

— Bracia — rzekł po chwili Pestel — ziewający się w swoim postępowaniu Alexander, wacha się; podobno odstąpi swojego zamiaru prowadzenia wojny z Turcyą. Ale wy za daleko posunęliśmy nasz związek, aby strzymać rozpoczętą drogę i aby cofnąć krok naprzód postawiony. Zbliżyła się epoka, gdzie nam potrzeba zginąć lub zwyciężyć. Jakiegokolwiek bądź są plany cara i zamiary, wyrok nasz jest niecofnięty; obalimy ten piękny postument, który czaruje zaślepionych, i razem z jego śmiercią rozpoczynamy wielkie dzieło oswobodzenia. — W dzień jego zgonu wysyłamy do was brata naszego, majora Kichelbekera; on wam przedstawi stan naszych usiłowań, a wy podług wiadomości, odebranych od niego, dalej działać będziecie. Ale nadewszystko zaklinamy was na imię sprawy, nie wypuszczajcie z Warszawy Konstantego. U nas car jest punktem, około którego kupią się wszystkie promienie władzy; zerwij ten wierzchni węzeł, a rozprysną

się oderwane nitki, i anarchia, sprzyjając wielkim reformom, posłuży rewolucyonistom do zaprowadzenia nowego porządku. Albowiem gdyby następca tronu zjawił się w Rosyi wszystkie słabe i lękliwe dusze skupiłyby się około niego i nasze usiłowania spełzłyby na niczem. Losy nasze są w waszym ręku, bo wy tego niebezpiecznego następcę do tronu możecie zgładzić albo zatrzymać.

— Bądźcie spokojni — odpowiedzieli Polacy, my wam naszym życiem odpowiadamy za głowę cesarzewicza. Ale ja sądzę — dodał Łukasiński, że równe niebezpieczeństwo wam zagraża, jeżeli pozostawicie przy życiu braci cesarskich Mikołaja i Michała.

— Nie zapomnimy i o nich, chociaż mniej uważamy na tych niedowarzonych młodzików. U nas ten tylko książę krwi jest niebezpieczny, który jest domniemanym następcą tronu.

— Czekamy więc z niecierpliwością — rzekł Krzyżanowski — przybycia Kichelbeka; wszak to ten sam, co w Kijowie porozumiewał się z kapitanem Majewskim, wielkim mistrzem Templaryuszów?

— Ten sam, zręczny i śmiały, mury przebije i wszystkie przeszkody przełamie,

iedy idzie o dopięcie celu. Teraz co do was, odkryję wam jeszcze ważną wiadomość. Najjaśniejszy car w głębokiej mądrości swojej uznał za potrzebną, zabronić jawności w waszych izbach sejmowych; na przyszłość więc przy zamkniętych drzwiach będą obrażować wasi posłowie.

— Być nie może! — zawołali oburezni Polacy.

— Mogę was zapewnić, wiem to z ust samego cara; wkrótce po naszym wyjeździe urzędowy manifest lepiej was o tem zapewni.

— Krok ten zdejmie maskę — ozwał się Zaliwski — obłudnego monarchy; trzeba go natychmiast rozgłosić.

— Ja myślę przeciwnie — przerwał Pestel. Niech krąży wieść o nowych łaskach cesarskich, o nowych zapewnieniach i swobodach. Kiedy się wszyscy będą upajać urojonem szczęściem, niespodziewany nagły cios ten mocniej uderzy, tem głębiej zaboli.

— Czy już wszystko? — zapytał kapitan rosyjski — mniemany awanturnik.

— Jeszcze jedno tylko — rzekł Pestel. — Wiecie zapewne, że cesarzewicz uszczęśliwiony miłością, wzdycha do swobody i marzy

o Szwajcaryi. Ale nie wiercie, żeby Wasi szawę porzucił. Zanadto on zagustował paradach wojskowych i posłuszeństwie waszych jenerałów i pułkowników, aby mia opuszczać wodze samowolnego panowania. Jest on podobny do tego grzesznika, co za wsze jutro chce rozpocząć pobożne życie, a bezustannie nowe popełnia bluźnierstwa. Tylko chciałem dodać; teraz na ciebie kolej kapitanie.

— Pułkowniku Krzyżanowski — rzekł Rosyanin — jam ciebie dziś rano obraził, ty mi przebaczyłeś wspaniale; ale ja chcę sam siebie za moje nadużycie ukarać. — To mówiąc, wy dobył pistolet i odwiódł kurek.

— Co chcesz czynić, kapitanie? — zawołał Krzyżanowski — to nie była obraza, to był dowcipny obrót, za który ja ci równie jestem wdzięczny tak, jak obaj moi koledzy.

Jeszcze słów tych nie dokończył, kiedy Rosyanin, przyłożywszy lufę do lewej ręki, pociągnął cyngiel i ciało głęboko około ramienia przestrzelił. Pestel, tamując krew, i obwijając ranę swojego przyjaciela, rzekł:

— Ta niewinna krew, która w tej chwili płynie i ten ciężki ból, który przecież

...jmniejszego śladu na spokojnej twarzy naszego brata nie wyraża, były konieczne dla nadania przed czujnymi szpiegami prawdopodobieństwa temu urojonemu pojedynkowi. Ciężkiej rany potrzeba, aby czujność zbirów oszukać. A my na tę samą krew przysięgniemy, iż za cierpienia i prześladowania patryotów pomścimy się na głowach tyranów.

— Przysięgamy! — wyrzekli Polacy — przysięgamy! — powtórzyli Rosyanie.

— Teraz jeszcze jedno zobowiązanie — rzekł poważnie Łukasiński. — Niszcząc przeemoc tyranów, walcząc w imię wolności, ci którzy z bronią w ręku dadzą pierwsze hałaś do usamowolnienia ludu, muszą silną ująć władzę, aby dokonać rozpoczętego dzieła. Dziś w imię dobra ludzkości wszyscy się łączymy i wyrzekamy się osobistego dla szczęścia pokoleń. Ale być może, że wtenczas, kiedy już w znacznej części dopniemy zamiaru, zjawi się pomiędzy nami dumny przywłaszczyciel, co upojony miłością własną i widokami, straconą z głowy carów koronę zechce włożyć na swoje świętokradzkie skronie. Przysięgniemy, że po ukończonej walce z nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego, złożymy władzę, i że

się krwawo pomścimy na zdrajcy, coby na-
chciał użyć za narzędzie swojej dumy.

— Przysięgamy! — wyrzekli Rosyjni.
— przysięgamy! — powtórzyli Polacy.

Jeszcze raz sobie podali bratnie ręce do-
mniemani reprezentanci dwóch wielkich lu-
dów, i zajęci wielkością swego powołania, od-
miennemi drogami wracali do stolicy.

23. *Konstanty a Łukasiński.*

Nie nadarmo szły krocie na szpiegów.

Przecież coś musieli za to wymyśleć, coś
odkryć. Podsunęli księciu, że Łukasiński go-
tuje powstanie.

Aresztowany i wrzucony do lochu w
Warszawie nie powiedział nic, bo też i nie
miał co powiedzieć więcej nad to, że był Po-
lakiem.

Przypatrzmy się spotkaniu jego pierwsze-
mu z Wielkim Księciem Konstantym.

Dwunastu żołnierzy z nabitą bronią ota-
czało Łukasińskiego w przyległej sali. Z
wyrazem posępności, ale razem i nieugiętego
postanowienia, oczekiwał ten przyszły męczen-
nik, rychło go carewicz przywoła. Kiedy go

rowadzono pod nocną strażą przez miasto Łódzkie, Birnbaum i kilku generałów na krok go nie odstępili. Dopiero teraz, kiedy ci szlachetni mężowie stanęli przed księciem, znalazł on się sam tylko z żołnierzami i podoficerem. Spuszczone oczy wiarusów, ich zmarszczone twarze, okazują widocznie, iż z posłuszeństwem wykonywają rozkazy. Lecz jaka musiała być radość wewnętrzna więźnia, kiedy żołnierz stojący najbliżej, obejrzawszy się z ostrożnością do koła, ścisnął mu rękę i rzekł po cichu: „bądź spokojny, rachuj na nas, my z tobą.“ Więcej ujęty życzliwością żołnierza jak jakąkolwiek nadzieją, chciał coś odpowiedzieć, kiedy nagle otwierając drzwi, generał Roźniecki przywołał go przed carewicza. Żołnierze pozostali na miejscu. Więzień wolnym postępował krokiem; brzęk kajdan rozlegał się ponuro po salonach.

— Czy wiecie, panowie — krzyknął książę do otoczenia z generałów — kogo tu macie przed sobą? Może myślicie, że to jaka pospolita osoba? Bynajmniej, to wielki człowiek: przyszły wódz naczelny wojska polskiego, dyktator państwa, prezydent rzeczypospolitej słowiańskiej, reformator Europy, zbawca ludu, twórca wiecznego pokoju! Ty

szalony demagogu, jakobinie, powiedz mi gdzie jest twoja siła, gdzie są związkowi, co ci życie zaprzysięgli? Wielkiego mistrza na śmierć prowadzą, a uczniowie milczą? Ty prochu słaby, tyś chciał potęgę państwa rosyjskiego obalić: tobie marzyć o przewróceniu świata, tobie, który nie zdołałeś jednego batalionu na twoją obronę uzbroić!

Patrzcie, jaka bezczelność błyska w jego oczach; jeszcze w tej chwili kiedy stoi przedemną, kiedy od jednego mojego skinienia życie jego zawisło, on nie spuści ze mnie zuchwałego wzroku, jakby najniewinniejszy z ludzi. Powiedz mi, ty, buntowniku, czy się do żadnej zbrodni nie poczuwasz?

— Moje sumienie nic mi nie wyrzuca.

— Niewinny człowiecze! jeśli sądzisz, że ja cię nie znam, że nie wiem, dokąd szalona prowadzi duma, mocno się mylisz. Od dawna miałem cię w podejrzeniu. Wiedziałem, że wichrzyciele uważają cię za naczelnika i że zostajesz w stosunkach z burzycielami całego świata. Teraz mam w ręku dowód, który aż nadto przekonywa o twojej zbrodni. Zapewne znasz to pismo?

— To jest list, który mi w tych dniach skradziono.

— Może zapomniałeś, co on w sobie zawiera, to ja ci go odczytam: „Bracia, niebezpieczeństwo minęło, papiery związku z tej strony Wisły zakopane Bez naszej woli ludzka ręka ich nie wynajdzie.“ Czy słyszysz? Niebezpieczeństwo minęło, papiery związku zakopane.“ Powiesz może, że to był związek niewinny: niewinny, którego ślad z drugiej strony rzeki o północy z pomocą zdradzieckiej straży zagrzebywać trzeba. Podczas bytności N. Pana widziano cię w ścisłych stosunkach z niechętnymi dworzanami; wczoraj w łoży wolnomularskiej zalecałeś braciom podwojenie gorliwości w pracach, dodając, że często światło błyska z tej strony, z której go się najmniej spodziewano. Wyprzej się wszystkiego, powiedz, że ten list nie do ciebie pisany, że nie zakopano żadnych papierów, że nie łudziłeś łatwowiernych płonemi nadziejami, i że nie miałeś porozumienia z burzycielami. Zadaż fałsz prawdzie, ale bądź pewny, że czy się przyznasz, czy nie przyznasz, czeka cię kara, która przerazi najśmielszych zbrodniarzy, i która przestroga będzie dla późnych pokoleń.

— Któż nie zna jarzma, pod którem jęczy lud polski? Któż nie wie, że carewicz

Konstanty nigdy napróżno nie grozi? Nikomu nie tajno, że jego wola zastępuje prawo. Wszak przed badaniem jestem uwięziony, przed osądzeniem w kajdany okuty. Znam, że męczarnie, o jakich ludzkie ucho nie słyszało, są dla mnie przeznaczone; przyznaję przecież, że jestem buntownikiem i powtarzam, że mi sumienie moje nic nie wyrzuca. Gdzie przemoc uciska, tam bunt jest cnotą. Oddając ciało moje na pastwę prześladowców rodu ludzkiego, nie chcę wszelako przywłaszczać sobie niezasłużonego zaszczytu i oświadczam, że nie jestem naczelnikiem spisku.

— Któż więc jest hersztem?

— Tego nie wolno mi powiedzieć.

— Ja, cesarzewicz, brat cesarza i króla, twój wódz naczelny, chcę i rozkazuję, abyś mi jego imię wymienił.

— Jest wyższa władza na ziemi, której ja ulegam, a pod której mocą zostają równie najpotężniejsi monarchowie, jak i najlichsi poddani. Władza ta niewidzialna rozciąga swoje panowanie od jednego do drugiego końca świata. Ośmnaście wieków czuwa ona nad wyswobodzeniem ludzkości. Zmiany, jakie w rozmaitych epokach zaszły na ziem-

kim okręgu, są w większej części tej ukry-
 j siły wpływem. Wkrótce przyjdzie czas,
 ona z ukrycia na jaw wystąpi: wtenczas
 zprysną się chmury co zakrywają prawdę,
 przed jej surowym sądem staną zarazem
 prześladowcy i prześladowani, panujący i
 parzmieni. Ta potężna władza nakazuje mi
 milczenie. Lecz jak błogi dzień sądu nadej-
 dzie, przekonają się ci co mnie dziś uważają
 za przewodnika, że ja byłem tylko słabym tej
 władzy narzędziem.

— Patrzcie, panowie! wielki mistrz są-
 zi, że się znajduje między swymi uczniami,
 a posiedzenie łoży zagaja. Nawykły do ta-
 jemnic i symbolów, kreśli nam poetyckie o-
 brazy. Słuchaj, ty harda duszo! rozkazuję
 po raz ostatni, abyś wymienił nazwiska zwią-
 zanych. Inaczej jedno skinienie moje odda
 cię w ręce ludzi nieznających litości, którzy
 surowe rozkazy jak najściślej wykonają. Aż
 do skonania będziesz chłostany, a kiedy om-
 llony będziesz miał ducha wyzionąć, każę
 pokrzepić tve siły, aby cię na nowe skazać
 męczarnie. Będziesz umierał z pragnienia, a
 odmówią ci napoju; będziesz konał z głodu,
 a nie dostaniesz pokarmu; sen będzie mro-
 czył powieki twoje, a służba moja budzić cię

będzie, ażebyś czuwał i cierpiał. Słowem zgotuję ci los, jakiego jeszcze żaden z ludzi nie doznał. Kiedy zaś wyniszczonego ciała nie już ożywić nie zdoła, konającego trupa każę po ulicach miasta obnosić z napisem „Taki koniec czeka buntowników.“ Jeżeli jednak upokorzysz się — mówił po niejaki chwili — jeżeli odkryjesz współników, możesz się spodziewać wspaniałości N. Pana, który żałującemu gotów będzie złagodzić zasłużoną karę. Wybieraj więc między moim gniewem a łaską cesarza.

— Przyznaje się do winy, kto się do łaski ucieka. Jestem gotów na cierpienia i męki.

Miotanego wściekłością carewicza hamowała troskliwość o dokładne wykrycie spisku. Już Kaima wzrokiem spojrzał na swą ofiarę już miał znak wydać, aby go porwano; jeszcze się przewyciężył i postanowił spróbować, czy łagodnością tego nie dokaże czego nie zdołał postrachem i groźbami.

— Łukasiński — rzekł — mam dla ciebie więcej względów, niż ty sam nawet. Twoja nieugiętość podoba mi się: żał mi twoich zdolności. Przykro mi tracić człowieka mogącego być użytecznym. Jam cię od

awna polubił. Kiedy w czasie wojen z Bonapartem Polacy napróżno krew przelewali, ty wstrzymywałeś biegnących na śmierć, sądając, ażeby Francya zapewniła przedewszystkiem niepodległość Polski. Oto jest człowiek, pomyślałem sobie, który chce walczyć dla dobra kraju, a nie dla czczego honoru. Szacunek, jaki dla ciebie od tego czasu powziąłem, wzbudza w tej chwili we mnie przychylne ku tobie uczucie. Wiem, że jesteś wielbiany od wojskowych, poważany od cywilnych, i gotów jestem wszystko ci przebaczyć, gotów jestem więcej uczynić: chcę położyć dłoń przyjazną. Powiedz mi, czego chcesz, a ja dla spokojności państwa jestem gotów przystać na roztropne żądania. Lecz mi дай poznać wszystkich zapaleńców, aby zapobiedz nadużyciom, do jakich doprowadza zaślepiony fanatyzm.

Kto wie czego, może się dopuścić młodzień nierozważna i na wszystko gotowa. Nie myśl przecie, żeby wykrycie prawdy opierało się jedynie na twojem zeznaniu. Liczne ślady mam w ręku; papiery zakopane muszę wynaleźć i nie wszyscy przyaresztowani z równą tobie obojętnością przyjmą męczarnie i śmierć. A tak upór twój tylko liczbę ofiar

pomnoży; przeciwnie roztropność może ciebie i ich ocalić. Masz teraz wóz i przewóz, wybieraj! --

Łukasiński, jakeśmy dotąd widzieli, zi mną krwią i obojętnością na groźby chciał u pokorzyć dumę tyrana i pokazać mu, jak jego władza jest słaba w obliczu człowieka wolnego. Chciał mu dać uczuć, że może kátować ciało, nie przygnębi jednak ducha; że może wytępiać pojedynczych ludzi, ale nie wykorzeni prawd, które nieśmiertelna myśl zasiała. To co wspomniał o tajemniczej władzy, jest dla nas samych niezrozumiane; może to kiedyś czas wyjaśni. Lecz teraz, kiedy carewicz pozorem udanej życzliwości chce go do haniebnjej zdrady zniewolić, oburza się jego piękna dusza. W szlachetnym gniewie, wstrząsając kajdanami, rzekł do zdumionego tyrana:

— Ty plago ludu polskiego, ty mnie chcesz podać dłoń przyjazną! Ty udaną przychylnością chcesz mnie do najnikczemniejszej zdrady nakłonić! Rzeczywista życzliwość wroga mojej Ojczyzny byłaby dla mnie boleśniejszą nad wszystkie katusze, które mi zgotowałeś. Widzisz niebezpieczeństwo wiążące i chcesz wszelkiemi środkami odwrócić

ios niechybny. Policz krocie ofiar, które wymordowałeś, tyranie, i spytaj się sumienia, czy ci można przebaczyć niezliczone zbrodnie. Katuj, morduj jeszcze; ale niedługie twoje panowanie; tak jak tych gromów, które w tej chwili huczą nad głowami naszemi, uciszyć nie potrafisz, tak niczem nie odwrócisz burzy, która w strasliwym wybuchu skruszy żelazne berła ród ludzki uciskające i sprowadzi na ciebie zasłużoną karę. Wtenczas cię opuszczą nikczemni słudźalcy, co cię tu świetnem otaczają gronem; katy, których dziś używasz za narzędzie, będą ci urągać; wyzuty z władzy, odarty z bogactw, będziesz się tułał od chaty do chaty i nigdzie spoczynku nie znajdziesz, a nie mogąc pokonać upokorzonej dumy, skonasz pogardzony od rodu ludzkiego. Zwłok twoich żaden z ludzi nie zechce pochować: na twoim grobowcu nikt łzy nie uroni. Matki imieniem twojem będą straszyć dzieci; pamięć zbrodni twoich przyjdzie do późnych pokoleń, a kiedy kto z żyjących zechce przedstawić najdzikszego z tyranów, najnikczemniejszego z ludzi, powie: oto jest *Carewicz Konstanty*. —

Potęga słów płynących z uczucia i natchnienia ma coś nadludzkiego. Za każdym

słowem nieznajome wrażenie przerażało twogą tyrana, który nigdy w życiu nie widział takiej śmiałości, nie słyszał podobnych wyrazów. Chciał mówić, a słowa mu na ustach konały; chciał naprzód postąpić, a martwe ciało go nie słuchało; myślał że się ziemia pod nim rozstępuje, i że bijące pioruny na jego głowę padają. Dostojni generałowie, przerażeni niesłychaną zuchwałością Łukasieńskiego, usuwali się w głąb sali, spuszczaali oczy i bali się słuchać słów bluźnierczych. Dopiero po niejakej chwili Carewicz, wyszedłszy z osłupienia, pieniąc się z wściekłości, wpadł na tych szanownych dygnitarzy i grożąc im ściśnionemi pięściami, tak zawołał:

— I wyście tu byli obecni, i wyście słuchali do końca tego psa wściekłego, a żaden się pomiędzy wami nie znalazł, coby zadaniem śmierci zamknął mu szatańskie usta! Roźniecki! każ go porwać, i drąc z niego pasy, naucz go należnego uszanowania dla brata cesarskiego; wydzierając duszę z jego żywota, pokaż mu, że mnie nie można obrazić bezkarnie. —

Łukasieński, obawiając się, aby przychylna mu straż nie zniweczyła wielkiego dzieła zawczesnym wybuchem, postąpił naprzód i

rzekł do wrzących gniewem żołnierzy: „pro-
wadźcie mnie do więzienia“.

Długo jeszcze za odchodzącym poglądał
carewicz i kłał go na pół polskimi na pół
rosyjskimi wyrazami, a obracając się do
świty, miotał na strwożonych przekleństwa,
obdzierał im krzyże i szlify. W tłoku rozma-
itych sprzecznych ze sobą rozporządzeń, mo-
żna było dosłyszeć jedynie wyrazów: „szukać,
aresztować, katować“, wreszcie przypominając
sobie o zakopanej skrzynce: szukajcie, wołał,
papierów! Użyjcie do kopania sto, tysiąc,
dziesięć tysięcy ludzi, wysadźcie jeżeli tego
potrzeba, całą Pragę na powietrze, a dostaw-
cie papierów; inaczej na kaukazką linią wy-
prawię. Ja was nauczę, ja wam pokażę, co
to jest służba. Rozpędziwszy świetną i prze-
łęczoną tłuszcę pojedynczemi zleceniami,
usiadł osłabiony, a przywodząc sobie na myśl
ostatnie Łukasińskiego wyrazy, odezwał się
mimowolnie: „*jak ciężka sprawa z tym przekle-
tym ludem!*“

Złożono następnie sąd, a z głównych ob-
winionych skazani zostali, tak jak to chciał
mieć Konstanty, Łukasiński na lat 7 do ta-
czek, Dobrogojski, Dobrzycki i Koszucki na
lat cztery. Degradowano dwóch pierwszych

na dziedzińcu Krasińskich, w obliczu całego wojska warszawskiego. Był to raczej hołd oddany ich cnocie, i tak go pojmowały wojsko całe i cała stolica.

ROZDZIAŁ IV.

Mikołaj dopełnia miary ciemięstwa.

24. Car Mikołaj królem.

W Taganrogu nad morzem Azowskim, zapewne otruty, zmarł Aleksander dnia 1go Grudnia. Dziesięć tylko lat panował Polakom. Moskale, nawet Polacy niektórzy, na wiadomość o śmierci jego, nosili czarne pierścionki i bransoletki z napisem: „Nasz anioł est w niebie.“ Tymczasem inne mu się należały tytuły. Był to samolub, bez serca, człowiek podejrzliwy, próżny, dziwny, ograniczony. Nie wiedziano nigdy, czy prawdę mówił, czyli też zwodził ludzi umyślnie. Chciał uchodzić za wielkiego człowieka, więc udawał liberalnego, który szedł nowymi drogami. Miał w sobie nieco uczucia sprawiedliwości,

nieco religii. Powiadają nawet, że na pewno był katolikiem w skrytości...

Gdy w Petersburgu dowiedziano się o jego śmierci, wybuchła natychmiast rewolucya, która chciała nie mniej i nie więcej, jak strącić z tronu dynastję Romanowów i pozielić Moskwę na rzeszę wolnych narodów z własnym rządem udziałnym. Pestel dotrzymał słowa

Jakkolwiek Konstanty rzekł się był prawa do tronu w chwili gdy zaślubił Joannę Grudzińską, tj. w roku 1820tym, to jednak zrzeczenie to było chowane w sekrecie, i Moskale byli podzieleni. Jedni wołali: niech żyje Konstanty! drudzy niech żyje Mikołaj! a inni wołali: precz z domem Romanowów! Postrach był padł wielki we dworze carskim i Mikołaj zaledwie zdołał powstanie uśmierzyć.

Rewolucya petersburska wybuchła równocześnie na dwóch miejscach, ale przedwcześnie, w Petersburgu i na Ukrainie; tam Pestel dowodził, tu Murawiew apostoł. Powstanie się nie udało; strzały wymierzone do cara i brata jego zabiły stojących obok generałów. Zginęli na szubienicach Pestel, Rylejew, Bestużew, Kachowski, a tysiące mło-

dzieży rosyjskiej powędrowało na Svbir. Gdyby Łukasiński nie był wtenczas gnił w więzieniu w Zamościu, to kto wie, czy nie wtedy byłoby już Kongresowe Królestwo zrzuciło z siebie jarzmo moskiewskie. Nie podniesiono oręża razem, więc Mikołaj dnia 25go Grudnia 1825go roku mógł znowu „przysięgać przed Bogiem, jako ustawę konstytucyjną zachowa i zachowania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będzie.“

I on przysiągł wiarołomnie. Za lat więc 29 i on padnie od trucizny czy rozmyślnego zaziębienia się po haniebnej wojnie na półwyspie Krymskim, gdzie duma jego i potęga złamaną została....

Przytłumienie powstania w Petersburgu było powodem odkrycia związku Rosyan z Polakami, gdzie Łukasińskiego zastąpił Seweryn Krzyżanowski. W Kijowie ułożono warunki zgody dwóch narodów. Moskale chcieli z początku jednej wspólnej rzeczypospolitej, tak jak dzisiejsi pansławiści przeciwcarscy; Polacy chcieli niepodległości i monarchii. Stało na tem, że Polakom przyznano niepodległość. Ruskie naddnieprzańskie ziemie miały wybierać, do kogo zechcą przystać.

Spiskowi moskiewscy, wzięci na różne tortury, po upadku rewolucyi wszystko wyświadczyli, a Polak, ksiązę Antoni Jabłonowski, jak tylko mu przyrzeczono przebaczenie, wydał wszystko co wiedział o Polakach.

25. *Polacy sądzą Polaków.*

W roku 1826tym zapchano Polakami wszystkie więzienia: w Petersburgu, w Wilnie, Kijowie, Toruniu, we Lwowie i oczywiście w Warszawie. W tem ostatniem mieście utworzono w Lutym nową komisję śledczą; złożona była w połowie z Moskali i w połowie, niestety, z Polaków. Obok trzech generałów moskiewskich, zasiedli Nowosilcow i Mohrenheim, sekretarz W. Księcia. Z Polaków dali się nakłonić: Zamojski i Franciszek Grabowski (przez Lubeckiego popchnięci), nadto ministrowie: Stanisław Grabowski, Ignacy Sobolewski i generał Hauke. Pisarzem był generał Rautenstrauch, członek rady stanu.

Nie przestano na dręczeniu zaboru moskiewskiego; przeciwnie, ażeby konfrontować jeńców i oskarżonych, uznano jedność kraju wiedeńskim traktatem zapewnioną i zwożono

Polaków ze wszystkich trzech części dawnej Polski.

Wśród tych śledztw odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę Aleksandra, 24go Maja; umarł Zajączek 28go Lipca, powolny w końcu sługa carów. Kiedy umierał, Konstanty, na prośbę żony swej Joanny, posłał Zajączkowi rozkaz, ażeby się wyświadczył. Aż do śmierci posłuszny, Zajączek wyświadczył się i — skonał.

Dnia 3go Stycznia 1828go roku komisya śledcza skończyła brzydką swą pracę. Pozwolono senatorom, gdyż senat miał oskarżonych sądzić, uważać się nie za zwyczajnych sędziów, sądzących wedle kodeksu, tylko za przysięgłych, sądzących wedle sumienia. Dla biskupów zasiadających w senacie wyszukano bullę z roku 1603go, z czasów Klemensa VIIIgo, wedle której mieli być upoważnieni do głosowania za karą śmierci; spodziewał się bowiem Mikołaj, że będą spadały głowy polskich patryotów. Rolę oskarżyciela dano radcy stanu Antoniemu Wyczechowskiemu, który był najbieglejszym z prawników.

Wniósł Wyczechowski o karę śmierci dla ośmiu patryotów. Oto ich nazwiska: pod-

Łkownik gwardyi Krzyżanowski, kasztelan
anistałw Sołtyk; referendarze stanu: Załuski,
czymała i Plichta; ks. Dembek i templarze:
błocki z Majewskim.

Zawiódł się jednak Mikołaj: wojewoda
eliński, przewodniczący senatowi w zastę-
stwie Zamojskiego, gdyż ten przewodniczył
misyi śledczej, pokierował sądem tak, że
nat się nie upodlił, tj. że ani nie przyjął
oli sędziego administracyjnego, ani roli sę-
ziego nadzwyczajnego, tylko ogłosił się po-
rostu jako sąd zwyczajny.

W Maju roku 1828go sprawa została
ytoczoną uroczyście.

Od tej chwili ustały w stolicy wszelkie
abawy; powszechna żałoba okryła miasto;
łumy ludu czekały po ulicach, któremi przy-
wożono oskarżonych na sąd. Konstanty ka-
zał ich w sali sądowej tak umieścić, żeby
ch publiczność widzieć nie mogła. Kto
chciał wnieść i przysłuchać się sądom, musiał
się opowiedzieć policyi. Żadnej obrony nie
wolno było publikować przez gazety, ale
akt oskarżenia, ten we wszystkich europejskich
ogłoszono językach.

Kiedy obrońcy przedstawili sprawę, kie-
dy dalej przemówili obwinieni i wystawili

cierpienia narodu i własne, wtedy wszyscy izbie sejmowej płakali. Prosper Burzyński 80cioletni staruszek, a biskup sandomirski który siwą brodą odznaczał się z pomiędzy reszty biskupów, powstał ze senatorskiego krzesła i odchodzącym więźniom głośno błogosławił.

Cierpienia więźniów były wielkie. Dwa lata prawie wszyscy nie widzieli światła dziennego.

Dwóch umarło wskutek cierpień, jakich w więzieniu doznali: Sabiński odebrał sobie życie, pułkownik Tarnowski gardło poderznął.

Czterdziestu było członków sądu; wszyscy przyznali, że istniało tajemne stowarzyszenie, ale dwóch tylko — opuścimy ich nazwiska — nazwało je występniemi.

Z początku i dwóch biskupów, Gutkowski i Koźmian, poszło za zdaniem Wincentego Krasińskiego, lecz zreflektowani przez Woronicza, cofnęli wyrok potępiający.

Wyrok wypadł taki:

Za nieodkrycie spisku moskiewskiego na trzy lata i trzy miesiące skazany Krzyżanowski, ale z potrąceniem 16stu miesięcy zamknięcia w czasie śledztwa; na trzy miesiące

azani Majewski, Grzymała i Plichta. Reszta
zolniona.

26. *Mikołaj gwałci wszystko.*

Car, który pięciu powiesić kazał w Petersburgu a 23ch wygnał na Syberyą (po-
między tymi 16stu Polaków), zatrząsł się od
łości. Wszakże rząd pruski skazał generała
Mińskiego na 6 lat więzienia w Głogowie,
senat polski śmie się sprzeciwiać carowi?

Zatrwożył się senat, gdy się dowiedział,
że Konstanty wstrzymać każe ogłoszenie wy-
roku. Car sprawę całą pod dniem 7go Wrze-
śnia odesłał jeszcze raz pod rozpoznanie mi-
nistrów, a tymczasem wojował z Turkami.

Zwycięstwa na Turkach odniesione uła-
godziły Mikołaja do tego stopnia, że mini-
strowie polscy odważyli się na zgodę z wy-
rokiem polskiego senatu. Udobruchał się i
Konstanty, gdy mu powiedziano, że w kon-
stytucyjnem państwie nie można było inaczej
postąpić jak postąpiono.

Dnia 28go Lutego 1829 roku car kazał
z twierdzy Pietropawłowskiej wyzwolić tych
których więził w Petersburgu, a w Warsza-

wie tych, których bez sądu i bez wyrok więził Konstanty. Z uwolnionych tutaj dwóch Niemojowskich młodszy przesiedział 19ści miesięcy za to, że nie chciał podpisać przyznania się do winy. Starszego zatrzymał sobie Konstanty, żądając, żeby z pokorą car. przebłagał. Ale i Mikołaj pokazał azyatycką naturę w tym razie, bo i on zachował sobie ku przyszłej zemście Krzyżanowskiego Majewskiego, jako tych, do których niby miał prawo, gdyż się rodzili po za granicami Kongresowego Królestwa.

Krzyżanowski, wywieziony do Tobolska umiera tam w roku 1839tym w pomieszczeniu zmysłów i skutkiem paraliżu; Łukasiński znikł tak, że do dziś dnia śladu o nim dopytać się nie można. Senat dostaje od króla nagane, ale mimo to łaskawy car przyjedzie na koronację.

Aby Polakom ubliżyć, przysyła Mikołaj z Moskwy koronę tak zwaną familijną, mniejszą, nie weźmie korony wielkiej, uroczystej. I dobrze robi. Przybył jednak do izby senatorskiej na tę koronację w mundurze polskiego jenerała i z orderem Białego Orła. Tron otoczył moskiewskimi grenadyerami, jakby na urągowisko. Na stopniach tronu

długo się modlił, po modlitwie wykonał konstytucyjną przysięgę i przywdział płaszcz królewski. Nie koronował go Woronicz, tylko przeżegnał koronę na stole przygotowaną; Mikołaj sam nakrył sobie głowę. Droga do kościoła św. Jana wysłana była suknem kar-nazynowem; na ulicach wojsko tworzyło szpaler, moskiewskie jednak w pierwszym rzędzie, polskie w drugim. Tłumom sprawiono ucztę przed koszarami Ujazdowskimi. Bał się Konstanty, żeby nie było zbyt wesołości, więc na uśmierzanie jej w danym razie, wymyślił sposób istotnie kacapski. Kazał bowiem przed koszarami przygotować kadzie czarną farbą napełnione, a obok nich sikawki. Byłby kazał sikać na tych, coby się byli zanadto cieszyli z koronacyi Najmilszego Pana. Próżna była fatyga; lud czuł jakiego to pana częstowała dzisiaj Warszawa; czuł lud, nawet już i senat czuł, choć tam etykieta była większa i nakazana.

Na okrzyk arcybiskupa: niech żyje król! okrzyk wydany trzykrotnie, nie odezwał się nikt. O Woroniczu mówiono, że się przeżegnał, zanim polską koronę podał do rąk carowi.

Nie tał Mikołaj despotycznego swego

charakteru. Powiedział wręcz, że Aleksander nie powinien był wskrzeszać Królestwa Polskiego.

W chwili wykonywania przysięgi gwałcił konstytucyą przez porywanie ludzi, jak Krzyżanowskiego i Majewskiego, przez mianowanie senatorów, którzy nie mieli do tego kwalifikacyi konstytucyjnej; dopuszczał, aby senatorowie, jak Grabowski Tomasz, Woźnicki, Koźmian i Plater, piastowali także urzędy płatne w administracyi, co było zakazanem; zausznika Haukego zrobił hrabią, wojewodą, kawalerem Orła Białego, dał mu 100,000 złotych i rozległe dobra; Różnieckiego i Krasńskiego zaszczycił także orderem Orła Białego, słowem, oburzał wszystkich patryotów, a oburzenie to potęgował tem więcej, im bardziej zbliżał się czwarty sejm Królestwa, otworzony dnia 28go Maja 1830go roku.

27. Ostatni sejm Królestwa.

Tuż przed sejmem jedna tylko rzecz zaspokoila i ucieszyła niejako Polaków, tj. sąd na Birnbauma. Za 69 udowodnionych mu sądownie zarzutów, skazany został na dziesięcioletnie więzienie z przykuciem na łańcu-

chu, bo i on tak robił więźniom swoim.

Reszta wypadków była bardzo smutna. Bonawentura Niemojewski i Walenty Zwierkowski usunięci ze senatu. Brat Bonawentury, Wincenty, znudzony pięcioletniem więzieniem we własnym domu, wyprzedaje się z dóbr, jakie posiadał w Królestwie; mimo to jednak nie pozwalają mu wyprowadzić się do W. Ks. Poznańskiego.

Połowę szkół wydziałowych skasowano; szkół wiejskich na całe Królestwo było już tylko 357, czyli jedna na 12,000 mieszkańców, więc 10 razy za mało; o i tych znaczna część zostawiona była tylko niemieckim kolonistom. Liczba uczniów z 46,000 spadła przez — lat 15 na 28,000 choć ludność znacznie się była powiększyła. Akademików dawniej było 1200, teraz 800. Izba zażądała jawności obrad, ale nadaremnie; domagała się przywrócenia rady województwa Kaliskiego; to szło tępo; domagała się wysłania carowi odpowiedzi na jego mowę od tronu. Już Gustaw Małachowski wniósł projekt do takiej odpowiedzi, w którym wykazał wszystkie gwałty, jakich Królestwo doznało. Żądał przedewszystkiem jawności obrad, wolności druku i wolności osobistej. Już Izba

była się na ten projekt zgodziła, ale marszałek Lubow idzki, porozumiewszy się z carem, odpowiedział Izbie, że uchwalenie takiego adresu, zdaniem cara, „zerwałoby ostatni węzeł, łączący naród z tronem.“

Zamknął sejm Mikołaj osobiście, dnia 28go Czerwca i wrócił do swojej stolicy; wrócił aby już nigdy królem nie przyjechać.

Od tej chwili opozycja i patryotyzm znaczyły jedno i to samo. Kto nie oponował takiemu rządowi, nie był patryotą.

28 *Wre w umysłach narodu.*

Zaczęło się gotować w umysłach. Pogrzeby umierających tak nagle: Bielińskiego, Staszycy i Woronicza, wywabiły całe miasto na ulice; zdzierano aksamity z trumien i rozrywano je kawałkami na pamiątkę. Od Kraśńskiego usunęli się wszyscy, pierwszy Niemcewicz. Na murach zaczęły się ukazywać paszkwile i karykatury; poszukiwanie autorów było daremne. Przychodziło do tego, pisze Teodor Morawski, że śmiałek jeden podniósł na ulicy laskę na Wojdę, zasłużonego zresztą prezydenta magistratu miejskie-

go, a drugi pogroził Koźmianowi, dyrektorowi administracyi. Wszyscy przeczuwali wielką burzę, którą przyspieszyły wypadki we Francyi.

Tam wywrócono tron Karóla Xgo, Burbona. Jego miejsce zajął Ludwik Filip, Orleanista. Mikołaj przysiągł, że Ludwika Filipa nie uzna, i Dybicza, zwycięzcę Turków, wysłał do Berlina, aby przysposobił nową wyprawę na Francją. Zanosilo się na powszechną wojnę, gdyż Belgia oderwała się od Hollandyi, a Mikołaj holenderskiemu królowi pomoc obiecywał. Ministrom polskim nakazano przygotować zapasy wojenne, i już Modlin zapełniać nimi zaczęto. Polacy wahali się na chwilę, po czyjej stanąć stronie w przyszłej walce, którą niby to przewidywali; ostatecznie oświadczyli się za Francją, bo w niej widzieli złudne niestety nadzieje, że ona na nowo wystąpi do walki i dopomoże Polakom do odzyskania niepodległości. Kramarz Filip ani myślał o tem. Z drugiej strony obawiali się Polacy, żeby Mikołaj, idąc przeciw Francyi, nie wywrócił Kongresowego Królestwa, którego tak nie-nawidził, i którego utworzenie przez brata Aleksandra błędem nazywał. Reszty doko-

nało rozdrażnienie narodowe, dokonały barbarzyńskie rządy Konstantego, który nie wierząc raportom Roźnieckiego, ani Zassa, ani Nowosilcowa, drwił z mniemanych powstańców, jednak większą odznaczał się dzikością. Ostrożniejsi byli jego zauszniczy. Gdy podchorąży Tomasz Zgrabiński i akademik Kruszelnicki wyraźnie i dobrowolnie na policyi wyznali, że spiski się knują, zaraz Nowosilcow wyniósł się milczkiem do Słonima, a godny jego sługa, Szaniawski, do wód do Austrii. Konstanty drwiąc, pomnożył jednak liczbę policyantów, a płacę tajnych szpiegów w samej stolicy powiększył o 6,000 złp. dziennie. Na nowo zapchały się więzienia, na nowo naznaczono komisją śledczą, a jej kierunek oddano Stasiowi Potockiemu. Spiskowi widzieli, że już ukryć się nie mogą, a choć nie mieli naczelnika, któryby był zdolny wziąć na barki ciężar takiego dzieła, jak walka z moskiewskim kolosem, gdy ani Wysocki, ani Zaliwski, ani Floryan Dąbrowski, ani nakoniec Urbański ruchem całym kierować nie byli zdolni — jednak uchwalono, że dłużej wstrzymać wybuchu nie można, i po kilku chybionych terminach, naznaczono termin powstania na Poniedziałek, 29go Listopada 1830go roku.

29. *Plany powstańców.*

Szkoła podchorążych była to szkoła, gdzie młodzież uczyła się na oficerów. Podchorąży nie był to ani oficer ani podoficer, lecz stojąc w randze między jednym a drugim, miał ten zaszczyt, że mógł towarzyszyć chorążemu tj. stać przy chorągwi, a gdy złożył egzamin, zostawał po pewnym czasie rzeczywistym oficerem.

W Warszawie była szkoła takich podchorążych i w tej to szkole układały się plany powstańców. Do tajemnicy związku należeli prócz podchorążych starsi i młodzi oficerowie, następnie akademicy i wielu, wielu urzędników świeckich cywilnych, których tu wyliczać niepodobna.

Chociaż zamiar przenosił siły tych co powstanie robili jednak nie przenosił on sił wojskowych Królestwa. Przekonamy się o tem z następnych szczegółów.

Konstanty miał przy swoim boku dywizyą tak zwaną gwardyę litewską z moskiewską komendą i moskiewskimi dowódcami. Ta dywizya nie mogła się stykać z Polakami, bo jej to było zakazano, a zawiera-

ła: dwa pułki piechoty (litewski i wołyński) i trzy pułki jazdy (kirasyerów podolskich, huzarów, gwardzistów i ułanów, konopolców). Do tego należała stósowna artylerya, razem 6500 ludzi i dział 28, wojska nie polskiego, choć nie złożonego z czystych Moskali, tylko Rusinów.

Planem powstańców było, żeby tę dywizyą rozbroić pojmawszy poprzednio Konstantego.

To ostatnie było najtrudniejszą, i to na siebie wzięli podchorążowie. bo ci mieszkając w Łazienkach, najbliżsi byli Belwederu, gdzie mieszkał Konstanty.

Załoga miasta Warszawy składała się ogółem z 8miu tysięcy Polaków, ci więc łatwo mogli Moskali rozbroić jeżeliby działali energicznie i zgodnie. Mieli wprowadzić Polacy dział w mieście tylko 10, ale moskiewskie działa nie stały w stolicy, tylko o trzy mile od miasta, w Górze, i o 10 mil, w Skierniewicach. Aby tę polską załogę poruszyć, do tego było przygotowanych około dwustu oficerów; na pierwszą chwilę aż nadto. Mieszczan łatwo można było zjednać dla sprawy, i rzecz tę powierzono Ksaweremu Bronikowskiemu, Urbanowski i Dąbrowski wprowadzi-

li do miasta prochy i ładunki.

Dalej powstańcy nie sięgali. Nie postanowili byli nic, co zrobić na przypadek, gdy się powstanie nie uda, ale też ani na ten przypadek, gdy się uda zupełnie. Co zrobić z pojmanym Konstantym? — Co zrobić, gdyby wzięty do niewoli nie chciał się nakłonić do widoków ruchu?... Lub gdyby przyjąwszy kierunek powstania, później je zdradził?..

Jednem słowem, nie wiedziano, jakie obrać drogi i po prostu spuszczone się na szczęśliwą gwiazdę narodu.

Gwiazda się pokazała; gwiazda, mimo chwilowego niepowodzenia, za błysła krwawym ale jasnym płomieniem; olśniła całą Europę — ale niestety znowu zmaląła, przygasła — aż grube chmury zasłoniły nam ją przed oczyma — trzymając lat 33 w ciemnem otoczeniu. W roku 1863cim wyłania się ona na chwilę, lecz odtąd kirem zasłonią jakby nieprzebitym.

Lecz pójdźmy i z Maurycem Mochnackim przypatrzmy się owej Nocy Pamiętnej.

ROZDZIAŁ V.

Pamiętna Noc Listopada.

Zagrała noc Listopada
Młodzież się w pary chwyciła,
Puściła się galopada,
Ziemia z radości tętniła,
Pazy armat i dzwonów huku
Bał się rozpocząć na bruku.

O tbrzmiały echem wolności
Ołwiecne Karpát podoły;
A na Wawelu — z radości
Wetrząsły się przoiików dopiły!

30. Zamieszanie w początku.

Nad wieczorem, dnia 29go Listopada 1830go roku, gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku Łazienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać karabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły. W Łazienkach, po prawej i lewej stronie posągu króla Jana, zejść się

mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcej niżeli o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czem wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na Solcu; po tym dopiero znaku z południa, plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch drewnianych budowli w przeciwnej stronie, w bliskości koszar gwardyi wołyńskiej, na Nowo-Lpiu. Tą podwójną łuną oddziały garnizonu polskiego ruszyły ze wszystkich punktów, z koszar aleksandryjskich czyli mikołajewskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwater w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednej chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź w tych samych koszarach, bądź gdzieindziej, rozbroić go i wziąć w niewolę, a potem wskazane pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań tej nocy, plan dobrze pomyślany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych łatwy do wykonania. Wszakże

los psotny, który się śmieje z ludzkiej przeczności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzej od miejskich zegarów, czyli też dwaj podchorążowie, wyprawieni do wzniesienia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiszczyć z tego obowiązku, dość, że hasło do wspólnego działania zawczasie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionej.

Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstej. Browar, stary na pół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale nie chciał się zapalić. Wysocki za późno, bo dopiero dnia 28go Listopada, żądał palnych materiałów od Karola Stolzmana, porucznika artylerji, adjunkta w dyrekcji młyna prochowego. Żądał tego w Niedzielę, kiedy pracownia ogniów wojennych była zamknięta, a powinien był, jak obiecał, porozumieć się w tej mierze ze Stolzmanem na kilka dni pierwej. W braku tedy palnych materiałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczynał się z wielką trudnością, i daleko pierwej, nim wszyscy z oddziału belweder

skiego zdążyli przybyć do Łazienek; co naturalnie zaraz ich zmięszało i na różne opaczne naprowadzało domysły. Nabiałak z Gószczyńskim spieszyli wtedy od głównej alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych co mieli przybyć. W tej samej chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch na okolo. Posyłki konne i piesze przebiegały lasek we wszystkich kierunkach z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu; namnożyło się światła między drzewami, na odwachach dzwoniono i warty występować zaczynały. Za czasów carewicza służba ogniowa była dobrze urządzona. On sam miał we zwyczaju dojeżdżać do każdego pożaru, czy we dnie czy w nocy; mógł więc i tą razą wypaść z Belwederu. Z kilkunastu przybyłych akademików ledwo kilku zostało wśród tego zamieszania; nareszcie i ci się rozproszyli w różne strony, żeby nie wpaść w ręce żołnierzy i policyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiej trudności. Ta okoli-

czność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszem położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jedności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały. Od tej chwili wszystko idzie oporem: związkowi w południowej części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiej, nie mogli dać znać o sobie związkowym na tylu innych punktach stolicy. Ci nie postrzegając sygnału z południa, rozumieli, że tam się jeszcze nie stało i nie zaczęli działać; po terminie upływało więc dużo czasu, — i o to jedno nic, pochodzącego z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, naraża przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać. Spiskowi wychodząc z za drzew, pytają jeden drugiego o nazwisko; ale co dalej począć w tak szczupłej liczbie, po obudzeniu czujności nieprzyjaciela, nie wiedzą. Z krótkiej narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabielak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o parę set kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczem po-

wrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli i ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była, równie jak oddział belwederski, zatrwożona; najbardziej lękali się podchorążowie, aby tych podpalaczyw nie schwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania wśród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływała od chwili naznaczonej do rozpoczęcia ogólnego ruchu! Chybiony sygnał który miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc podchorążym, demoralizował szczególnie młodych akademików, dość ołważnych, żeby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnej refleksyi, do czego tyle czasu mieli, dla zaczynających już mierzyć otchłań bez gruntu, co się przed nimi roztwierała, ta przewłoka nastrajająca wysoko żywą, młodocianą fantazyę, była bolesna. Nabelak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły podchorążych. Napróżno — i tą razą żadnej jeszcze znikąd wiadomości. Dopiero wracając spotykają Wysockiego powracającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Pa-zkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz

do szkoły: Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza.

31. *Napad na Belweder.*

Od tej chwili inny duch w-tąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali, że nie dostrzegają tego co się około nich działo. Gdy się szkoła uzbrajała, Nabelak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły. Było wszystkich ośmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi: Trzaskowskim i Kobylańskim, którzy oddział prowadzić mogli, jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego, udała się w górę drogą ku rogatkom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy, składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część pod dowództwem Kobylańskiego, ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu, na przypadek, jeżeliby *ptaszek*, jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu.

W oddziale od frontu byli: *Trzaskowski*,

Nabielak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski; w oddziale od ogrodu: Kobylański, Paszkiewicz, Poniński, Edward Trzeciński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

Oddział od frontu, dochodząc do bramy, podwoił kroku i nagle z przerażającym okrzykiem „*śmierć tyranowi!*“ wleciał na dziedziniec. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast i przymykało za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te drzwi kolbą i przy pomocy innych wysadził je z zawias. Potłuczono szyby w dolnych oknach, przy ciągłym wołaniu: „*śmierć tyranowi!*“ Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznej broni, co domowników Księcia do reszty przeraziło, a napadającym dodało ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknem i drzwiami. Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. Wpadają na górę, odmykają, a raczej wyłamują jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju — nigdzie żywej duszy. Czynią niezmierny hałas, wszystko wywracają w siedzibie tyrana, lecz jego samego nie znajdują. W przysionku sali audyencyo-

nalnej wysoki mężczyzna stoi za drzwiami na pół otwartemi; zdawał się chcieć uniknąć nie-
ochybnej zguby. Poznany i pchnięty kilku
bagnetami pada na posadzkę, lecz nie umie
ra, bo go tylko niewprawne jeszcze ręce do-
tknęły. Był to wice-prezydent miasta, Lu-
bowidzki, którego zła gwiazda na chwilę
przed tym napadem sprowadziła do Belwe-
deru, z pewną już wiadomością o mającej
wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało ca-
rewicza śpiącego. Za pierwszym na dole o-
krzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go,
przecierającego jeszcze oczy porywa gwałtem z
łóżka i wpycha do gabinetu, z kąd tajemne
schody prowadziły do lewego pawilonu księ-
żny Łowickiej. Uczynił to w samą porę, gdyż
zaraz potem kilku spiskowych wpadło do
gabinetu. U księżny miała miejsce malarska
scena. Ledwo nie u stóp Polki, której tron
poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed
Polakami. Cały dwór niewieści był tam już
zebrany; gdy carewicz wbiegł do pokoju księ-
żny w nieładzie nocnego odzienia, kazała ona
poklekać kobietom w około niego i na głos
odmawiać pacierze, pewna, że wśród zastępu
silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z
rąk polskich nie dosięgnie. W takiej posta-

wie, z giestami okazującemi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania, zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, błądy i słowa wyrzec nie mogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemię zakładać.

Oddział zemsty narodowej, splądrowawszy całe górne i dolne pomieszkanie prócz pawilonu księżny Łowickiej, jak wleciał tak wybiegał z pałacu pędem wichru, lecz pierwszej na dziedzińcu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziny uczynił pamiętniejszymi. „Najnikczemniejszy z nikczemnych“, jak go sam W. Książę nazywał, nieodstępny towarzysz, koniuszy pierwszy faktor carewicza, jenerał Gendre (Żandr), spieszący do poblizkich stajen, wpadł tedy w ręce spiskowych. Krzychał ze wszystkich sił swoich „*je suis general du jour*“; lecz to nie pomogło; otrzymał bagnetem w piersi raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa kilkunastu minut nie trwała. Młodzież, naznaczywszy krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo i przez ogród botaniczny zmierzyła szybkim krokiem do mostu Sobieskiego.

Tu nastąpiło połączenie całego oddziału

z podchorążymi, gdyż i druga część, nie mając nic do czynienia w ogrodzie, cofała się ku tej stronie, położywszy trupem jednego z wartowników ogrodowej, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespodziewanych gości. Tylko co Nabelak i jego towarzysze zdążyli ująć parę set kroków od pałacu, gdy silny tętent koni na drodze z Łazienek do rogatek mokotowskich przekonał ich, jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa, albowiem wtemczas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirasyerów, przybyła galopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużej, a nikt nie byłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł do frontu.

32. *Pierwszy tryumf nad Moskalami*

Kiedy rewolucya w pierwszym poruszeniu swoim nawiedziła Belweder i brata potężnych carów północy spłaszająca z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającymi siłami. Wysocki, jak się wyżej rzekło, wszedł do szkoły, przerwał lekcya teoriyi wykładaną jak zwykle o tej

porze, i dobywając szpady, zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła; dzisiaj zwyciężymy, albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Rozległ się w sali okrzyk; „do broni, do broni!“ Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegel przyniósł, nabili karabiny, i daleko prędzej, niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześćdziesięciu i kilku; każdy z nich znał komendę brygady i dywizyi jak generał, a robił bronią jak szermierz. Zręczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odpłacić Moskalowi za długą naukę na saskim placu! Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej. Koszary te, bronione przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jazdy, choćby kilkotysięcznej, napađniętej przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnem i niebezpiecznem. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen i mnóstwo mniejszych pomiędzy niemi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręcze, chorąg-

giewki w około stajen i długie regularne ulice między niemi, używały temu ogrodowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilka dziedzińców wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostów. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca, strzelili na wiatr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanii mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza; już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży. Nie czekając ani chwili, młodź polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego i z tej odległości, gdy każdy jeźdźca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę i kłusem ruszyli naprzód; wtedy podcho-

rażowie z mniejszej jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zsadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierzchła w największym nieładzie, który pomnażały kule gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez moski. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcej dwie kompanie zachodząc natenczas z przodu, pomiasta, mogły były łatwo rozbroić tę całą jazdę i zabrać ją w niewolę. Lecz gdy Wysockiemu żadna znikąd pomoc nie przybywała, kirasyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność po części i brak ostrych ładunków, zmusiły podchorążych do cofnienia się ze zdobytych, pustych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa przeraził, potem i zadziwił nieprzyjaciela, gdy tenże nakoniec spostrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy; tu nadstawiał ucha, rychło li zagrzmią z pagórka pod koszarami radziwiłłowskiemi cztery działa

Nieszokocia, jak miało być według umowy. Żeby o tych działach i o kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysłała nareszcie podchorążego Kamila Mochackiego z poleceniem przynaglenia tej pomocy, jeźliby już nadciągała. Lecz Mochacki wrócił za chwilę i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej piechoty postrzegł kirasyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tem przekonał. Trzeba więc było zwieść jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się z pośród nieprzyjaciół. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz w prawo po zagmachem ujazdowskim do *Wiejskiej kawy*, Kirasyery zajmowali obiedwie w szyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnietem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca się w prawo przeciwko konnicy, co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując, w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów,

z po za drzew, z prz du i z boku, rozpędzili kirasyerów — a potem zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem. Część rozbitej jazdy poleciała galopem do Belwederu wtedy właśnie, kiedy ztamtąd spiskowi wychodzili; druga część z tyłu niepokoila podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą, pomykali się naprzód śród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawaleryi. Dochodząc do *Wiejskiej kawy*, młodzież nasza ostrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył kłusem od głównej alei na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirasyerów, z przodu zagrożeni od huzarów, (których cały pułk stał na odwodzie na polu za owym szwadronem), pół obrotem w lewo od *Wiejskiej kawy* dopadli szczęśliwie koszar radziwiłłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskałom kilku jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jak najdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby nie wpadli do miasta, co by oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom i utrudniło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał

także, iż się przecie choć w obłęzieniu doczeka artyleryi i kompanii wyborczych. Lecz nakoniec, gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblegają nas!“ krzyknęli podchorążowie; otworzyli przeto bramę i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, nie dotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nie utrudzało zwyciężkiego pochodu podchorążych. Koło kościoła Aleksandra spotykają *Stasia* Potockiego; lecz nie wiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównej walce z całą prawie jazdą carewicza, nie wiedząc, że ten generał najwięcej przyczynił się do oddania w moc wielkiego księcia sześciu kompanii wyborczych, które przed chwilą *Nowym światem* do Łazienek zmierzały, a zatem, że nie było nadeń występniejszego człowieka, a przynajmniej Polaka, otoczyli go do koła, i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal że po czynie godnym zasłynąć w późnej pamięci, mieć będą na swym czele jednego z towarzyszków Kościuszki, wzywali

go uprzejmemi wyrazy: „Jenerale, prowadź nas dalej przez miasto!“ Rzecz pewna, że Potocki na czele podchorążych, byłby od razu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegel nie omieszkali połączyć swych prośb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imię Ojczyzny, przez pamięć na więzy Igielstroma; lecz nie nie mogło zmiękczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma dalej gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzieży, która go poważała, któraby mu była drzebaczyła wszystko, cokolwiek zdziałał już przeciwko narodowi.

Zapewne musiała przemódz pierwsza rezolucya, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacyi między miastem i Belwederem, gdzie niejedną jeszcze oddał usługę carewiczowi, — nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata*).

*) Wysocki był uprzedzony przez Złazkiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru, nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego nie było dowódcy; dla tego nie aresztował go pod kościołkiem Aleksandra jak powinien był uczynić. Wysocki miałem i, że się jeszcze namyślił. Że Potocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczeniu nie podpada; ale czy w rzeczy samej przed re-

Postępując przez *Nowy świat*, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem „do broni“ przerwać milczenie, które jeszcze panowało w tej części miasta. Lecz i dalej, na Krakowskiem przedmieściu, nie było ani ludu, ani wesołych okrzyków, ani świąteł, ani orężnego zgiełku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarzmiającej się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziej zatrząść i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jej natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, tej potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać trzeba wydatne ślady krwi, któremi szkoła podchorą-

wolucją przyrzekł swój akces związkowi i jak dalece oświadczył się w tej mierze? — trudno dzisiaj powiedzieć o tem coś pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, koneksjach, zaręczał nieraz za akces osób, z któremi nigdy nie mówił, któreych i nie znał wcale. Temu błahemu nrojeniu Zaliwskiego, jakoby człowiek mały sam przez się, mógł urość w malarzowania innych przez stosunki np. z jenerałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirakiem, Krukowieckim itd., które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość bezczelnie powtórzył w małym piśmie, gdzie nie masz ani jednego słowa prawdy.

zych naznaczyła dalszy swój pochód do arsenału. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego usposobienia umysłów — generał Trębicki, któremu Konstanty porucił był od kilka dni szczególny nadzór nad szkołą, (nadzór dopełniony z całym rygiorem służby), zmierzając wtedy właśnie ku alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli, gdzie idzie, bo i sam tego nie ukrywał przed nimi. Wszelako ceniła w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nie przypuszczając, aby w tak stanowczej chwili trwał w szkodliwych zamysłach dla Polski, chcieli go nawrócić,, pozyskać dla narodu, — jakkolwiek pierwiej ostro się z nimi obchodził., „Generale“ — mówili mu temi samemi wyrazami, co Potockiemu, — „prowadź nas dalej“. Gdy nie chciał, przydano do prośb surowsze napomnienia, nakoniec wyrywającego się więto w środek i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nie szczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogroźek, jeźliby nie złożyli broni i nie zdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. Wtem koło pałacu Namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę

Hauke, minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu, Meciszewskiego; pierwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi, więcej jeszcze porywczy i więcej znienawidzony, dobył z olster pistoletu i strzelił: obadwa poległ natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos pierwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką — i tem się ocalił. Cokolwiek dalej nadjechała karetą. Na zapytanie podchorążych: „kto jedzie“, odpowiedział stangret: „Jenerał Nowicki“. Zaraz kilka kul przeszło pojazd. Ten nieszczęśliwy jenerał, któremu by się nie złego nie było stało, zginął przez pomyłkę; przesłyszało się bowiem podchorążym, którzy wzięli *Nowickiego* za *Lewickiego*, Moskala gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbрызgany krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowej. „Jenerale“ — przemówili znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — „połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszym czele, — widziałeś, co spotkało *zdrajców*.“ Trębicki odpowiedział z najzimniejszą krwią: „nie stanę na waszem czele; wy jesteście *nikczemni*, wy jesteście *mordercy*.“ I po tych wyrazach

onawiali jeszcze podchorążowie swe przeło-
nia: „Jenerale, dajemy ci czas do namysłu!”
rowadzili go przez całą prawie ulicę Bielań-
ką, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero,
y powiedział: „możecie mi życie odebrać,
e mnie nigdy nie przymusicie do złamania
ary zaprzysiężonej monarsze“, poległ, — bez
tępienia godzien lepszego losu, gdyby był
ak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonej
wagi nie chciał koniecznie poświęcić naj-
większej sprawie. Już wtedy wojsko-
olskie było zebrane pod arsenałem. Połączy-
a się z niem i szkoła podchorążych — stra-
żna w owej porze, wielka.

33. *W drodze ku miastu.*

Popłoch bez stanowczego skutku rozpo-
zynał tedy sprawę na południu, w Belwe-
lerze i w koszarach nieprzyjacielskiej jazdy.
Ze wszystkiego, co tu spiskowi zamierzali, nie
prawie się nie udało. • Konstanty, prze-
pywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a
większego jeszcze przestachu pośród francy-
neru swej żony, wsiadł na konia, znalazł od-
ział kirasyerów przed pałacem, i powoli w
alejach całą swą jazdę zgromadzać począł.

Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanie wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 1 strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 3 strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6, tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobiwie przy pomocy artylerji bombardyerów (czterech dział Nieszkocia), mogła była odmienić postać rzeczy zachodząc z przodu od miasta jeździe mołkiewskiej, napadniętej z tyłu przez podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanii jedni wcale do związku nie należeli, drudzy, dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilku dawniejszymi spiskowymi odjąć komendę starszym, którzy nie czuli w sobie wielkiej ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo w nie bezpośrednio nie wpływali. Kompanie ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Luźne te oddziały w miarę jak zbliżały się do kościołka Aleksandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; nakoniec obstępowała do koła kawalerya. Tym sposobem jedna kompania po drugiej dosta-

wała się w moc Wielkiego księcia, podczas ataków podchorążych z kirasyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alejów na spotkanie tej piechoty, zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 3 strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego i wziął na cel Wielkiego księcia. Konstanty to spostrzegł, spina konia ostrogami i odskakuje w bok, krzycząc: „strzelaj, strzelaj!“ Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym potrzykroć nie spalił. Oficer ten, korzystając z zamieszania, które ztąd powstało, przedarł się potem przez Moskali i przybył pod arsenał razem ze Stryjeńskim i kilku innemi kolegami. Mniej skompromitowani zostali przy carewiczu.

Wszystko to działo się między godziną 8mą i 9tą. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza zaś, że mógł co chwila posłać po działa do Góry i Sierniewic. W tem przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trębicki (brat jenerała), jak się tylko zrobiło

zamieszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm w koszarach mierowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w [tym dniu służbę na placu saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alejów. Niewypowiedziana była radość Wielkiego księcia, gdy spostrzegł szasserów: im się on oddawał niejako w opiekę; „na ich honorze, na ich wierności polegał“ — szczęśliwy, że go przecie nie całe wojsko polskie w złej doli odstępowało. Wyrazy „wdzięczności,“ zapewnienie, że o tym *szlachetnym* postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, przesadzane przez Kurnatowskiego, Krasińskich Wincentego i Izydora, Zielonkę, Skarżyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko insurrekcyi. Carewicz pomimo przerażenia, z którego jeszcze nie wyszedł, pojął to od razu, pojął jasno, iż mu dalszego bezpieczeństwa raczej w polskiej niżeli moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten, obrócony przeciwko powstaniu, dawał sprawie pozór domowej kłótni między Polakami; wykrzywiał rzecz w samym początku. Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez złe zrozumienie

uczucia honoru, czy też ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się raz nie udało, byli więcej może w owej chwili jak grodzieńskie huzary, albo podolskie kirasyery usposobieni przelecieć galopem przez miasto i stratować to co nazywali „jakimś buntem“ — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich wszczętym, *niepodobnym* dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwiej nie chcieli mieć żadnego udziału.

To wszystko działo się w południowym krańcu Warszawy. W stronie północnej, w okolicy rogatek marymonckich i powązkowskich, także nie wykonano planów. Na drodze od rogatek marymonckich ku zdrojom były koszary aleksandryjskie, gdzie był pułk gwardyi polskiej. Pułk litewski miał być rozbrojony przez Urbańskiego.

Poniżej tych koszar, w Pałacu Sapieżyńskim, stał pułk czwarty liniowy. Tego pułku oficerowie mieli wniknąć do Teatru Rozmaitości i aresztować znajdujących się tam oficerów moskiewskich, poczem miasto alarmować i prowadzić ku arsenałowi

W okolicy rogatek powązkowskich stała gwardya wołyńska przy ulicy Dzikiej. Tu stali sami Moskale, a niedaleko ztamtąd ba-

talion saperów polskich w koszarach Mikołajewskich.

Wszystko to popsuło się przez brak pożaru na Solcu. Czekano na ten pożar daremnie i myślano, że już z tego nie będzie nic na dziś; aż dopiero o pół do ósmej wieczorem dowiedziano się o tem co zaszło w Belwederze. Wtedy gdy polskie bębny i strzały na wiatr miasto zaalarmowały, rwali się do broni Polacy, ale też i Moskale, więc rozbroić ich już nie było podobno.

W koszarach sapieżyńskich czwarty pułk lepiej się spisał. Gdy wchodzili polscy żołnierze na ulicę, aby pójść bić się z nieprzyjacielem, Bogusławski pułkownik, zresztą zany patryota, zastępuje im drogę i nie chce czwartaków wypuścić. Zaczęto się nawet kłócić, aż Bogusławskiego na ziemię przewrócono, tak się opierał powstaniu. Ustąpić musiał przemocy, ale dowództwo nad 4 pułkiem objął kapitan Roszlakowski i ruszył po arsenał.

Arsenał był strzeżony przez dwie kompanie polskie, z których jedna stała na ulicy Przejazd, druga przy ulicy Nalewki. Wterdają znać, że idą Moskale ku arsenałowi. Zaczęła się bitwa; kilkudziesięciu Moska

padło, a Wołyńcy uciekli, gdy kompania 4go pułku przyszła Polakom na pomoc. Tu rozstrzelony Blumer, który chciał żołnierzy polskich rozbrajać.

Zaczęto arsenał wypróżniać. Wyłamano kraty w oknach; wyłamano i bramy; wyrzuciono broń oknem; i w godzinę cały lud warszawski był uzbrojony. Nareszcie przybyły i cztery działa polskie pod Nieszokociem, ale te wpadły w moc strzelców konnych gwardyi Polaków, którzy je poprowadzili do W. ks. Konstantego. Co chwila oczekiwano napadu ze strony Konstantego, i to piechoty od strony Placu broni, czyli Marsowego, z północy, a jazdy ze strony Nowego Świata tj. z południa, a tylko od Wisły Warszawa była w ręku powstańców. Aż wytoczono z arsenału trzy lekkie działa, dwa zaś przyprawiono od ulicy Miodowej, tak że pięciu w ogóle działami otoczono środek ruchu powstańczego i można się było bronić na przypadek napaści. Posłano na Pragę po proch i kule. Praga bowiem już była w ręku polskim. Około północy i bateria Chorzewskiego ruszyła z koszar i artylerya obsadziła więcej ulic, broniąc Moskalom przystępu.

Patrole moskiewskie i polskie spotykały

się często, ale nie były. Szasery polskie naj-
więcej dokazywały, aby stłumić powstanie;
przeciwko nim znowu najczęściej działać mu-
siał polski batalion pieszy saperów.

Wtem doniesiono Konstantemu o tem,
że lud warszawski się uzbroił. Odtąd stracił
on odwagę. Można go było wtedy schwycić,
gdyby kto był na czele ludu wyszedł na No-
wy Świat ku alejom. Nie było nikogo,
każdy zajęty był tylko obroną miejsca, na
którym stał, a nikt nie wziął w rękę całego
ruchu, nikt nie komenderował ogółem, bo
było ogólne zamieszanie. Być może, iż kto i
miał zamiar pojmania W. Księcia teraz, ale
go nie wykonał z obawy, żeby po odejściu
sił polskich, na południe, piechota moskie-
wska nie przyszła od północy.

W północno zachodniej stronie, gdzie
plac saski, moskiewska gwardya konna ob-
sadyła kościół luterski i strzelała do tłumów.
Wysłano tam dotąd dwa działa i kilka kom-
panii. Zaraz Moskale pierzchli. Konstanty
nie się nie ruszał, tylko wysyłał patrole, któ-
re podbiegały w miasto i wracały do alei.

Tak upłynęła Noc 29go Listopada. Sku-
tek jej ten, że Moskale, z miasta wyparci,
stali od północy, zachodu i południa; ale w

nieście nie mieli ani jednej ulicy. Kilka złych generałów padło: Hauke, Trębicki, Blumer, Meciszewski. Z wahających się dnia tego polegli Siemiątkowski i Stanisław Potocki; najgorsi przecież, jak Roźniecki, Krasiński i inni, zginęli.

ROZDZIAŁ VI.

Pierwszy zapal i dyktatura.

34. *Powstanie się nie udało.*

Zatrzymaliśmy się tak długo nad opisem Nocy Listopadowej, ponieważ jest ona podstawą całego powstania, a przebieg tej nocy rozstrzygnął o całym ruchu narodowym.

Noc ta się nie udała.

Miano pojmać carewicza — nie pojmano.

Miano rozbroić Moskali — nie rozbrojono,

Bito się noc całą — bez wodza.

Wstano nazajutrz — bez rady.

A co najgorsza — władza zaraz nazajutrz wpadnie w ręce ludzi, którzy o powstaniu nie radzili, powstania nie chcieli, którzy

byli najwierniejszymi nieomal sługami, jak cara, tak i pogwałcenia konstytucyi.

Gdyby powstańcy byli naznaczyli w tej chwili, w nocy jeszcze, Rząd własny, tymczasowy, byliby od razu, jeszcze w nocy rozstrzygnęli rzecz na korzyść wolności; ale czy głowy potracili, czy się w nocy znaleźć nie mogli. dość że rządu nie utworzyli.

Przypatrzmy się zaś staremu rządowi w Królestwie dnia onego jeszcze raz.

Namiestnika właściwego nie ma; zastępuje go po Zajączku senator wojewoda Sobolewski.

Wszechwładnym panem jest brat cesarski, który właściwie nie ma żadnego stanowiska, prócz tego że jest dowódcą wojsk — ale nie ministrem wojny. — Ten uciekł.

Jest obok namiestnika rada administracyjna, tj. są przyboczni namiestnika towarzysze, którzy stoją po nad ministrami, czyli nad władzą wykonawczą. W tej radzie wszechmocnym jest Lubecki, zaprzędany sługa Mikołaja.

Jest ministerstwo, złożone przeważnie ze sług cara i carewicza, choć nie brak tam i dobrych Polaków.

Nadto są Senat i Izba poselska — a lete

nie zwołane.

Lubecki zwołuje radę administracyjną jeszcze w nocy, a widząc, że lud i powstańcy teraźniejszej radzie nie ufają, przybiera do niej grona Michała Radziwiłła, Niemcewicza, Kochanowskiego. Paca i Chłopickiego. Ten ostatni skrył się, inni przybyli.

Lubecki skutkiem narady pojechał do Belwederu z Adamem Czartoryskim, wzywać Konstantego, żeby powstanie przytłumił. Wielki ksiązę czy wierzył, czy udawał, odpowiedział, że to się Polacy biją przeciwko Polakom, tj, przeciwko rządowi, i że on się w to mieszać nie chce.

Rada dostała więc niejako upoważnienie od carskiego brata, żeby działać wedle swego zdania, upoważnienie wcale nie potrzebne, bo Konstanty nie miał żadnej nad Polakami władzy prawnej.

Wracając z Belwederu, przejechała rada obok arsenału. W tym kroku widział lud niejako przystąpienie do powstania. Rada wydała zaraz w nocy odezwę pełną smutnego przeczucia. Dnia 30go Listopada, rano, mówiła ona do Polaków: Narodzie! wróć do porządku; niech wszelkie uniesienia przeminą z

nocą, która je pokrywała. Pamiętajmy na przyszłość!

Zaczęto parlamentować. W. książę cofnął się za roгатki Mokotowskie, z kąd poszło, że ustała walka w południowej stronie miasta ze strzelcami konnymi, Polakami, co jeszcze ciągle trwali przy Konstantym, choć mu zawsze byli podejrzani. Rada tegoż dnia 30-go Listopada mianowała wodzem wojsk Chłopickiego, którego młodzież uwielbiała, a uwielbiała dla tego, że nie służył pod Konstantym. Ale Chłopicki się skrył. Zmieniono kilku urzędników. Gubernatorem Warszawy mianowany Sierawski, prezydentem miasta znowu jest Węgrzecki, jak za Księstwa Warszawskiego. Tak minął dzień pierwszy.

Dnia 1go Grudnia zebrało się nieco senatorów i członków sejmu na wstępne narady.

Z rady administracyjnej pousuwano najbardziej znienawidzonych, jak Stan. Grabowski, Kossecki, Rautenstrauch, a przyjęci Dembowski, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski (syn Tomasza, marszałka senatu) i Lelewel.

Utworzono z tych nowo wstępujących *Wydział wykonawczy*, do którego z dawnej ra-

By wszedł tylko Lubecki. Tak upłynął dzień drugi.

Dnia 2go Grudnia rada utworzyła *Straż Bezpieczeństwa* z dawnych żołnierzy i podoficerów od 18go do 45go roku życia. Wzmacniała się siła powstania, lecz ani rada, ani wydział wykonawczy nie wiedzieli, czego chce powstanie; wszystkim ostatecznie członkom tych dwóch władz zdawało się, że chodzi o to, aby się upomnieć o dopełnienie Wiedeńskich traktatów i o dotrzymanie tylekroć pogwałconej konstytucyi. Jak zaś zapobiedz temu, żeby jej nie gwałcono już nigdy, o tem nikt nie miał dokładnego zdania.

Dotąd Konstanty siedzi wraz z żoną w Wierzbnie, poniżej rogatek Mokotowskich, w domu ogrodnika, zajmując dwie liche izdebki.

Jadą tam dotąd powtórnie Czartoryski, Lubecki, a z nim Ostrowski i Lelewel na rozmowę. Trwała ona pięć godzin. Konstanty przyznawał, że mają Polacy prawo dopominania się o zabrane ziemie (Litwę i Ruś) i o dotrzymanie wszystkiego co przysiężono, a nawet przyrzekł, że u brata o to się wstawi. Czartoryski i Lubecki radzili mu wrócić do Warszawy, zwłaszcza że miał tyle wojska

100
polskiego przy sobie; Lelewel i Ostrowski radzili, żeby nie drażnić stolicy wojskiem moskiewskim.

Konstanty postanowił usłuchać tych ostatnich; spisano tymczasem umowy ołówkiem i czekano. Tegoż dnia jeszcze zawiązało się na ratuszu Towarzystwo patryotyczne, czyli klub, pod prezydencją Lelewela: do bióra jego weszli Ksawery Bronikowski i Grzymała. Węgrzecki wyprosił ich z ratusza do sal re-dutowych. W dniu 30go mogło sobie ono Towarzystwo utworzyć rząd własny, dziś było zbiorem ludzi gorących ale b z władzy. Na wniosek Maurycego Mochnackiego ruszył tłum z bronią w rękę do rządu, domagając się, żeby Chłopicki objął kierunek działania przeciw „nieprzyjacielowi“, tj. Konstantemu i Moskalom. Tak upłynął dzień trzeci.

Dnia 3go Grudnia miasto wypycha Chłopickiego, by wyruszył za roгатki. Zamojski, adjutant Konstantego przywozi temuż list od Wydziału wykonawczego, ale bez podpisów, gdzie mu wystawiają, że lud wywiera nacisk na rząd, i że nie ma sposobu, żeby miasto uspokoić. Przerażony tym listem Konstanty daje na piśmie własnoręcznie pozwolenie wojskom polskim, żeby „połączyły się ze swoje-

ni“, sam z gwardyą „poleca się prawości
 narodu polskiego“ i cofa się na południe, tj.
 w górę Wisły. Niegodziwiec, nie zapomniał
 wziąć Łukasiewskiego, przykutego do działa
 — za którym w takim zamieszaniu — nikt
 się nie ujął!...

Radość niezmierna, gdy wojska polskie
 od Konstantego wróciły. Pozrzucano moskie
 wskie kity i kapłony z kaszkietów; w unie-
 sieniu przebaczone i Konstantemu i jenera-
 łom Krasińskiemu, Kurnatowskiemu, którzy
 się tak źle byli odznaczyli za czasów tyra-
 na; przebaczone i Żymirskiemu który kiedyś
 poległ na polu chwały. Tak upłynął dzień
 czwarty.

35. *Chłopicki dyktatorem.*

Dnia 4go Grudnia Modlin poddaje się
 wojsku polskiemu, a z nim znaczne zapasy.
 Pułk strzelców jenerała Szembeka przychodzi
 ze Sochaczewa. Rząd odbiera ludowi war-
 szawskiemu broń, co się odbyło bez najmniej-
 szego oporu. Ufność była zupełna i wzaje-
 mna; nie chodziło o rewolucyą chodziło o do-
 trzymanie prawa. Całe miasto woła, żeby
 Chłopicki przyjął dyktaturę.

Za starych Rzymian, gdy kraj był w niebezpieczeństwie, oddawali dwaj konsulowie władzę swoją jednemu człowiekowi na to, aby ten działał sprężysto, bez wszelkiej przeszkody drugiego człowieka. Tu rzecz się stała niesłychana. Szukano też dyktatora, żeby tej władzy nieograniczonej użył na oswobodzenie kraju, a on wziął na kraju zgubę. Trzeba bowiem śmiało i wyraźnie powiedzieć, że Chłopicki zabił powstanie listopadowe.

Dnia 5go Grudnia przychodzi on do rządu tymczasowego z nominacją na wodza naczelnego, jaką był od niego otrzymał, tę nominacją w oczach rządu nieprzyzwoicie drze i ogłasza się dyktatorem aż do czasu, gdzie by sejm tej dyktaturze koniec położył. To było grobem ruchu narodowego. Przez 26 dni Grudnia i 19 dni Stycznia, razem przez dni 45, czyli półtora miesiąca, pracował Chłopicki tylko nad tem, jakby powstanie ograniczyć i stłumić.

— Niech żyje dyktator! wołało wojsko na polu marsowem, czyli placu broni! Niech żyje! wołała Warszawa! Niech giną burzyciele! wołali akademicy i rozpędzili klub, szablami pogasili świece i lampy; innemi słowy: ci sami, którzy w Nocy Listopadowej

pomagali sprawcom powstania, ci sami byliby onych sprawców pomordowali, gdyby ich byli dostali w swe ręce! Dziwne zaślepienie.

Dnia 6go Grudnia tysiąc akademików utworzyło straż honorową dla dyktatora; a dyktator? Dyktator ani nie wiedział, dla czego wziął do ręki władzę nieograniczoną. Całe życie marzył o powrocie do Francyi, którą znał z czasu legionów, teraz nagle zaskoczony sprawami narodowemi, rzucił się w objęcia Lubeckiego i ślepo go słuchał.

Uradzili ci panowie, żeby
nie zrywać z carem,
przeszkadzać o ile można, rozszerzaniu
się powstania,

na drodze układów wymódl na carze
wszystko to co było w Traktacie wiedeńskim
przyrzeczone.

Dziwny Dyktator! Wszak na piśmie i ustnie przyrzeczeń nie brakło! Jeżeli ich nie dotrzymano wtedy, gdy cały naród spokojnie znosił policzki od Konstantego, jakąż miano nadzieję otrzymania co swego od obrażonego powstaniem Mikołaja!...

36. *Naród cały pod bronią.*

Naród przecież inaczej myśl powstania zrozumiał; naród poznał, że to jest wyswobodzenie ducha z pod więzów satrapy, z pod denuncyacyi i szpiegostwa. Powstanie rozpostarło się w oka mgnieniu po całym Królestwie. Szlachta z ochotników potworzyła całe pułki jazdy; każde województwo zbierało rekrutów i różne zapasy; starzy żołnierze, jak Wojczyński, Pac, Kaź. Małachowski, Henryk Kamieński, Tomasz Łubieński, wstępowali do wojska. Odnowiły się czasy napoleońskie z przed lat piętnastu. Karól Skórkowski, Biskup krakowski, wydał list pasterski, zachęcający do powinności względem Ojczyzny. Niestety! był to jeden i jedyny Biskup polski, który list taki ogłosił. Chciano biedza Bug, za Niemen, bo między Grodnem a Dubnem stały wojska litewskie, które na pierwsze wezwanie byłyby się przyłączyły do powstania.

A było to można uczynić, bo Polska cała zbrojąc się, w pierwszym już dniu liczyła 29 batalionów piechoty, 36 szwadronów jazdy, 96 dział polowych, razem około 30 ty.

sięcy ludzi, ładunków siedm milionów gotowych, pięć przygotowanych, zapasów zresztą dosyć, strzelb w kraju na 20 tysięcy, pałaszy tysięcy jedenaście, a Chrzanowski, który znał osłabienie Moskwy, podejmował się od razu wtargnąć na Litwę i zająć ją jednym zamachem. Za karę posłał go Chłopicki do Modlina na komendanta, Prądyńskiego zaś do Zamościa.

Gdy inne rządy wojnę prowadzą, to starają się ją przenieść jak najdalej w kraj nieprzyjacielski, a zawsze w dal od środka działania, bo przez to zyskują wiele na czasie, na miejscu, na ludziach, na żywności. Chłopicki przeciwnie, chciał zostać pod Warszawą i tam z jakie 10 tysięcy Polaków poświęciwszy, poddać się Moskalom. — Stało się to później za miesiąc dziewięć, a stało z jego winy, bo wojna toczyła się z początku na przestrzeni ledwie dziesięciomilowej, później zaś na dwumilowej tylko.

Zamiast kraj uzbroić, Chłopicki wziął się energicznie do dyplomacyi. Lubeckiego z Jezierskim wysłał do Petersburga, a tymczasem Wielopolskiego do Londynu, Wolickiego do Paryża itd. Konstantego wypuszczał, choć mając jego, mógł na carze wymódz wszy-

stko; bo car nie byłby brata naraził na utratę życia. I nie dość, że sam Konstanty uchodził, ale zabierał pięć bratnich litewskich pułków, tysiące koni, 30 dział i cały do nich rynsztunek!... Przeszedł też Konstanty Wisłę pod Puławami jak najspokojniej już 6go Grudnia, Bug pod Włodawą 12 Grudnia, i tam za Bugiem poczeka na rozkazy, żeby najechać tych Polaków, którym się powierzył, ufając ich „prawości.“

Tymczasem pod naciskiem narodowej opinii nakazuje i Chłopicki, aby co 50 dymów dostawiało jednego jeźdźca, dalej, żeby Pragę zabezpieczyć od nagłej napaści.

Już dnia 16go Grudnia przyjechał adjutant Mikołaja, generał Hauke, brat zabitego minisra, do Warszawy. Dnia 18go miał się zebrać Sejm. Dnia 17go jest u dyktatora deputacya sejmowa. Tej oświadcza Chłopicki wyraźnie, że ją ostrzega, aby za wiele nie spodziewała się od niego, bo on chyba tylko utrzyma Królestwo, ale Litwy i Rusi nie odbierze; że wojska na jatki moskiewskie nie poprowadzi i że pozostanie wiernym przysiędze, jaką królowi wykonał.

A jednak ten Chłopicki jeszcze cały miesiąc zatrzymał władzę; i czemu? Bo Sejm

składał się z jemu podobnych.

Byli tacy, co radzili Chłopickiemu: Weź dowództwo, ale bez dyktatury; pozbędziesz się odpowiedzialności, a jednak będziesz kierował obroną kraju. Ale on o tym ani słuchać nie chciał, i marzył o tym, że jak cara Mikołaja dyplomatycznie pobije, to utworzy w kraju 500 tysięcy milicyi czyli gwardyi narodowej, jak w rewolucyi francuzkiej, a z tą siłą to będzie można pobić Mikołaja bardzo łatwo!

Pojmowali wszyscy tyle, że takie marzenia mogły pochodzić tylko z głowy bardzo słabego polityka; ale że nie miano ani jednego zdatniejszego żołnierza na wodza naczelnego, więc mimo tych dziwactw nie odbierano Chłopickiemu dyktatury, a nawet nie powiedziano sejmowi, nie powiedziano nic narodowi, jakie polityczne po prostu niedorzeczności wygadywał dyktator.

Tymczasem naród się zbroi i zbroi na ochotnika; pełno wstaje w kraju poetów, którzy zaczynają pisać wiersze patryotyczne poważnej i żartobliwej treści. Jedną z takich żartobliwych tu powtarzamy:

Kostusiu wygnany,
Zgryzotą nękania,

Daj folgę kłopotom,
Rom, to, tom, tom, to, tom
Rzuć troski rozliczne,
Domowe, publiczne;
Niech smutek ulata,
Ra, ta, ta, ta, ta, ta.
Rozjaśnij swe czoło,
Maszeruj wesoło,
Tak rada uchwała,
Tra, la, la, la, la, la!
Sądziś, że powrócisz,
Wolność nam nkrócisz,
Nie myśl no tak płocho;
Ho, ho, ho, ho, ho, ho.
Tu źle ci z Polakiem,
Do Moskwy leć ptakiem,
Tam twoja parada,
Oj, da, da, da, da, da.
Kogo się pozbędziem,
Kogo raz wypędziem:
Ten tu już nie wraca,
Oj, ca, ca, ca, ca, ca!
Precz, Iwan, Mikita,
Broń nasza nabita!
Strach na nieboraka,
Aj, ka, ka, ka, ka, ka!
Precz, szpiegi i gracze,

Nikt was tu nie płacze,
Chyba ktoś z baletu,
Oj, te, tu, tu, te, tu!
W Niedzielę był śmiałek,
A tchórz w Poniedziałek,
Patrzajcie na zucha!
Cha, chu, cha, cha, chu, cha!
Na saskim dziedzińcu,
Bohater był w wieńcu;
Lecz przyszedł Listopad
I wieniec mu opadł!
W parady i festy
Błyszczały haft, chresty;
Dziś gunią okryty.
Oj, ty, ty, ty, ty, ty!
W obozie miał kwiatki;
Altanki i chatki;
Nie tak dziś, Mospanie,
Nie, na, nie, nie, na, nie.
Pod Orła pakował,
Więził nas mordował.
Orzeł tu! a ty gdzie?
He, he, he, he, he, he.
Po bruku huczałeś,
Marsowo patrzałeś;
Uciekłeś bez huku,
A ku, ku, ku, ku, ku!

Piórem swem czupurzył;
Jak naród się wzburzył,
Uciekał bez pióra.

Hura, ra, ra, ra, ra, ra.

Oj płaczą złodzieje,
Bo tym się źle dzieje,
Znikła ich pociecha,

Cha, che, cha, cha, che, cha!

Jeśli duch Moskala
Jeszcze tu zawala,
W łeb wroga kacapa!

Paf, pa, pa, pa, pa, pa!

37. *Czas daremnie stracony.*

Sejm dnia 18go Grudnia zebrany ofiarował Adamowi Czartoryskiemu marszałkostwo senatu, Władysławowi Ostrowskiemu Izby poselskiej. — Teofil Morawski, poseł kaliski, wniósł, żeby Chłopicki przestał na królewskiej władzy, a nie brał dyktatury: nie to, żeby był królem sam, ale żeby wziął tę władzę, jaką miało Królestwo; żeby car nie powiedział, iż broniąc konstytucyi, Polacy z karbów konstytucyi sami wychodzą. Ale ten wniosek upadł, chociaż gorąco go poparł sędziwy Niemcewicz. Uchwalono tylko *Straż sejmową*, która miała śledzić kroki Chłopickiego, choć dyktaturę mu zostawiono. Wybra-

wszy następnie deputacyą do napisania manifestu, czyli odezwy do ludów Europy, wręczono Chłopickiemu dyplom na dyktatora i sejm tymczasem odroczone. Dyktator mimo to postawia obok siebie rząd tymczasowy, pod nazwą rady najwyższej, do której wchodzi Czartoryski, Michał Radziwiłł, Dembowski, Ostrowski i Barzykowski, poczem nowych porozsyłał ambasadorów na wszystkie strony Europy.

W samą wigilią otwarcia sejmu, dnia 17go Grudnia, Mikołaj zaraz wydał manifest do narodu polskiego, a w manifestie tym, przywracając władzę swojej radzie administracyjnej w Królestwie, rozkazuje, żeby wojsko polskie ustąpiło do Płocka, zamknęło się między Wisłą a pruską granicą, powstanie zaś żeby się rozbroiło, a on za to „odróżni winnych od niewinnych,” bo do pierwszych ani się nie odzywał, jako do ludzi „bez wierności i czei, co zburzyli pokój narodu.“ Równocześnie polecił Dybiczowi dowództwo nad wojskiem moskiewskiem. Dnia 24go Grudnia wydał manifest do Moskali, gdzie wyraźnie powiada, że z pogardą odrzuca warunki przez Polaków sobie przesłane. Można sobie wyobrazić, jakie było zadziwienie wszystkich, gdy

listy Mikołaja otworzono w Warszawie, a do tego jeszcze listy Lubeckiego, który się schował dobrze w Petersburgu i ztamtąd pisał, iż nie ma ratunku, tylko w poddaniu się zupełnem.

Rada najwyższa zebrała się i radzi, co począć. Proste poddanie się odrzucili wszyscy — za układami z carem było dwóch Czartoryski i Morawski. Chłopicki powiedział, że ani na dwie bitwy prochu nie ma. Przestraszony, pięścią w stół uderzył, sejm na nowo zwołał. Był już czas, bo zaczęto się na nim poznawać. Myślano nawet o spisku na jego władzę. Chłopicki to usłyszawszy, aresztuje Lelewela, Bronikowskiego, J. B. Ostrowskiego i innych, zwołuje nawet sąd nadzwyczajny, zupełnie jakby Konstanty, aż go Czartoryski i Bonawentura Niemojowski zreflektowali. Gdy 13go Stycznia z Petersburga wrócił Jezierski, Chłopicki jeszcze bardziej uparł się przy tem, że władzę złoży. „Pierwszy strzał, zaklinał się Mikołaj przed Jezierskim, z gruntu Polskę powali.“ Był zaś pewnym swego, bo Austria i Prusy, związane świętem przymierzem, tak szczelnie zamknęły granice, że ani listy polskie przecho-

dzić nie mogły, co dopiero broń lub zapasy dla Polaków.

A jednak biedny dyktator śmiał Straży sejmowej w dniu 16go Stycznia 1831 roku powiedzieć, że jedyny jeszcze ratunek byłby w „pośrednictwie króla pruskiego,“ lubo o tem nie miał pewności. Zaczął się łamać, kręcić, że on tylko chciał kraj „zachować od nieporządku“ a nie wojować; że przysięgi monarsze dotrzyma; że teraz nawet Straży sejmowej nie chce, tylko sam jeden chce rządzić, ale tak, jak się jemu podoba.

Tego już było za wiele!... Sześć tygodni zmarnowanych! Wszystko sparaliżowane! Konstanty wypuszczony! Wojska moskiewskie się zebrały, więc Mikołaj odpowiada dumnie, że pierwszy strzał Polskę obali!... W rządzie ani jednego jenerała z chęcią prowadzenia powstania. Wielkie zaiste, było męztwo Polaków, że już wtedy nie stracili ducha zupełnie. Nie pozostało nic więcej jak działać już bez Chłopickiego

ROZDZIAŁ VII.

Europa patrzy zdumiona.

38 *Mikołaj z tronu zepchnięty.*

Sejm zagajony w dniu 19go Stycznia 1831go roku przez Czartoryskiego. Ten prezes rady najwyższej i senatu chwali zapał narodowy, ale go na ciężkie przygotowuje próby. Morawski Teofil zdaje sprawę z dyktatury Chłopickiego, którą tenże złożył, i przedstawia obecny stan izeczy. Nazajutrz Roman Sołtyk wnosi o uchylenie przysięgi dla carów i usunięcie domu Romanowów od tronu. Manifest odnośny, już dnia 5 Stycznia przez komisję wygotowany i podpisany, samowolnie wstrzymał dyktator do tej chwili. Towarzystwo patryotyczne ożyło; wychylili się na ulicę ci, których przed sześciu tygodniami ścigano. Narady więc były teraz burzliwe, bo prawdę mówiąc było o co się gniewać.

Dnia 20go Stycznia sejm obiera wodzem naczelnym Michała Radziwiłła; posłuszny, przyjął choć wyznawał, że jest niezdatnym.

Zaczęto się zbroić nie żartem. W artyleryi przybyło dział 40, jazdy kilka tysięcy, piechoty spodziewano się jeszcze tysięcy 40.

Aż tu nadchodzi wiadomość, że Dybicz już wkroczył w granice Królestwa. To przyspieszyło uzbrojenie. Gdy Wołowski przemawiał za wnioskiem Romana Sołtyka, przerywa mu Adam Łuszczewski i woła: Nie ma Mikołaja! Jan Ledóchowski głośniejszym krzyknął: Nie ma Mikołaja! Nie ma! Nie ma! powtórzyły Izby, a dnia 25go Stycznia 1831-go roku, o kwadrans na czwartą po południu, Mikołaj przestał być królem polskim.

Na jego miejsce utworzono Rząd Narodowy, złożony z Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego, Teofila Morawskiego, Stanisława Barzykowskiego i Joachima Lelewela. Zdawało się w tej chwili, że Moskwa już nie ma stronników, ale się zawiedziono, bo się nieza długo pokażą.

Wieszcz Wielkopolski, Stefan Garczyński, temi słowy powitał detronizacją Mikołaja:

Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony
Niechaj od jednej do drugiej krawędzi
Głos nasz przez lądy i morza popędzi:
Na głowie cara nie masz już korony!
Kradzione złoto ze skroni mu zdarte,
Polski wojownik berło mu wytrąca;
Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca
Dzieje podobną nie zabłyły kartą!

39. *Tak biją Polacy!*

Niechajże nikt nie szuka w tej książce opisu wojny z 31go roku. Jest tych opisów bardzo wiele i dobrych. Bez mapy dokładnej nie potrafiłby nikt korzystać i jak najlepszego opisu. Zresztą piszemy książkę nie dla żołnierzy z powołania, tylko dla wszystkich, którym prawe serce polskie w łonie bije, a ci na każdej karcie powinni szukać głównie myśli nowych i uczuć, a tych nie daje żaden opis gdzie, kiedy i jaki pułk posuwał się naprzód lub cofał. Załączony obraz miasteczek i wiosek, od Modlina do Siedlec, da czytelnikowi przybliżony obraz kraju, który przesiąkł w roku 1831szym krwią z jakich stu tysięcy poległych Moskali i Polaków.

Zima była pogodną i mroźną, ale dosyć

łagodną. Wisła i inne rzeki tak zamarzyły,
że można było przechodzić. Ztąd Dybicz już
w Styczniu wyruszył, i trudno mu było sta-
wić zaporę, zwłaszcza gdy Chłopicki chciał
się bić pod Warszawą, a nigdzie indziej. Przy-
bycie moskali takim wierszem powitał Gar-
czyński:

Ot patrzcie — patrzcie! — car napędził chmurę
Narodów swoich — już spada na ziemię
Ojczyzny naszej, i kurzem się wlecze!
Jak rój błyskawic co w obłokach drzemie,
Krociowe z dymu skrzą się ostrzem miecze;
Jak bracia wichry, gdy huczne z obłoków
W prawo i lewo łamią sobie drogi;
Miasta w perzynę zdeptały ich nogi;
A pęd gwałtowny barbarzyńca kroków! —

.....

Ich kule ślepe — z krwawym ludzi potem
Z otchłani ziemi ołów car wywaza;
Nasze gwiazdziste, gromów prędkim lotem
Przejrzą dumnego szeregi mocarza:
Bo ołów na nie ksiądz wybrał z ołtarza,
Na proch wymienił biedny kmiołek sprzęty;
Ojciec dał dzieci do broni ognistej,
A Ojciec wyższy, w trzech osobach święty,
Dzieciom ojczystym wlał zapal ojczysty.
Więc naprzód, dzieci! czas woła do bitwy —
Strzelajmy, bijmy, najeźdźników hordy!

.....

Gdy ich wymieciem z Korony i Litwy.
Niezatrzymane ni Dniestrem ni Dźwiną,

Niech pułki idą, wciąż walczą i giną;
Aż zatkniesz sztandar z całuna uszyty,
Gdzie był ostatni męczennik zabity.
Chorągiew naszą z całuna uszytą
W tryumfie zatkniesz nad Dnieprem i Dźwiną,
Spytamy cara z dumną jak on miną:
Gdzie męczenników krew, których zabito?

Oddziały polskie ustępowały od wschodnich granic i cofały się ku Pradze. Moskale idący dołem od Puław, od południa, mieli Polaków oskrzydlić; ale Dwernicki napadł ich dnia 14go Lutego pod Stoczkiem i zabrał im armat jedenaście. Szkoda, że cofać się musiał, gdy się na innych miejscach cofano.

Na cześć Dwernickiego napisał wtedy Garczyński wiersz następujący:

Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
Polskim hufcom cześć;
Niech najwyższe wieże wieżom
Dzwonem głoszą wieść:
Że już bagnet się z bagnetem
I miecz z mieczem wdał;
I my z małym sił poczetem
Dziesięć wzięli dział.
Tam pod Stoczkiem jeszcze ślady
Ich radlących kul.
Bo osiadły nas gromady
Jako pszczoły ul.

A Geismara na ich czele
Możny stawił wódz,
Tysiącami — nas nie wiele
Chciał od razu stłuc.
Zagrzmiał ku nam z dział bez liku
Konie popchnął wprzód,
Czernił się tam szyk po szyku
I po ludach lud.
Sam dowódzca był straszliwy,
Zna go Turków pan;
Mnogiem wojskiem obległ niwy,
My zaledwie łan.
Ale szabla słucha dłoni,
Czuje jeźdźca koń,
Wódz nasz krzyknął: bij, to oni!
Wróg porzucił broń.
Dziesięć dział ulanych z śpiżu
Pełno żywych głów,
A czterysta tuż przy krzyżu
Zakopano w rów.
To twój pierwszy liść wawrzynu,
Żyj Dwernicki nam!
Tylko naprzód, Polski synu!
Wszędzie, jak dziś, łam;
Wszędzie, jak dziś, bierz armaty
I w pień wroga siecz,

Aż wyszczerbisz, jak przed laty
Na Kijowie miecz.

Tego samego dnia Skrzynecki, dawniej dowódzca ósmego pułku, teraz naczelnik trzeciej dywizyi, okrył się nieśmiertelną chwałą. Mając tylko ośm batalionów, pomiędzy nim pułk czwarty, stanowiącą swą obroną pod Dubnem, przez cały dzień zatrzymał cały korpus Rosena. Wróg stracił przeszło 1000 ludzi, Skrzynecki zaledwie 400. Odznaczyl się tu pułkownicy Andrychiewicz i Boguławski. Nieprzyjaciel był sześć razy liczniejsz; każdy żołnierz czwartego pułku bił się jak lew i kłuł bagnetem, nie wdając się wcale w strzelanie. Dnia 18go Lutego złączyły się dywizye Skrzyneckiego i Szembeka w Okuniewie; druga, Żymirskiego noc przepędziła w Miłosnie. Tak czekano na zażarty bój pod Grochowem, jaki zaszedł dnia 19go.

Wiśła już kruszała, jazda polska nad jej brzegiem czekała na przypadek wszelkiej jedna piechota wytrzymać miała dziś szturm. Było Polaków blisko 30ści tysięcy ludzi i armat 50siat; Dybicz pokrył łąny, mając 80 tysięcy i dział 200, które z kryjówek leśnych się wysuwały.

O godzinie 10tej z rana Pahlen i Rosen

Herzyli na Żymirskiego. Temu przyszedł na pomoc Szembek, i wnet bitwa zawrzała. Artylerya była pod Chorzewskim. Gdy temu ranat nogę zgruchotał. kierowali ogniem polskim: Rzepecki, Nejmanowski i Piętka. Do piątej wieczorem się bito, Polacy z korzyścią. Straciliśmy 2500 ludzi, Moskale dwa razy tyle, jedną chorągiew, i dział dziewięć. Ofnęli się do lasu, ale strzelała ich artylerya bez ustanku noc całą i ciągle w lasek olszynowy pod Grochowem, ponieważ lasek ten nad dwoma drogami panował. Bronił lasu 4ty pułk piechoty; z prawego brzegu osłaniały go artylerya Rzepeckiego i Piętki, z lewego baterye Łapińskiego i Bieleckiego. Nareszcie po kanonadzie wielkiej dnia następnego poszły kolumny moskiewskie do szturm. Pahlen a korpus zniszczony przed upływem wieczora; Polacy utrzymali się na polu walki. Tego samego dnia Krejc, pobity pod Nowąwsią całkowicie przez Sierawskiego i Dwernickiego, cofa się na prawy brzeg Wisły. Dybicz struchlał; przekonał się, że bez pomocy Szachowskiego, który dopiero nadciągał, nie nie zrobi Polakom. Prosi o zawieszenie broni, aby chować trupy. Przystali na to Polacy.

Chłopicki, widząc, jak się wojsko bije, nabrał ochoty i zaczął pomagać Radziwiłłowi; gotował plan do większej bitwy, jakiej się spodziewano lada dzień. Bitwa ta będzie znów na polach Grochowa.

40. *Dzień 25go Lutego 1831go roku.*

Wojska polskie stały w następującym porządku. Od Wisły, na prawem skrzydle była dywizya Szembeka; dalej, na czele linii bojowej, Żymirski, przy nim z lewej Skrzynecki; na lewym skrzydle, od Białoleki, Krukowiecki. Za piechotą stała jazda podzielona na dwa korpusy: pod Tom. Łubieńskim i pod Umińskim, który wydostawszy się z więzienia głogowskiego, na rozstawnych koniach przybył do stolicy, a ztąd na pole walki narodowej. Wojsko ani się nie okopało, jak kazał stary obyczaj, ani nawet nie zrobiło przekopów, żeby nieprzyjacielowi stawiać przeszkody; liczyło widać na własne piersi jako mur nieprzełamany. Nieprzyjaciel miał pole wyższe, z kąd lepiej mógł strzelać do naszych.

Dybicz, gdy widział, że Szachowski od Żegrza nadchodzi i że Jankowski przed na-

ierającym się cofa, chciał przybliżającym się wojskom Szachowskiego dać dzień wypoczynku, a następnego dnia uderzyć całą siłą i nieprzeć się aż w sercu Warszawy. Tymczasem Szachowski spotyka brygadę Małachowskiego; a że sam miał brygad cztery, tj. dwie dywizye, więc nie wypoczywając, uderzył zaraz na hufce polski. Ale sędziwy legionista po kilka razy tak dzielnie odparł wroga, że o nocy utrzymał się na stanowisku, a tymczasem nadzedł Krukowiecki z Giełgudem. Ze świtem bitwa się rozpoczęła. Szachowski, zamiast zwyciężyć, pierzcha; Dybiez zamiast od niego otrzymać pomoc, sam mu ją dać zmuszony, więc też sam bitwę wytacza. Zagrzniały działa; za nimi jedzie korpus Romana, znowu na Olszynkę. Tu stał Roland z dywizyi Żymirskiego, a stojące już tam na prawem skrzydle baterye Rzepeckiego i Piętki, poparli swemi działami Nejmanowski i Turski. Na lewem skrzydle stały działa Saleckiego, Nieszokocia i Rylskiego.

Dwie godziny opierał się Roland i wytrzymał napad szesnastu batalionów; w końcu ustąpił na prawym końcu lasu. Chłopicki rozkazał wtedy Żymirskiemu, żeby bądź co bądź lasek odebrał. Wtem działowa kula ra-

nie Żymirskiemu urywa, i poległ stary legionista na po'u sławy.

Żymirskiego zastępuje Skrzynecki; Dybicz wspiera ze swej strony Moskwy szyki. Chłopicki wmięszawszy się do dywizyi Szembeka, wytrzymać nie może z niecierpliwości; krew żołnierska w nim zawrzała; dobył szpady i sam prowadzi pułk grenadyerów od prawego boku, a od lewego idzie Skrzynecki z drugą kolumną. Po trzy razy wyparta, czwartą razą garstka Polaków lasek zdobywa. Moskale tracą pięć dział, uciekają ku Wygodzie, pełni już trwogi. Chłopicki każe wtedy uderzyć Łubieńskiemu z jazdą i rozstrzygnąć walkę; ale Łubieński czeka na rozkaz Radziwiłła, bo nie chciał Chłopickiego słuchać. Chłopicki w oczekiwaniu jazdy pędzi dalej, traci trzeciego konia aż ranny w obie nogi, opuszcza pole bitwy.

Zabrakło przecież Polaków, i nie można już wypełnić linii, gdy cały korpus moskiewski występuje na nowo do walki. Wypadło Polakom ścieśnić szyki i dla tego cofnąć się, zostawiając Olszynkę.

To cofanie się bierze Dybicz za ucieczkę; wysyła więc trzy dywizye jazdy: kirasyerów,

ułanów i huzarów, na złamanie garstki i laków.

Jazda Polaków przetamata, bo nie po nano z początku kirasyerów, a ci z koni spadać nie chcieli, mimo strzałów celnych. Część brygady Szembeka po lodzie ucieka aż ku Saskiej Kępie. W tej chwili konsul pruski wyprawia z Warszawy gońca do Berlina, że Warszawa zdobyta! Ta wiadomość rozleci się po całym świecie. Aż tu raketnicy polscy rzucą na Moskwę swe ognie. Ta się łamie; piechota Skrzyneckiego i Szembeka nabiera ducha. Jazda napadnięta, jużto przez piechotę, która z koni zesadza kirasy, jużto przez polską jazdę pod Skarżynskim, sromotnie ucieka. Czoło tej kolumny stanowił „niezwyciężony“ pułk kirasyerów księcia Alberta pruskiego. Ten zniesiony do szczytu, bo ledwie trzynastu z niego uciekło, by zaświadczyć, że pułku już nie ma. Już Polacy zwyciężali — ale wodza nie było. — Do późnej nocy grały armaty. Chwała bitwy zawsze pozostała przy Polakach, bo ci walczyli przeciw podwójnej sile żołnierza, potrójnej zaś sile dział. Przed północą wojsko polskie wróciło do Warszawy, gdyż Radziwiłł bał się o most, który mógł uleść lodowi. Dwa

iące żołnierza i 35 dział zostało na Pradze,
by bronić przystępu do stolicy.

Ten dzień pamiętny. 25ty Lutego, był
przedmiotem wielu pieśni narodowych, a Wiel-
kopolanin Stefan Garczyński tak go w wie-
kopomnym swym poemacie opisał:

Któż się złąkł twych żołnierzy okutych w żelazo
Twych wodzów, prochów, siły paszcz ulanych z spiżu?
„Zgniotę, zniszczę zuchwałców, i za jedną razą
„Ujmę świat — drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu!
„Naród cały, mym nogom zwyciężkim podścielę,
„Rzucają się wszystkie ludy pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele,
„Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

Rzekł — rozkazał, — z zimową zamiecią i śniegiem,
Na skrzydłach wiatrów trąba zawrzała chrapliwa,
Po wszystkich czterech stronach świata się odzywa,
Ze wszystkich czterech części lud jarzmi szeregim.
Jak kiedy morskie wały księżyc pan z daleka
Podszczuje gniewnem w chmurach zakrwawionem okiem,
Morze piersi wydyma, łeb podnosi szoczeką,
I ziemi całej gardłem zagraża szerokiem:
Tak na rozkazy cara, zastępem bojowym
Pułk leje się za pułkiem w polu pod Grochowem.

Słońce było już weszło. Warszawa z mgły siwej
Świątyn krzyżami w słońcu błyskając wysokiem,
Spokojna — jako w duszy naród nieszczęśliwy,
Wyrzała na obszerne zawiślańskie niwy
Okiem nie trwożnem prawda, ale czułem okiem!
Tak dziewica spogląda wszecz morskiej powodzi,
Gdy jej kochanek życie słabej zwierzył łodzi.

Widzieć w naszej stolicy było bez prze-tanku
Na każdym wyniesieniu, na każdym krużganku,
Tłumy ludzi ciekawych: — tu matka z dzieciną
Łzawem przebiega okiem rozstawione szyki;
Tu starzec z zadumaną, z zasepioną miną,
Spychając jedną ręką różańca krzyżyki,
Drugą liczy armaty i głąb wojska zmierza.
Tu znów ksiądz od kielicha, hostyi i pacierza
Na wieżycę szczebluje wypadków ciekawy,
Bo od nich los Ojczyzny, los zawisł Warszawy.

Plan bitwy jest obszerny. — Nasze prawe ramię
Chwyciło las olszowy, lewe Białolekę,
W środku konnica skrzydłom podawała rękę:
I tak szeregi stały, jak tama przy tamie,
Czekając nawałnicy. — Z gęstego drzew płaszcza,
Którym w półokrąg dalej najeżone lasy,
Wyglądały czarniejsze syluety wrogów massy,
I zabłysnęło czasem: to armaty paszcza
Na naszych skierowana — to lont—bagnet w świetło;
Albo rzędem na zwiady kozacka konnica
Ciągnie z borów, wśród dymu jako czarownica,
Kiedy z gardła kmina wyleci na mietle.

My łupu nie żądamy! jak Wisła spokojna
Kolebie w łonie swoim rysunki kościołów,
Tak w żołnierza sumieniu — wojna, krwawa wojna
Nie panuje — on tylko chce z tłumu popiołów
Pamiętki wskrzesić przodków, Ojczyznę, swobodę!
Starzec, pomny na dawne Koś iuszkami zamiary,
Porwał za broń i sypiąc w broń zabójczy ołów,
Myśli, że mu się jeszcze wróćą lata młode.
Młody pamięcią zbiega, co doświadczał stary,
Marzy, jakim był Polak i zostanie jakim:

każdy chce być tylko wolnym i Polakiem.

Lecz słuchajcie—gizmot blizki, patrz, armat czterysta
pułków dwieście rusza, wysuwa się z lasu,
artylerya z najmniejszych pagórków korzysta;
„Łychać komendę wodzów — zgiełk—pełno hałasu —
!Konnica nieprzejrzana wśród kurzu wyrasta.

W tej chwili dzwony na mszę uderzyły z miasta;
„To dzwony są tryumf! rzekł wódz z głośnym uśmiechem,
„Przed wieczorem w Warszawie wypoczniecie z pracy,
„Patrzcie na tę ich garstkę; ot wszyscy Polacy!“
I śmiech wodza w szeregach odbijał się echem,
Jak nad skałami kiedy z błyskiem zagrzmi chmura;
Aż w końcu do tysięcznych ust ciągnąc z tysiąca
W grzmienie przeszedł niedźwiedzia i w skrzeki zająca;
Głos dwakroć stotysięczny razem wrzasnął: hurra!
„Więc armaty niech biją — kolumny piechoty
„Tymczasem las ten wydrą z rąk nieprzyjaciela“.
Rzekł — lonty błysły w górze i razem jak z noty
Piorunem całej linii artylerya strzela.

Odpowiedziała nasza, — zadrżało powietrze —
W dymie, jak w płaszczu duchy, nasze kanoniere
Kłęcząc dodają oka kulom i saletrze,
Chociaż za nasze jedno ich dział bije cztery;
Chociaż ognie ich ryczą jak wulkan w wybuchu.
Dość spojrzeć na ich szyki niespokojne w ruchu,
Które chwieją się ciągle, jak na fali łodzie.
Dość spojrzeć na chwilowo rozprysnięte kupy,
Kiedy kula im z czoła wnętrzości przebodie,
Żeby za błyskiem naszym liczyć wrogów trupy!
Z stron obydwóch kul tysiąc powietrze rozcina,
A jako twierdzę, kiedy prochu pęka mina,
Kamienie, cegły, dach , rozrzuci szeroko,

Albo jak owa lawa gór strzaskawszy głowę.
Kiedy z wnętrza ciemnego wyświeci swe oko,
Wszystko po drodze niszczy, rozmiata i pali:
Tak granaty, gdy śmigiem w kolumny pułkowe,
Ręce, nogi w powietrze unoszą Moskali!

Strzelajcie, napastnicy! nam w naszej obronie
Zimny proch posłuszniejszy, oko lepiej świeci,
Bo my broń ojców wniesli na obronę dzieci,
Mąż umrzeć lub zwyciężyć na krzyż przysiągł żonie;
Na nas Ojczyzna cała, świat buduje cały,
Szeregom bitnym przodków orzeł wieje biały!
„Więc naprzód, w imię Boga! na las wróg przypuszcza;
„Czwartego pułku bagnet już poznała tłuszcza;
„Drugi się już odznaczył — grenadyery piąty
„Dziś na was, mężni, kolej — niech bateria blizka
„Kartaczami łagodna, zajmie ich ukosem;
„Naprzód!“ — z krawędzi lasu, jak iskry z ogniska.
Tysiąc bagnetów błyszczy, migają się lonty,
Lecz i wróg nie daleko. Jako kłos za kłosem
Wiatrem na polu wiewa gdy rodzajne pole,
Tak głowy pułków licznych, tak zgarbione ciała,
Idą ślepo wypełniać narzuconą wolę.
Krzyk okropny — tu czarna — tam chorągiew biała,
Na ich czele dowódzca konno się uwija.
Bęben grzmi — już do lasu przeciska się szyja,
A za nią smok ich wojska czarne suwa kłęby;
Już bagnet na naszym jako z paszczy zęby
Obrócili z stron wszystkich — strzał pada na strzale:
Hurra! hurra! i zewsząd cisną się Moskale!

Bagnet spał się z bagnetem aż w piersiach przepada;
Gromada jedna padła, znów druga gromada —
Żołnierz polski tysiące trupów w lesie kładzie:

!en cara przeklinając — coś o dzieciach gada
umiera — ten skonał — ów się już nie zbudzi.
Ile drzew, tyle przy nich konających ludzi,
A trupy leżą w śniegu jako gad przy gadzie
W naczyniu mleka pełnem — nakoniec w nieładzie
Reszta pierzcha gwałtownie — ściskając ich nasi,
O zagnali daleko! — Lecz słuchaj, jak w mieście,
Gdy wiatr mocny na rzędem rozstawione domy
Pozarem się rozeźrze, nikt go nie ugasi;
Tak oni, pułków mając uzbrojonych dwieście,
Posłuszni woli cara jak wiatrom zdźbła słomy,
Powtórnie życie swoje na harc wszyscy niosą,
Powtórnie znów padają jak zboże pod kosą.
Cóż tysiące im znaczą? Próżno wróg uparty
Całe rzędy żołnierzy jak stawiane karty
Ręka dziecięcia, lada podmuchem utracą.
Niez mordowana we krwi najezdników praca!
Trzykroć odparci byli, trzy godzin bez przerwy
Bój, nie — rzeź trwała w lesie; — nakoniec rozerwy
Ostatnie wróg wprowadza — pola czarne ludem.
Nasi walczą! — choć ręka wysiłona trudem
Choć dziesięć na jednego z wszystkich stron nastawa,
Każde drzewko jest twierdzą, każdy błysk śmierć rzuca,
I było widzieć w końcu, gdy strudzone płuca
Z stron obydwóch ocichły, zmniejszyła się wrzawa,
Jak nasi za odgłosem trąby do odwrotu,
Podpaliwszy brzeg lasu, przeciągali w dymie,
Każdy Ojczyzny drogiej na głos krzycząc imię,
I wyświeżone ogniem czoło pełne potu,
I oko rozżarzone, i broń przytępioną,
I wrogowi raz jeszcze pokazując łono.

To się na prawem działo — lewego już wprzód

zwycięztwie zupełnem chodziły pogłoski;
 Jam — świadkiem krwią zlane domy i ogrody.
 Za razy żołnierz polski wroga wyparł z wioski,
 Idząc przed sobą długo przemożne zastępy:
 Prawego i lewego bagnet nie był tępy.

Przerwa w bitwie na chwilę. — Wólcz strony przeciwnej
 Jan ostatni ułożył gwałtowny i dziwny,
 Płannicą na sił naszych uderzyć ognisko.

Wzieli punkt ten przełomie, a pewnie go złamie,
 Płannym popędem koni stanie w miasta bramie.
 Jak więc, choć mroźna ziemia — niebezpieczno — ślisko —
 Z kolumnę żelazną wskazał swoim palcem;
 Wzwał Polaka w gniewie waryatem, zuchwalcem;
 Gdy trąby zawrzały, już szeregi tłumne

W mgnieniu oka z stron wszystkich pędzą na kolumnę!
 Wskawami głośniejsze, imr pędzsy bieg koni
 Wódców słyhać zewsząd wrzaskliwe komendy;
 Pęd kopyt jak grzmot ciągnie — jak pękanie lodu
 Gór alpejskich; ich trąba coraz głośnieję dzwoni,
 Jak wały rozhukane, w galopie ich rzędy
 Płyną, huczą, wrą!

Czyście widzieli dzikich koni stado,
 Gdy po puszczech wia r goni rozdętymi boki?
 Czyście słyszeli ryki tysiąca niedźwiedzi?
 Taką, jak dzikie konie, pułki ich gromadą,
 Eczą, bijąc tumany pod same obłoki.

Tak jak niedźwiedź, gdy z gniewem już na pastwie siedzi,
 Tysięcy jeźdźców wrzaski rozdarły powietrze;
 Na proch garstkę Polaków koń i jeździec zetrze!

Kirasyerów pułk gwardyi, nieśmiertelnym zwany,
 Sędząc czarnymi końmi przez szerokie łąny
 Przodem pędził — z pod płaszcza, z pod rozwartej pachy,

Bo każdy wyniesioną w górę broń swą trzyma,
Puklerzów błyszczą złotem rozświecone blachy,
O blachę grzmi pistolet na długim rzemieniu;
Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
I broń leci za bronią, oczy za oczyma,
Koń z koniem, człek z człowiekiem, ramię przy ramieniu
Cóż się stało? — Uciekli! a resztę zabito.

Koni pełno i ludzi po ziemi się wala;
Tylko w blachy ich złote, jak młoty kowala
Biją lance, bagnety — a pułk piąty z drugim
Ułanów naszych dzielnych wypuściwszy konie,
Długo ich jeszcze ścigał przez grochowskie błonie,
Aż z nocą—nigdzie w okrag nie było Moskala!

Któż się zląkł twych zastępów, okutych w żelazo,
Twych wodzów, prochów siły, paszez ulanych z spiżu!
„Zgniotę, zniszczę zuchwalców i za jedną razą
„Ujmę świat—drzyj, Londynie, drzyj podły Paryżu!
„Naród cały mym nogom zwyciężkim podścielę!
„Rzucą się wszystkie inne pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego, jak Pan Bóg w kościele,
„Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

Straty obu stron były wielkie. Nasi utracili dział trzy; z rannymi i chorymi ubyłoby Polakom w tym dniu 14 tysięcy. Dybicz musiał stracić dwa razy tyle, jeżeli nie więcej. Dość powiedzieć, że przez całe cztery tygodnie Dybicz nie śmiał posunąć ani jednego żołnierza ku polskim szeregom; co więcej, postawiwszy Rozena i Geismara pod Warszawą, a Krajca popchnąwszy pod Zamość za

ernickim, sam opuszcza Siennicę aby pod
zynem przeprowić się przez Wisłę. W
też czasie gwardye moskiewskie stanęły
Rajgrodem w Augustowskiem.

ROZDZIAŁ VIII.

Szczyt chwały i powodzenia.

41. *Skrzynecki wodzem.*

Rany Chłopickiego mogły być dotkliwe,
były przecież zbyt ciężkie. Dowodem te-
najwymowniejszym to, że nie czekając na
nie rządu, puścił się natychmiast do Kra-
wa. Widocznie stchórzył, bo gdyby był
niebezpiecznie rannym, toby nie był mógł
eść nagłej i raptownej podróży, co dni kil-
trwała. Czemuż przynajmniej radą nie
iał służyć?!... Doprawdy, żal ściska ser-
na pamięć takiego postępku. W Grudniu
ewano: „Nasz Chłopicki rycerz dzielny,
awy“, albo też tak:

Krew nam polska w żyłach krąży,
Ognia w sercach nikt nie zgasi,

Akademik, Podchorąży,

Oto są obrońcy nasi.

Pod arsenalem i pod niecnym Belwederem

Nieśliście życie z zapalem, każdy z was był bohaterem

Kto potrafił nam kajdany

Skruszyć wpośród mieczów szczęku,

Ten za kraj nasz ukochany,

Legnie w boju z bronią w ręku.

Polska w kir odziana, wstała z długiego uśpienia,

Idźmy na zgubę tyrana, łącząc ramię do ramienia

Poniesiemy orły nasze,

Łączyć je z lubą pogonią.

Śmierć pobieży przez pałaze,

Piersi drogę nam odsłonią.

Chłopski na czele, a nad mieczem naszym Bóg!

Dalej, wolni przyjaciele, pierzchnąć musi podły wrogi

A gdy wrócim do Warszawy,

Z białym Orłem przy Pogoni,

Wtenczas Polska wieńcem sławy

Skroń młodzieńczą nam osłoni.

Zadrżały tyrany, zadziwiony cały świat,

Wiwat, Dyktator kochany, niech żyje wolności kwi

— A w Lutym? — „Wieniec mu opadł

Nie tak robili Chodkiewicz, Żółkiewski

Czarniecki, gdy choć umierający nieść się k

zali, byle walić wroga.

Rząd narodowy wziął się bardzo dobrze

Prosto z pola bitwy, w nocy sprowadził

nerałów na radę wojenną (było ich 25ciu)

pytał, co zrobić. Wszyscy byli tego zdania

nie pomoże żadna obrona i że się należy
zać. Rozprawiano następnie o co dopie-
roczonej bitwie, wśród czego Radziwiłł
sił. Umiński zaproponował Skrzyneckie-
Nazajutrz sejm potwierdził nowego wo-
jednogłównie.

Nie dziwujmy się postanowieniu jenera-

Popatrzmy na mapę, ile ziemi jeszcze
taniu zostało. Tam Prusy, z dołu Au-
zamknęły granice, od Płocka na dół
a i Bug zamykają drogę, bo za niemi
kale. Zostało powstaniu trzy mili ny na-
o osaczonego ludu, i trzynaście milionów
schodu jęczy i czeka wyzwolenia! Gdy
orowi wojskowemu stało się zadość, jene-
wie starzy nie rozumieli, co to zapal lu-
całego; zapалу tego zużyć nie umieli i
li chlubną kapitulacyę niż sromotny upa-

Sejm brał się jednak energicznie. Zmniej-
swój komplet do 33ch, aby w każdym
sie i gdzie indziej, nawet za granicą, wola
odu objawić się mogła; jenerała Franci-
a Morawskiego zrobił ministrem wojny.
czanowski zostaje szefem sztabu, Prądyń-
kwatremistrzem, Krukowiecki guberną-
em stolicy i oddaje dywizyą Rybińskiemu,

Giełgud bierze takową po Żymirskim, Miłberg po Szembeku, Małachowski po Skrzynieckim.

Żołnierze odpoczywają, bo odwilż w szóstkie drogi zamieniła w roztopy. Lazareta zajęły się z Działyńskich Potocka, Emilia Sczaniecka, Kicka i innych wiele. Piąty dywizyą piechoty tworzy Kamieński. Bortemps leje nowe działa. Poznańscy utworzyli sami dywizyą, Galicyanie legią nadwarsłańską i oddział Złotej chorągwi.

Tymczasem Litwa i Ruś nie ruszają się, bo szeregi polskie daleko, a oficerowie z zabranych powiezieni do Permu, Woroneża na Kaukaz, żeby nie mogli przelecieć do swych. — Mikołaj ogłasza tam stan oblężenia, znosi statut litewski jeszcze w czasie wojny.

Dwernicki posuwa się do Lublina i staje w Zamościu dnia 14go Marca.

Ale znowu, ku naszemu niezczęściu, generał Skrzynecki jedną ręką gotuje zapas do wojny, a drugą zaczyna się *układać* o warunki pokoju. Parlamentarze polscy jadą podwukroć do Grochowa, i gdyby nie pych Dybicza, byłoby może przyszło do pokoju. Chciał Dybicz, żeby cofnąć przedewszystkiem detronizację Mikołaja, zanim w ogóle wo-

w układy. Skrzynecki odpowiada, że nie toby to zaszło, gdyby car nie był wysłał Kongresowe Królestwo wojska, tylko się zazał w Polsce osobiście z uroczystem zawnieniem umów tylekroć pogwałconych; a w Moskwa nigdy Polakom umów nie domywała, więc Polacy teraz wymagają reżymi. Ostatecznie Dybicz zażądał bezwarunkowego poddania się, zaręczając przebaczenia tym, co „wrócą do powinności.”

Rząd polski nie pochwalał tych układów, ale nie mógł się wodzowi sprzeciwić, bo ten miał takie prawo w swej nominacyi.

42. *Wawer, Dębe, Iganie.*

Tak znów upłynął miesiąc. Chrzanowski namawiał Skrzyneckiego do wyprawy na gwardye, które szły z północy, od Augustowskiego; wódz nareszcie przyjął plan Prążyńskiego. Wysłał niby to Umińskiego za Modlin, jakby przeciw gwardyom, sam zaś zabrał 44 bataliony (30 tys.) piechoty, sześć tysięcy jazdy, dział 116, pokryć kazał most warszawski słomą, i o trzeciej w nocy z dnia 30 na 31go Marca, przeprawia Rybińskiego, żeby uderzył z tyłu na Geismara, leżącego na polach grochowskich. Sam z dywizyami Gieł-

guda i Kamieńskiego, oraz z jazdą Skarżyńskiego, o piątej rano staje u rogatek Grochowskich. Mgła gęsta ułatwiła cały ruch ten doskonale obmyślany. Jak tylko Rybiński między Kawęczynem a Wawrem się odezwał strzałami, zaraz uderzył Kicki od frontu. Nie upłynęło dwie godziny, a Geismar zniszczony do szczętu. Korpus Rosena, aczkolwiek ostrzeżony, zbity pod Dębem Wielkim; i ten byłby uległ zupełnej zagładzie, gdyby nie lasy i błędne jazdy naszej manewra. Breański dotarł do Mińska; Zamojski Władysław dwoma szwadronami rozbił cztery bataliony piechoty. Moskale stracili 2000 poległych, 10 tysięcy niewolnika, 5 chorągwi, 12 dział, 6000 sztuk broni i niezmierne zapasy. Mnóstwo Litwinów przeszło do polskich szeregów.

Wielkanoc, przypadająca dnia 4go Kwietnia była świetną; chyba za Kilińskiego taka była.

Za kilka dni, dnia 10 Kwietnia, Prądzynski przechodzi rzekę Kosztryń przy Trzcieńcu; Michał Mycielski pod Domanicami, na czele drugiego pułku ułanów, rozбивa dziesięć szwadronów jazdy moskiewskiej.

Pod Iganiami są jeszcze resztki korpusu

osenu, ale miał on dobrych strzelców Pah-
na i 30 dział pozycyjnych. Prądyński z
gnietem w ręku na czele trzech batalionów
obywa stanowisko zwycięskie; Bem, major,
łopem ściga wroga z działami swojemi.
raciwszy sami 400 ludzi, Polacy urywają
skalom w poległych i w niewolniku 5000,
obywają kilka tysięcy broni, trzy działa i
brągiew. Gdyby Skrzynecki posunął swe
jska ku Bcjmii, byłby korpus Rosena,
ejący tylko 5000, zginął do nogi.

Tego samego dnia Umiński brał Węgrów.
ożna było brać Siedlce, następnie Brześć
ewski, gdzie były niezmiernie zapasy; ale
iekający za Bug Dybicz spowodował Skrzy-
eckiego do cofnięcia się ku Jędrzejowu. Do
go cofnięcia się zniewała wódza raz chole-
, która jego zdaniem miała wybić Moskali
z strzału ze strony naszej, a potem nadzie-
, że u k ł a d y do pomyślnego będą dopro-
adzone skutku.

ROZDZIAŁ IX.

Ma się ku gorszemu.

43. *Powstanie na Litwie i Rusi.*

Czemuż przestać nie możemy na tej tu karcie? Czemuż pokazawszy poświęcenie całego kraju: młodzieży, starców, kobiet i dzieci, czemuż udowodniwszy w tylu bitwach niesłychane bohaterstwa polskiego żołnierza, nie możemy powiedzieć po prostu, że to dzielne wojsko polskie w jednej nocy wymarło, i że Paszkiewicz dnia 8go Września wkroczył do Warszawy? Czemuż nam trzeba przejść jeszcze dni smutne, coraz smutniejsze, które się odznaczają już tylko klęskami, wynikłymi z wad naszych?

Żłnierze dyplomatyzują, cywilni rządzą ruchami siły zbrojnej. Tamci chcą wśród walki reform społecznych, inni się boją ustąpić coś z praw swych i przywilejów. Żydzi weszli by też do szeregów, ale chcą zatrzymać hałaty, brody i pejsy. Jenerałowie zamiast

łuchać naczelnego wodza, upierają się przy
wych zasługach i stopniach; każdy godzien
zadzić, nikt być powładnym; wódz naczelnny,
podległy wadom i przywarom owego czasu,
nie porzuci śniadania dla bitwy, wieczerzy
dla nocnej wyprawy. Nie ma takich, co to
ani soli ani z roli, tylko z tego co to boli,
wyrośli. Wszyscy wielcy, nikt małym, po-
kornym i cicho zasłużonym być nie chce.

I w ten to czas blednącej gwiazdy po-
wstania rwią się do Warszawy serca Litwy i
Rusi. Szlachetni, lecz nieszczęśliwi! Jakże
krutnie pomści się car na ich dzieciach i ro-
dzicach!...

Z końcem Marca rozpoczęło się powsta-
nie na Litwie, i od razu szerokim rozsypało
się pasem. Lasy pomagały nadzwyczajnie, bo
wróg ginął w ich odmęcie. Wilno Moskalom
nie wzięto, ale oddziały partyzanckie wszę-
dzie rwały nieprzyjaciela. Czerkiesi wyrznię-
li Oszmianę za doznane moskiewskie klęski,
ale nie zabije to ducha prawnuków Giedy-
mina.

Z drugiej strony Dwernicki, wyszedłszy
z Zamościa, przyszedł za Bug. Pod Borem-
lem odniósł wielkie zwycięztwo nad Moskwą,
prowadzącą 9 tysięcy, podczas gdy on sam

ma tylko tysięcy dwa; ale gdy Sierawski przemocy nlegając pod Wronowem (17go) i Kazimierzem (21 Kwietnia) opuścić przymuszony Lubelskie, wtedy i Dwernicki, nie mając znikąd pomocy, z 30 działami i całym korpusikiem składa broń w Galicyi. Korpusik wprowadzie cały do broni wrócił, przemykając się po trosze, ale Dwernicki był stratą niepowetowaną.

Tymczasem na Wołyniu, Podolu i na Ukrainie powstałi Polacy; ale gdy Dwernicki upadł, gdy Moskale Owruć okrutnie wyrznęli, więc pod Daszowem ponieśli klęskę, tak, że z dwóch tysięcy i pięciu set za ledwie 500 pozostało. Jeden Karól Rożycki przedzierał się między Moskalami zręcznie i dnia 12go Czerwca dotarł do Zamościa.

44. *Klęska pod Ostrołęką.*

Stajemy przed dniem krwawym i pierwszą deską do trumny powstania listopadowego.

Jeżeli nieszczęśliwe powstania na Litwie i Rusi miały mieć skutek, to należało je poprzeć od Wisły ruchami, któreby wroga nie-

pokoili, a może i zgmiotli. Ale Skrzynecki, jak stanął pod Jędrzejowem, tak stał i nie ruszył się z miejsca. Naglił nań bardzo Chrzanowski, więc tego wysłał w pochód ku Zamościowi. Sam ulegając ostatecznie opinii, plan Prądzyńskiego przyjmuje. Chce pójść na gwardye stojące nad Narwią i zniszczyć je do szczytu. Zajmują Polacy Ostrołękę i Łomżę, a gwardye uciekły pod Sniadów. Dwa dni, 18go i 19go Maja, czekały one śmierci ze drżeniem. Prądzyński nalegał, ale Skrzynecki nie uderzał; gwardye uszły ku Dybiczowi. Z Tykocina wysłał Skrzynecki Chłapowskiego w głąb Litwy, a sam wraca do Ostrołęki.

Krwawa bitwa pod Ostrołęką tyle kosztowała żołnierzy, co wszystkie bitwy dotąd razem; wszystko przez nieuwagę wodza naczelnego. Oficerów padło 300; zginęli Kicki i Kamiński, Pac ciężko ranny. Wojska nasze cofnęły się do Pragi; Dybicz został w Ostrołęce, aby zgnieść do reszty Litwę. Duch żołnierza wkrótce się podniósł, ale wódz naczelny już ducha nie odzyskał.

45. *Dyplomacya i swary.*

Źle, gdy się dwie rzeczy robią od razu,

bo się zwykle żadnej nie zrobi dobrze. Rewolucya francuzka z r. 1789go była rewolucyą społeczną, tj. zaczęła się ona na to, aby znieść przewagę stanu duchownego i szlacheckiego i stan nieszlachecki z tamtemi dwoma w obec prawa publicznego porównać. Choć to zadanie na pozór tak łatwe, jednak przez kilka lat krew tam się lała strumieniami i dopiero łać się przestała, gdy nieprzyjaciel zewnętrzny naszedł Francją, bo wobec niego Francuzi przestali się kłócić i mordować, a zaczęli myśleć o granic obronie. U nas przeciwnie; w roku 1831szym nieprzyjaciel stał przed murami miasta, a tu w Warszawie rozpoczęto spory o sprawy społeczne, a głównie o stosunek ludu wiejskiego do właścicieli. I gdyby to był sejm mówił tylko o ludzie kongresowym samym, ale nie, zajmowano się i ludem w krajach zabranych, tj. na Litwie i Rusi, a tu i Litwa i Ruś w ołcych były rękach.

Zaczęły się tedy niepożyteczne kłótnie o to, jak i kiedy i który sposób zupełnego uwłaszczenia włościan przeprowadzić, a tu nie było sposobu na to, żeby z tym włościaninem się zetknąć, bo kraj był od Moskwy zalany, i właściciel nie mógł nawet wieśnia-

ka obdarować własnością, bo carskie urzęda i wojska na to nie pozwalały. Do tych sprzeczek o sprawę uwłaszczenia przystąpiły sprzeczki o formę rządu; jedni chcieli, żeby Polska była państwem monarchicznem, i to królestwem konstytucyjno-reprezentacyjnem, inni zaś chcieli mieć Polskę rzeczpospolitą — a tymczasem żadnej jeszcze Polski nie było. Sprzeczano się dalej i o to, jaki stosunek zachować do Mikołaja. Jedni go mieli za zdetronizowanego; drudzy natomiast byli skrycie lub jawnie Mikołaja sprzymierzeńcami i chcieli mieć jego panowanie utrzymane i nadal, byleby tylko ich interesa, tj. majątki i życie, były ocalone.

Ostatnie stronnictwo widocznie przemożęło w gronie tych co władzę w rękę dzięrzyli. Postępowali więc tak, że publicznie nie można im było zarzucić zdrady, ale w gruncie rzeczy przez rozmyślne zwłoki i uchybieńia prowadzili do tego, czego chciał już Chłopicki, tj. żeby wybiwszy się porządnie, uratowawszy honor, znowu się oddać carowi — czemu? — Bo nie wierzyli w siłę własną, tak zupełnie jak ich poprzednicy za króla Stanisława Augusta.

Sejm miotany był sprzecznemi wiatrami.

Gdy jaki dzielny patryota odkrył zgubne ma-
tactwa tych co prowadzili do upadku, to sejm
się zrywał i nie dał się prowadzić na złe drogi;
gdy przeciwnie dawał się obalamucić kilku
przebiegłym, to znów ustanawiał dyktatury,
dyplomatycznych agentów, układał kolory
kokardy narodowej, wojował z gazetami, ba-
wił się drobiazgami i gnuśniał.

Pogorszyły się rzeczy, jak tylko z An-
glii wrócił Wielopolski, ten sam co później
rządził królestwem za Aleksandra IIgo; zaraz
zaczęto się znosić ze Skrzyneckim i prowa-
dzić zakulisową skrytą politykę, zamiast roz-
wijać wszystkie siły, ażeby zbić wroga. Za-
częto nawet wojnę w łonie rządu, zarzucając
Kaliszanom, że ci najwięcej w kraju wpływu
mają.

Skrzynecki w intrygach tych pomagał, i
nie pięknie i prawdziwie nie po żołniersku.
Wróciwszy po klęsce Ostrołęckiej do Pragi,
żądał oddalenia Krukowskiego z gubernator-
stwa miasta, bo mu się nie podobał, i jak
się zdaje, przeszkadzał w układach z Moska-
łami. Sejm mu ustąpił. Następnie chciał wy-
wrócić rząd, gdzie mu się nie podobał Lele-
wel, jako republikanin, który miał być solą
w oku gabinetom europejskim. Trwały te

spory od powrotu z pod Ostrołęki do 10go Czerwca, więc dwa tygodnie, aż w sejmie rozstrzygnięto 42ma głosami przeciw 35ciu, żeby istniejący rząd utrzymać i z Lelewelem.

46. *Giełgud, Chłapowski, Dembiński.*

Tymczasem nikt nie pamiętał o tem, że Chłapowski, Dembiński i Giełgud walczyli na Litwie i nie wiedzieli, jak się wymknąć z moskiewskich zasadzek. Było tam 12ście tysięcy ludzi, armat 24ry. Oddziały te rosły i rosły; ale gdy Giełgud, niezdatny, dostał komendę nad Chłapowskim, który miał więcej zdatności, już były niesnaski między wódzami. Trzej wodzowie mieli razem uderzyć na Wilno; ale gdy Dembiński podsunął się już 18go Czerwca, to Giełgud przyszedł dopiero 19go, przez co rzecz się popsuła. Pod Szawłami zeszli się jeszcze razem, i niepotrzebnie miasto zdobywano, bo się tam Moskale osaczyli. Miasta nie zdobyto i nadaremnie dużo krwi polskiej przełano. Była to mała Ostrołęka (dnia 2go Lipca). W Kurzanach wodzowie znów się na trzy części podzielili, aby odrębnie wojować, aż też

Chłapowski i Giełgud wojska swoje wprowadzili do Prus dnia 12go Lipca. Przepadło kilkanaście tysięcy żołnierza i całe powstanie litewskie. Oficer Skulski, z obozu Rolanda, który tamtędy przechodził, zastrzelił Giełguda z pistoletu jako zdrajcę Ojczyzny.

Niestety i Roland przejść musiał do Prus za dni 4ry, tj. dnia 16go Lipca gnany przez tłumy Moskali. Jeden Dembiński przesławnemi manewrami zrobił to, że szczęśliwie z matni się wydobył i oddział swój do armii polskiej przyprowadził.

47. *Paszkiewicz przechodzi Wisłę.*

Skrzynecki popadł istotnie w jakiś letarg ducha, trudny do wytłómaczenia; ale tak bywa gdy żołnierz się bawi w dyplomacyę. Nie udało mu się pobić gwardyi, więc teraz chciał zgnieść Rydygiera, który stał w Lubelskiem. Wysłał w tym celu naprzód Jankowskiego ku rzece Wieprzowi, a Chrzanowski już czekał pod Zamościem. Wtem jakiś fałszywy alarm donosi Skrzyneckiemu, że Moskale ciągną od Ostrołeki na Warszawę. Zostawia on więc Jankowskiego bez pomocy, sam ucieka na lewy brzeg Wisły pod Potyczą (20go

Czerwca) i z wielkim pędem do Warszawy śpieszy. Pokazało się, że Skrzynecki był w błędzie; ale Jankowski haniebnie się spisał, bo Rydygiera wypuszcza z rąk i ten mu jeszcze zabrał całą amunicyą. Zdemoralizowany Jankowski sam na lewy brzeg Wisły ucieka, tak że i Chrzanowski, chcący nie chcący, za nim przeprawić się musiał.

Aż serce boli, pisać to wszystko — bo żołnierz każdy robił co było jego powinnością, a wędzowie głowy potracili i od Kwietnia nie zrobili nic a nie na korzyść powstania, samemi tylko klęskami znacząc swe pochody.

Aż tu Moskwa przysłała korpus po korpusie. Choć to były niedołęgi kulawe, ślepe i koślawe, aleć zawsze strzelali i walili się jak ta ćma albo szarańcza do kraju. Dnia 10go Dybicz umiera w Pułtusku; umarł nagle, mówią, że otruty; być może, gdyż był teraz zawadą, a przez pięć miesięcy zmarnował ze sto tysięcy Moskali. Dnia 29go tegoż miesiąca umiera nagle Konstanty, jeszcze na Litwie gdy wracał do Petersburga, dokąd go pewnie odwołano, żeby nie przeszkadzał w obozie. Mówią że i on był otrutym przez Orłowa. Po nim niebawem umarła także

nagle Joanna Grudzińska, w Gątczynie, pałacu cesarskim.

Dnia 29go Czerwca objął po Dybiecu Zabałkańskim komendę Paszkiewicz Erywański, co z Persami wojował. Prusy dały Mikołajowi amunicyi, bo Moskalom zabrakło; dały Moskalom żywności, bo Moskale marli z głodu; dały Moskalom komunikacyę do Torunia, tak że korpusy moskiewskie z Ostrołęki nie szły już od wschodu ku Warszawie, drogami po których zawsze ich bito, jedno pod Modlin na zachód, lub ku granicy pruskiej, żeby kraj zajmować od zachodu. Mógł Skrzynecki bić i rozrywać te korpusy pod Modlinem, któredy przechodziły,—ale dał im pokój, tak że w tygodniu od 11go do 19go Lipca Moskwa przeszła Wisłę pod granicą pruską pod Nieszawą i zaczęła brać Polaków z tyłu od Kalisza i Sochaczewa. — Widocznie, że Skrzynecki czekał na oblężenie Warszawy od zachodu. Czy czekał umyślnie, czy z niedołęztwa: któż to wiedzieć może?

ROZDZIAŁ X.

Powstanie Listopadowe upada.

48. *Europa Polskę opuściła.*

Dyplomaci całego świata radzili nad Polską kongresową, którą byli w roku 1815 tym sławczyli; ale jak lekarze nad biednym Łazarzem wzdrygali ramionami, bo pomożenie mu nie było kosztowało. Święte przymierze nie sądziło jeszcze wtedy, że Polska w Europie potrzebna, a Francya i Anglia bały się Mikołaja.

Francya pisałać tam do Anglii, coby z tą Polską zrobić, która się tak bije, która i Belgów zasłoniła i Francją uratowała od wojny moskiewskiej; lecz Anglia, kontenta, że Polska będzie u Moskwy jakby kulą u nogi i wstrzymywać ją będzie w pochodzie ku Carogrodowi i Indyom, rządziła się samolubnym tylko interesem własnym i Polskę zdradziła.

Czartoryski, który jedyny z całego rządu znał tajniki dyplomacyi, przeraził się, gdy

widział, że dyplomacya zdradza a Skrzynecki źle wojnę prowadzi, łudząc się powodzeniem agentów politycznych. Ten przyznał się sam, że nie używano wszystkich zasobów kraju, jakie było można znaleźć ku jego obronie, a to jedynie dla tego, żeby pokazać, iż Polska idzie drogą legalną, konstytucyjną. Przyznał że źle robiono, polegając na dworach Europy; ale przyznanie będzie zbyt późne.

Choć Czartoryski tracił nadzieję, jednak nie stracił jej Skrzynecki, tj. w dyplomacya; więc z początkiem Lipca porozsyłał listy uczone i do króla pruskiego (tu źle trafił) i do różnych dyplomatów w gabinetach Europy, a tymczasem dawał w Warszawie ucztę w pałacu zwanym pod Blachą i czekał na układy.

Posądził Hurtiga jenerała o zdradę i spisek; aresztowano więc tegoż d. 20go Czerwca wraz z jego przyjaciółmi.

Posądził o zdradę Jankowskiego, że się dobrowolnie dał pobić Rydygierowi pod Łysobykami; aresztował i jego i pod sąd oddał wojenny.

Poburzyło to wszystkich, a już i tak na niego zawziętość mieli i Kaliszanie i Krukowski i Czartoryski, że otoczył się szpiega-

ni, którzy śledzili wszystkie kroki członków rządu.

Ostatecznie zmuszony był do złożenia rady wojennej, bo cała Warszawa się jej domagała. Krukowiecki i Prądzyński wydali byli pisma, dowodzące, że Skrzynecki na wodza nie zdatny, i żądali go usunąć. Bonaventura Niemojowski 24go Lipca wniósł, aby zwołać radę wojenną. Skrzynecki uległ i zwołano ją na 27go Lipca. Uznano, że nie można dopuścić oblężenia Warszawy, bo ta i wygodnia nie mogłaby wytrzymać bez murów i z tak wielką objętością. Postanowiono wezwać Skrzyneckiego, żeby się bił na otwartym polu. Nadaremnie. Skrzynecki bał się już Moskali.

49. *Rozruchy w stolicy.*

Wtem nagle Dembiński dnia 3go Sierpnia przybywa do stolicy z cudownie niejako uratowanym swym korpusikiem. Wielkie to sprawiło na ludziach wrażenie. Co to za wódz być musi, gdy 4000 ludzi przeprowadził i wyprowadził z ognia i z zasadzek! Odarci byli jego żołnierze, do ludzi nie po-

dobni, ale wrócili, ale byli uwielbieni! — A cóż Skrzynecki?

Skrzynecki tymczasem bawi w Bolimowie, z osiem mil od Warszawy, ku Łowiczowi. Tam go posłowie rządu zachodzą w dniu 10go Sierpnia i chcą odbyć naradę.

Właśnie dostał Skrzynecki list od Metternicha, ministra Austrii — a ten mu radził, by się zdał na łaskę!...

Tego było za wiele! Ostatecznie więc Skrzyneckiego oddalono, a powierzono władzę Dembińskiemu na — dni trzy, aż sejm wo-
dza nie wybierze.

Tymczasem Warszawa zaczęła się burzyć, bo dosyć było ośm miesięcy ciężarów w mieście i zawodów, a tu czekały stolicę obleżenie i napaść, a może rzeź, jak na Pradze. Lud miejski wołał o sąd na zdrajców? W dniu 15go Sierpnia zawrzało w głowach patryotów i niepatryotów. — Więźniowie siedzieli w gmachu sejmowym, jako to generał Hurtig, Jankowski i inni. Lud rozjątrzony powyciągał ich z więzień i pomordował. Po tem od zamku poszedł na miasto i pozabijał więzionych dotąd szpiegów z czasów Konstantego, jednych mordując, a drugich wisząc na latarniach. Krukowiecki, znów gu-

bernatorem naznaczony, zopobiegł dalszym wybrykom, ale padło i wielu niewinnych i krew ta splamiła ręce obywateli.

Czartoryski uszedł do głównej kwatery; myślano przyjść z wojskiem do miasta i bez sądu wystrzelać tłumy buntujące się w mieście, a tu Moskale niedaleko!

Dembiński, chwilowy wódz naczelny, dnia 17go Sierpnia obsadza ulice wojskiem, a w przesadzonej i fałszem tchącej odezwie zapowiada, że srodze ukarze lud warszawski za te gwałty.

Czartoryski, wróciwszy z Dembińskim, składa godność prezesa rządu, a z nim usuwają się inni. Aresztowania w stolicy i w obozie nawet. Dembiński lada chwila miał ogłosić się dyktatorem i rozstrzelać winowajców. Wtedy lud się oburzył na Dembińskiego i pogrożono mu, że żywo nie wyjdzie, gdyby się miał w Izbie sejmowej pokazać.

Sejm napisał nagle nowe prawo o rządzie. Jeden tylko miał być prezes rządu, a tym obrano Krukowieckiego.

50. *Krukowiecki oddaje Warszawę.*

Zastał nowy ten prezes siły Polskie wojskowe prawie równe z rosyjskimi. W Lu-

sym były one mniejsze o połowę, bo by Polaków nie całe 40 tysięcy, a Moskwy było 90. I dziś jest Moskwy 90 tysięcy, a Polaków siła taka prawie sama. Rzecz straszna, na wspomnienie której włosy stoją na głowie, gdy się patrzy na koniec, jaki się zbliżał. — Było pod Warszawą samą wojska 60 tysięcy, w Modlinie 6000, w Zamościu 1000, w Sandomierskiem pod Rożyckim 10,000 partyzantów tyleż. Armat było 140 pod samą stolicą. W Lutym było wojska ledwie nie całe 40 tysięcy a jednak bito wroga, ja się należało.

Moskale ściskali miasto żelaznym pierścieniem; trzeba go było rozerwać. Posłany więc Łubieński w Płockie, Romarino ku Brześciowi. Ostatni zwyciężył pod Międzyrzeczem (29go Sierpnia) na wschód od Siedlec o mi 3, posunął się pod sam Brześć, ale go nie zdobył i wrócić się miał ku stolicy, bo tam potrzebowała pomocy.

Krukowieckiemu nie brakło energii, był przecież zbyt namiętnym i porywczym; chodził nurkiem, a teraz nagle wypłynął na wierzch, w nieszczęsną dla Polski godzinę. Aresztowanych przez Dembińskiego wypuścił. Skrzyneckiemu pozwolił się ukryć bez bra-

nia udziału we wojnie. Czartoryskiego i Małachowskiego Gustawawy prawił do obozu Romariny; coś bąkano o nieufności; usuwali się wielcy dygnitarze i furtki szukali. Złe wróży oddech tamowały. Krukowiecki ze wszystkiemi był grzeczny; to w ludzi zrodziło myśl, że może być zdrajcą. Chrzanowskiego podejrzrywano, że z Moskalami się wachał, bo choć Dembińskiemu pomagał w zamachu, to jednak go Krukowiecki zrobił gubernatorem. Zaczął wreszcie i sam Krukowiecki, mówił o potrzebie układania się z Moskwą, a wiedział dobrze oddawna, że dnia 6go Września Paszkiewicz na Warszawę uderzy.

Na ządanie tegoż wysłani Prądzyński z Wysockim na rozmowę w kwaterze moskiewskiej. Przywieźli złudne przyrzeczenia, że Mikołaj wszystko przebaczy. W obozie polskim, w stolicy było dwóch, którym Moskwa darować nie mogła. Byli to Wysocki i Zaliwski, twórcy powstania, a przynajmniej wykonawcy Pierwszego postawił Krukowiecki przy szanach przy Woli, w najkrwawszy bój; drugiego wysłał ku Karczewu, gdzie wróg był najgęstszy. Zaliwski przedarł się do Różyckiego Samuela, ale Wysocki wpadł w ręce Mikołaja i poszedł na Syberją.

Przed 37miu laty właśnie lud to warszawski pod Kilinskim odparł był napaści nieprzyjaciela na swoją stolicę. I tą razą lud chciał się wysypać na szanice, lecz Krukowiecki z Chrzanowskim nie pozwolili. Ostatni groził każdemu rozstrzelaniem, ktoby lud powoływał do broni.

Ze świtem, dnia 9go Września, Krukowiecki osobiście pojechał do Paszkiewicza i miał z nim drugą naradę. Chciał Krukowiecki zwalić wszystko na sejm; do tego użył Prądzyńskiego. Ten wyłożywszy w sejmie położenie rzeczy, opowiedział o obietnicy amnestyi, radził, żeby ją przyjąć, bo od 1szej godziny po południu atak znów się rozpocznie. Za parę godzin, gdy drżała sala obrad od huku dział, Prądzyński wpada i kłamliwemi wieściami niepokoi umysły. Mówi, że Moskali jest na linii 80 tysięcy (fałsz!), że mają dział 4 razy tyle co Polacy (fałsz!) że za 2 godziny miasto wezmą.

Sejm się nie ugiął.

Wtedy Krukowiecki dał wojsku rozkaz do odwrotu, a wieczorem podpisał w imieniu narodu, że się bezwarunkowo królowi podda-je!...

Zawcześnie!...

Polacy stracili byli dotąd 5000, ale Moskale 20,000!... Noc przerwała walkę. Od Czystego stało miasto w płomieniach.

Gdzie był Ramorino? Kto go od murów miasta odesłał ku Kamieńczykowi nad Bugiem, tuż pod Jadowem?...

Małachowski, wódz naczelny, poddać się nie chciał i przeciągał obronę. Sowiński pod Wolą cudów męztwa dokazywał, jak tego wierz następujący dowodzi:

Gdy trzech dął gromy grmiące
Dało hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szanec Warszawy,
Garstka nasych, za wałami,
Przy Wolskim skryta kościele,
Witając wrog w strzałami,
Z ich trupów drugi wał ściele.

Wódz o szczydle im przywodzi —
Włos jego tryje siwizna;
Lecz miodzienczą siłę rodzi:
Honor, Wolność i Ojczyzna!

To Sowiński krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy;
Szaniec przez wrogów zdobyty —
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,

Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi!“

Zadumieni niewolnicy
„Zdaj się,“ mówią, „nie walcz z nami.“
A on im z okien świątnicy
Odpowiada — wystrzałami.

Biegną tłumy rozsrożone;
Nowa je wściekłość zagrzała —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli —
Lecz co chwila ich nie staje;
Wreszcie wszyscy wyginęli —
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża,
Poszanowaniem przyjęty
Dowódzca wrogów się zbliża.

„Krzycz pardon!“ zdala go wzywa,
„Szaleństwem jest śmiałość taka.“
Sowiński pierś mu przeszywa —
„Oto jest pardon Polaka!“

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera —

Zginął za swobody bratnie:
Tak syn wolności umiera!

Już nie żył — a dzikie wrogi
W miłczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrzę na rycerza zwłoki!

Takich Polska miała synów,
Takich wodzów sprawa święta!
I w nagrodę takich czynów
Dziś znów chydnie dźwiga pęta!

Ostrowski po trzeci raz w nocę Izbę zgromadza dnia tego; a ta, oburzona wyraźną Krukowieckiego samowolą, zrzuca go z posady, na prezesa rządu wybiera Bonawenturę Niemojowskiego i ustępuje za Pragę, dokąd wojsko polskie ustępowało. Aby zyskać na czasie, Krukowiecki zrobił zawieszenie broni na 48 godzin, ale Moskale już 8go zamiast 9go, w sam dzień Matki Bożkiej, do stolicy wtargnęli...

51. *Koniec powstania. Tutactwo.*

Mieli ustępujący Polacy żołnierza 70 tysięcy, Moskale mieli go 100. Czyliż z utratą stolicy trzeba tracić i sprawę? Przenigdy!...

Braną była stolica za Jana Kazimierza, a jednak ją Stefan Czarniecki odebrał.

Lecz dzisiaj brakło siły moralnej!

Wojsko więcej ufało mieszkańcom Warszawy niż własnym wodzom. Opuściwszy mury, które patrzyły na Noc Listopada, żołnierze jakby ducha z piersi byli utracili.

Ramorino miał się połączyć z główną armią na Pradze; ale bawiący w jego obozie dyplomaci pociągnęli go ku granicy austro-węgierskiej. Po co? żeby broń złożył pod Borowem (16go Września). Hańba! Samuel Rostkowski słabszy, a bił się do upadłego. Do niego też przybyli Czartoryski, Małachowski, Skrzynecki; ale i on musiał wejść w kraj austriackie przez Bobrek (27go Września). Bonawentura Niemojowski poprowadził sejm przez Pragę do Modlina, pod zasłoną okrytą 30 tysięcy ludzi i armat 90ciu. Było z niego 72 członków z obu ciał sejmowych. Ci tajni legli pokotem, bo nie było innego miejsca na wypoczynek.

Wodzem naczelnym obrany Rybiński. Rząd wszedł do Zakroczymia, wódz się gotował do wojny. Miano pieniądze, a okoliczna była zamożna. Niestety, zaczęli i żołnierze

cichaczem uchodzić, a kto chciał, dostawał dy misyę.

Rybiński ruszył do Płocka. Tam miano przejść Wisłę i bój rozpocząć. Dembiński był nawet w drodze ku stolicy na dzień drugi. Ale nowa rada wojenna postanowiła przestać dalszej walki. Na chwilę został wodzem Umiński, bo on i Bem radzili bić się dalej; lecz wojsko już nie chciało. Dnia 25go Września Niemojowski i inni poszli ku Prusom, Rybiński za nimi ku Włocławkowi. Żołnierze groźby miotali i przekleństwa.

Około Brodnicy w Prusach Zachodnich dnia 1go Października główna część wojska polskiego pod Rybińskim złożyła broń i poszła na tułactwo.... Modlin poddał się 7, Zamość 11 tegoż miesiąca...

Ostatni akt Rządu Narodowego polskiego, może nie wiele znany, brzmi jak niżej.

Kopia wyjęta z akt pułkowych

Rząd Narodowy.

Zważając iż oficerowie i żołnierze pułku 6go ułanów, podczas gdy znaczna część wojska pod Płockiem zebranego, okazała nie-

posłuszeństwo mianowanemu przez Sejm naczelnemu wodzowi, generałowi Umińskiemu, co było powodem Sejmowi i Rządowi do opuszczenia Królestwa: wtedy pułk 6ty ułanów nie tylko iż uznał mianowanego wodza, lecz nadto z całą gorliwością i poświęceniem się Sejm Królestwa i Rząd Narodowy do granic Królestwa konwojował: znalazł potrzebę zaświadczyć niniejszem to postępowanie pułku 6go ułanów, nie mniej podpisać listę oficerów i żołnierzy pod bronią obecnych, jako dowód iż do końca sprawie publicznej dobrze się zasłużyli.

Osiek, dnia 26go Septembris 1831go.
Minister spraw wewnętrznych i policyi Prezes Rządu Narodowego
(podpisano) *Swirski.* (podpisano) *Niemojowski.*
Za zgodność z oryginałem: Dowódzca pułku 6 ułanów
(*L. S.*) podpułkownik *Borodziez.*

52. Czemu powstanie upadło?

Bo się wodzowie jego spuścili na pomoc obcą a nie *własną*. Bo liczba obrońców nie była dosyć wielką, żeby nieprzyjaciela wypędzić kijami, a kijami, ożogami babskimi byłoby się wygnało Moskała, gdyby cały na-

był się wziął do obrony. Niechno był Moskal nigdzie we wsi nie znalazł od-czynku; gdyby w każdej wsi choć jeden trobek odważny zapalił był jeden chlew na arm, a tak wszędzie postępowano: to znu-ny wróg byłby zginął od samego trudu co-ennego.

Widocznie, nie była Polska dojrzała, że- być niepodległą. Kto temu winien? Wszy-ty, więc nikogo nie winujemy. Nie chciano wi przelewać w roku 1831szym, za to wy-owano łzy i suszono kości na sybirskim ste-9.

Całe wojsko polskie poszło w szereg Moskwy, Prus lub Austryi, a tylko 7000 po-zło na wieczne tułactwo i śmierć do Fran-yi.

Nieszczęśliwi! sądzili, że z francuzkami łami wrócą do Polski!... Nie wrócili! Nawet wtedy nie wrócili, po latach 24ch, dy Napoleon III. zdobywał krymski pół- wysep! Iluż ich tam na tułactwie dziś je- zcze zostaje! Garstka, niestety; ale ta gar- tka protestowała i protestuje przeciwko azy- tyckiej Moskwy potędze!

Nie traćmy nadziei!

Powstania dziś Polska nie robią, Pan

Bóg inne widać przeznacza jej drogi do
żądanego celu. Jakie? Obaczemy niezadługo.

Pocieszajmy się tą myślą, że z dnia
dzień jest więcej Polaków, i to dobrych
Polaków.

Za konfederacyi barskiej w r. 1768go
było wojowników Polskich 8,000, samej pra-
szlachty.

Po pierwszym rozbiore, gdy dano
co wolności ludowi, stanęło wojska tysięcy.

Za Kościuszki było wojska 30 tysięcy
ludu w polu bardzo wiele, bez komendy.

Księstwo Warszawskie miało wojska
około 100 tysięcy, bo też i wolność była większa.

Kongresowe Królestwo, mniejsze, a po-
wstałe 9 miesięcy wystawiło na stopę wojenną
100 i 20 tysięcy, nie licząc partyzantów,

A przecież był to pas kraju mały, i
ograniczony dwoma granicami: pruską i austryacką,
a Wisłą! Co dzień widać wzrost i co dzień
będzie wzrost tego obywatelstwa, co sprawa
narodową rozumie!

Co Bóg nam przeznaczył, niewiadomo,
ale otóż już jeden z sąsiadów, cesarz austro-
węgierski, uznał siłę Polaków i wysokie ich cen-
ności. Zaczął wymierzać sprawiedliwość braci
naszym od Krakowa do Lwowa i Trzebnicy.

gdźmy przekonani, że nie tu koniec naszego
kupienia. — Miejmy nadzieję, że skoro
stąpi zupełne odrodzenie się narodów w
achu istotnie chrześcijańskim, to one same
znają konieczność politycznego bytu Polski;
niepodobna, żeby Moskwa miała opano
ać Europę, a opanuje ją, jeżeli Polska nie
ogrodzi jej od zachodniego świata.

Ale Bóg wyrzekł: „zawczasie!”
I Wawel jęknął boleśnie! —

Bal ustał niedokończony — —
Krwia popłynęły strumienie;
Wawel starością schylony,
Pogrzebne zanucił pienie....
A Wisła jęk wyrzucony,
Poniosła w dalekie strony! —
(Katedra na Wawelu).

Pieśń Emigrantów

po rozproszeniu się w świecie.

Ulan. Pamiętasz, mówił ułan do czwartaka,
Co długo służył, wyszedł na żebraka;
Pamiętasz i knazia, co miał hardą duszę,
Ktorego nazwę z wzgardą wspomnieć muszę
Jak on nas dręczył, więził i katował?
Ileż to z woli jego zmarło braci?
Ileż niewinnych ludzi pomarnował?
Niech mu tam za to sam Lucyfer płaci!

Czwartak. Pamiętasz, dzielny towarzyszu broni,
Kiedy wśród ciemnej Listopada nocy
Pochwyciliśmy oręż w nasze dłoni
I starli Matce kajdany przemocy?
Pamiętasz, gdyśmy z pod murów Węgrow
Ustępnym bojem niszcząc wroga wiedli,
Pókiśmy razem na polach Głuchowa
Czem grot Polaka świata nie dowiedli?

Ulan. Pamiętasz, gdyśmy pod dowództwem Jana
Natarli nagle na moskiewskie szyki
Pod Wawrem, Dębem gromiąc Zabałkana,
Robili z niego liczne niewolniki?

Czyli pamiętasz, jak pod Iganiami,
Pod Stoczkiem, dumie utarliśmy roga?
Wszakże tam tylko walczyliśmy sami?
Pięć kroć od naszej większa siła wroga.

Czwartak. Pamiętasz dzielny postęp Dwernickiego,
Kiedy zabierał najeźdźnikom działa,
Jako partyzant korpusu małego
Bił wroga, przez co zdobyła go chwała?
Lecz kiedy nagle został otoczony
Przez sześć kroć siły liczniejsze siecie,
Nie spodziewał się już znikąd obrony,
Wkroczył w kraj bratni w tak naglej potrzebie.

Ulan. Pamiętasz, co się działo pod Kaźmierzem,
Kiedy Sierawski uderzył na wroga? —
Byłby zwyciężył, lecz z lichym żołnierzem,
Korpus spotkała niespodziana trwoga.
Kiedy mu z pola pierzchli Kaliszanie,
Wnet cały korpus, rozpaczą wzruszony,
Złego naprawić już nikt nie był w stanie;
Musiał ustąpić choć niezwyciężony.

Czwartak. Pamiętasz ów bój Ostrołęki krwawy,
Gdzie nie ród, liczba, ani miejsca posada,
Gdzie żołnierz polski nowej nabył sławy,
Gardząc i Moskwą i siłą sąsiada?

Kiedyśmy wzięli Rydygiera w koło,
I w Litwie byli bliźcy wzięcia Wilna? —

Już wznieść mieliśmy pieśń zwycięstw wesołych
Gdy wtem wybiła chwila nieprzychylna.

Ulan. Czyli pamiętasz, jak już od tej doby,
Ciągło się chylił nasz orzeł zwycięzki,
Owe wśród sejmu nasiona niezgody,
Ów postrach wśród nas, wśród wodzów niemiły
Jak nas próżnemi trudzono marszami,
Gdzie żadnej bitwy nie mogliśmy stoczyć
Błąd też okropny poznaliśmy sami;
Wreście musieliśmy do Warszawy wkroczyć

Czwartak. Pamiętasz ów szturm Moskwy do Warszawy
Gdzie krwawa była od sarmaeckich grotów
Gdzie się z nas każdy okrył laurem sławy
Ani się uląkł sybiryjskich grzmotów?
Pamiętasz, jaka zdrada nas wywiodła
Z warownych szanów na pola Modlina?
Wszakże i tam nas nieszczęśliwych podłaga
Dosiądz nie mogła przemoc Moskwicina?

Ulan. Pamiętasz, jak nam mury Brodnice,
W Austrii pod drugim broń złożył kazan
I rozłożono w gdańskie okolice,
Jak nam dłoń zgody Rusom dać kazano?
Czyli pamiętasz, jakeśmy się potem
Na wszystkie świata rozešli przestrzenie?

Obachwa. Nie wspominajmy, mój bracie, już o tem
Bo przez to tylko zwiększa się cierpienie

Na zakończenie do Współczesnych.

Naród polski takie w ostatnim czasie poniósł straty w ludziach, w ziemi, a ztąd i w duchu, że wielka część jego rada, jeżeli skończy się miesiąc lub tydzień bez nowej zecerby w zbitych szeregach znakomitych mężów naszych dawnej daty, gdy nie sły-chać o nowych ruinach narodowej fortuny...

Zkąd nie dziwić się, że słabych w trudnej walce o chleb powszedni ogarnia zwątpienie, i że z bólem wspominają przeszłość, mając przed oczyma smutną teraźniejszość, i że o przyszłości lepszej wątpiąc, nie mają nadziei.

Przyznać trzeba, że i ta rocznica wielkiego powstania w roku 1830tym kilku słabych napawa goryczą, zwątpieniem; ci potępiając ruch onego roku, woleliby może dziś nawet, słyszeć o dawnych bohaterach, ważą się

nawet, czy uczcić pamięć tych co wtedy legli
boju za sprawę, która w oczach Polaków
i w oczach całej Europy była świętą i hero-

Nie potępiajmy tych chorych, co
myślą, ale ich nie naśladowmy.

Pius IX. błogosławił nam na ziemi
modli się dziś za nami w niebie. Pius
powiedział, że ucisk Moskwy skończy się
zawodnie, byleśmy się trzymali cnót: c
pliwości, wytrwałości i męstwa. Nam
rozpaczać niemęzko nie wolno...

Nie gniewajmy się nawet na tych, E
rym brak wiary, brak cnót narodowi pot
bnych; sami zaś rozpamiętywając wypadk
nej wielkiej wojny i rozważając smutne
zorne jej następstwa polityczne, smutne
potem rozpraszanie Polaków po Europie,
inę majątkową powolną a politycznie nagł
zaborze moskiewskim: prośmy Boga, ż
 duchowy zasiew, jaki owa „Noc“ wydała
polu dążeń narodowych, dojrzał i wydał po
dane owoce.

Nie dziw, że są tacy co ubolewają
każdym ruchem politycznym przedwczesny
a ztąd udanym...

Taki ruch boleć może, gdyż jeżeli w
no jednostce przenieść niekiedy i śmierć

haterską nad nikiemną niewolą, to jednak narody nie giną od razu jak jednostki, i długo nieraz cierpią materyalnie za nieudane porywy.

Ale jakże znów zdrożną jest sądzić stronniczo!...

Gdyby Kazimierz Mnich nie był pobił Masławi pogańskiej drużyny, to byłby został przez naród potępiony, jako ten, co nową wszczął wojnę domową, a starej nie położył końca.

Władysław Łokietek, gdy czeskie wojska kraj cały po śmierci Leszka Czarnego ozałały, gdyby był uległ w boju z Hinką i Czechami, boju, jaki rozpoczął tylko z cepami wieśniaków krakowskich: to byłby zginął jako bohater, lecz potępiony przez mądrych historyków za to, że niepotrzebnie większy ucisk czeski na Polskę sprowadził.

Gdyby Władysław Jagiełło przegrał był pod Grunwaldem, byłby dziś w dziejach Polski zapisany jako odstraszający obraz króla, co lekkomyślnie pod lat kraj pod jarzmo Krzyżackiego gadu.

Stefan Czarniecki z Kordeckim, gdyby byli Szweda nie odparli i nie wygnali: toby ich niejeden z dzisiejszych uczonych nazwał ofiarą szaleń i zabobonu.

Sobieski nawet Jan III., czyżby nie wciągnął na Polskę buńczuków tureckich, gdyby był pod Wiedniem nie odniósł wygranej?

Cóż mówić nareszcie o powstaniu Kilińskiego, który nie czekając, aż Igielstrom wzrnie Warszawę podczas rezurekcyi, sprawił Moskalom łaźnią gorącą we Wielki Czwartek, tak że Wielkanoc święciła się już bójkami najezdników! — A nuże by był Kiliński z cechami nie zwyciężył — jakże okropnie byliby się zemścili Moskale na mieszkańcach stolicy! Jakież klątwy byłaby ta lub owa księżka pisała dzisiaj na niego!

I tak zawsze, tak we wszystkich narodach. Powstania nieudane i ich autorów zwykle obrzucają kamieniami; wojny zaś, które się udały, świat chwali wtenczas nawet, gdy były lekkomyślne lub niesprawiedliwe...

Głęboki atoli historyk i sędzia nie patrzy na sam tylko materialny skutek ruchu, patrzy on i na przyczyny i na owce jego moralne.

Walka mężnego Lecnidasa pod Termopylami nigdy nie przestanie nazywać się walką świętą, bo choć ani jeden z trzystu Spartanczyków nie wrócił do domu, to dziś dni

Przeczyn ofiarę tę wspomina z dumą i jako podziec do miłości Ojczyzny.

Powstanie przecież Listopadowe nie było wyrazem szału, bo kraj miał siłę po temu, żeby zwyciężyć. Złe, że rozpoczęte było tylko w jednym stanie, t. j. w wojsku, i bez należytego przygotowania. Mimo to wybujało ono jak kwiat cudowny dowodami niesłychanego męstwa i poświęcenia. Chociaż dalej upadło dla braku dobrych wodzów i wiary, przecież nikomu nie wolno kamienia rzucić na tych co powstali, gdyż nie powstali oni bez widoków powodzenia; walczyli zaś nie z łakomstwa, nie w chęci łupu, nie w chęci oddania braci pod uciążliwsze jeszcze jarzmo; lecz w pewności zwycięstwa; a w każdym razie gotowi byli kłaść i rzeczywiście kładli życie własne, byle tylko Ojczyźnie było lepiej po ich zgonie. —

Ludzie powierzchowni i zimni, ludzie nie zdolni do poświęcenia i poświęcenia nie rozumiejący wcale, lamentują dziś nad 100 rubli, które Moskal od lat 50ciu z Polski wywozi albo rozrzuca między swoje hordy najezdnicze. Ludzie ci liczą może nawet słusznie owe ziemi polskiej zagony, które dziś Moskal plugawi swą stopą; liczą, i dobrze że

liczą, miliony ofiar wygnanych na S przegnanych na schizmę lub poświęco jak ofiara w bojach z plemionami Azyi; któż im powiedział, że nie zrobiwszy stania w r. 1830tym, Polacy byłiby tego co ich następnie spotkało? — np. nie widzi że od lat 50ciu Moskwa już mści się za dawne powstania, bo ze byłaby rzeczą jeszcze ludzką — lecz zimnem wyrachowaniem i systematyczną nością zagłady pastwi się, już nie tylko ciałem, ale nad duchem Polski, tak że prżone jej postępowaniem Niemcy i Austrya pią cichaczem wał przeciwko zalewow Wschodu?...

Precz więc wszystkie prorocтва mądrych rachmistrzów, którzy śmia t prawić, coby Belweder nie był miał miej My wiemy, że w r. 1830 Polska Kongres miała ledwie tylu obrońców, ilu miesz duchowieństwa i szlachty; dziś obrońcam wszyscy — z większem lub mniejs wykształceniem, z większem lub mniejs zrozumieniem położenia swego, z większą mniejszą siłą miłości Ojczyzny — lecz c watelami Polski są wszyscy. — Tego m powstańcy listopadowi nie przewidywali,

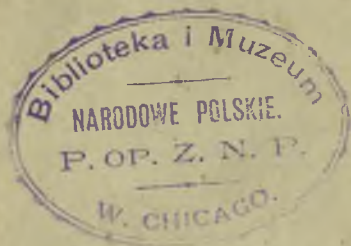
sprawił nie kto inny jak oni. —

— Kiedy Porsenna, król Etrusków, groził schwytanemu Mucyuszowi Scewoli, że go zżarze na męki powolnego ognia, jeżeli mu nie wyda nazwisk tej rzymskiej młodzieży, która się na zgubę najeźdźcy sprzysięgli; wtedy waleczny rycerz prawicę swoją piekł na ognisku namiotu, na dowód miłości kraju i niedołęstwa. Książę Konstanty barbarzyńskim nęcaniem się nad Polakami chciał kraj nie tylko ujarzmić, ale i upodlić. Wtedy nie jeden — sześć ośmnastu Mucyuszów z bagnetem w ręku rzuciło się na Belweder satrapy, a czterdzieści tysięcy walecznych było stu tysięcy zeregami azyatyckich niewolników dopóty, póki waleczność jednostek trzymała wagę wodzów niedołęztwu.

A nakoniec:

Jeżeli grzechy szczęśliwszych na pozór przodków naszych wymagały ofiary: to ów rok 1831szy był wielką ofiarą błagalną i przybliżył chwilę naszego odrodzenia duchowego, za którem i polityczne przyjdzie wtedy, gdy

Europa pozna się na tem, co cierpi i cię
musi, dopóki Polska nie stanie w rzędzie
nych jej mocarstw



4126

